

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50, na prowincji w Cesarstwie i Królestwie 3 k. zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareils) lub jego miarę na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronnicach przedostatnich 20 k., na potęskostwo-nych 15 k. Doniesienia i Sekrelogi 20 k. Nadstano (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 12 (24) lutego 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: Petersburg Kraj. Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: Warszawa Kraj.). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Krawcowa

Warszawy, przyjmuje do roboty suknie i cesacki miarki. Petersburg, Nikolaiewska ul. nr. 21. (6300)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkolenia, żeby butelki opatrzone temi etykietkami nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasimieczką, za pomocą której można etykietkę rozzerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie poł-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

MAJĄTEK.

Poszukuje kupna majątku leśnego w ilości mniej więcej stu włók, z małą ilością ziemi ornej, bez serwitutów, z dobrym zwierzętaniem, niedaleko od kolei, w Królestwie Polskiem lub w gubern. Pskowskiej. Adres: gubern. Kowieńska, stacja Kijdany, majątek Opitoloki, hr. K. Zabiello. (6343)

Drzewka owocowe

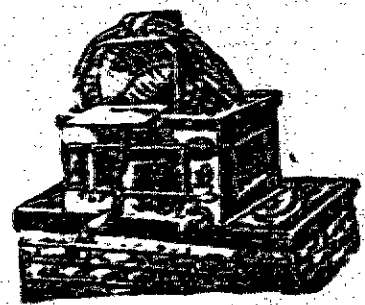
w koronach po 20 kop. i różnie szczepione po 15 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Szkoła Ogródnicza Dra Karola Zawady w Częstochowie. (6327)

MŁODY UCZONY POLAK,

katolik, mający chlubnie wyrobione imię i nieco sławy zagranicą, lecz niezamożny, pragnie znaleźć szlachetnego protektora i mecenas, któryby mu chciał ułatwić skutecznie dalszą pracę naukową. Kraków, poste restante. R. K. A. W. 555. (2296)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fremowskiim Jadwigi Chryzostowskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2362)



Zalecone cyrkularzem Głównego Sztabu 23 sierpnia 1897 r. za № 167.

Jako najlepsze maszyny do prania

Patent „NIAGARA” P. J. Zifeldta

polecza Fabryka Domu Handlowego ZIFELDTA i KROLA w Galesie, ul. Kartamyszewska № 10, d. Posokłowa K. R.

Przeszło 2,000 sztuk w użytku w domach prywatnych, kucharach, pralniach, zakładach szewskich, szpitalach, lazareciach i t. p. O doniesieniach maszyn (Szczegółowe opisy i cenniki) wysyła się za darmo. Cena najniższych maszyn 48 70 i 170 rb. za sztukę; państw. i religijnych zastępujących biach kucharzy, 200 i 300 rb. Szczegółowy cennik z dokładnym opisem i rysunkami maszyn wysyłamy zaraz na żądanie bezpłatnie. (6247)

K. HEYSMAN Kantor komisowo-zaliczkowy

Odosi, Mały smutek 3. 20 lat czynności, przyjmuje w komis. zboża i wszelkie inne produkty w domowych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.



VIN DE SAINT-RAPHAËL

Przepyszne w smaku.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla scigania fałszu.

Konserwuje się wedle metody Pasteura. Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę d-ra de Barre

O WINIE

Saint-Raphael

jako o wzmacniającym i posilnym srodku.



OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODRABIANIOM

Compagnie du Vin de Saint-Raphael

VALENCE, DROME, FRANCE. (6314)

Kalendarz Katolicki

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA:

Poradnik religijny na r. 1899. Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. Leon VIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, przez Ks. J. Polozara. Katechizm społecny XIX w., przez J. Sw. Leona XIII. Katolicyzm Adama Mickiewicza, przez Ks. W. Sarnę. Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. Tajemnica wpływu Jezusa, przez Ks. M. Morawskiego. Najlepsza metoda wychowania młodzieży, przez Ks. Jana Bosko. O odrodzeniu katolickiego życia w XIX wieku. O cześć! opowiadanie przez Jana Łęgę. Jakże mamy polecić pracę społeczną, przez Zygm. Ogięra. O przepowiadaniu pogody, przez G. Totwinskię. Widok nieba w r. 1899. Święta katolickie według nowego i starego stylu. Tablice wschodu i zachodu słońca i księżyca w 5 miastach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6329)

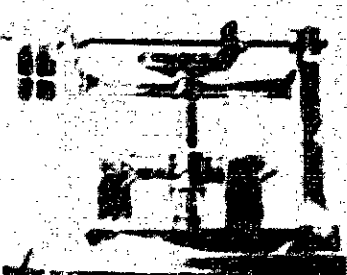
Cena 35 kop.

Z przesyłką pocztową 53 kop., za zaliczeniem poczt. 68 kop.

Nakład K. GRENDSZYŃSKIEGO w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE

MASZYNY DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW ROZNYCH KONSTRUKCYJ



jako to: do łamania i mielenia, bieguny, dezintegratory, młyny kulowe, młyny rurowe, i t. d., i t. d.

Wszystkie fabryki: cementu, gipsu, ceramicznych, cegielni i t. p.

Specjalny oddział: Transmisje.

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH
B. HANTKE
w WARSZAWIE I JEKATERYNOSŁAWIE.

Wyrabia akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, matry, ąsty, drut, łancuchy, gwosdato, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (130)

WARSZAWA

JEST DO SPRZEDANIA MAJĄTEK

w Siedleckiej gub., trzy wiorsty 21000
od stacji kolei, wiosk 40, w tem 12
wiosk i lasu 2 wł., dwa domy mieszkalne
wśród parku, dwa ogrody owocowe, zie-
mia w połowie pasczna, zabudowania
dobre, inwentarze kompletne. Wiado-
mość: w Warszawie, Alje Jerozolimskie
2, m. 11. (2411)

Zakłady gazowe W WARSZAWIE POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1 k. 10, za pud
23 k., przy odbiorze w większych ilo-
ściach odpowiedni rabat. (2362)

Księgarnia GEBETHNERA otrzymała
stud. anat. klin. (2311)

Dr. M. Misiewicz

NIEMOC I RZEŻĄCZKA.



KONIAK

KAUKAZKI NATURALNY

D. Z. SARADŻEWA

W TYFLISIE.

JEDYNA FABRYKA KONIAKÓW, zaszczycona
na Wszechrosyjskiej wystawie w Niżnym-Nowogrodzie
w roku 1896 najwyższą nagrodą—ZŁOTYM MEDALEM.

Hurtowy skład w Warszawie, Marszałkowska 131. Telef. N° 1360.

Etykiety na butel. zaopatrzone są w napisy, świadczące o pochodzeniu koniaków
z mojego składu. Na korkach jest wypalona firma, oraz gatunek koniaku. (2409)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach paro-
wych patentu „Klefa“ uskuteczają biuro techniczne (2363a)

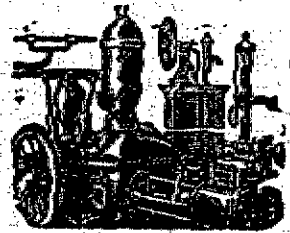
M. ZBIJEWSKI

LÓDŹ, Nikałajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

NOWOŚCI FIGLE

zbiór dowcipnych zadań, Janigłówek
i anegdot.

Książka dla zabawy i rozrywki towa-
rzyskiej. Do druku posłał Samotnik z Pod-
lasia. Cena kop. 25, pocztą kop. 30. Do
nabycia w księgarni Ch. J. ROSENWALDA,
Warszawa, Marszałkowska 114, oraz
wszystkich księgarniach (pocztą nad-
ać można markami). (2401)



POMPY

wszelk. system.

SIAWKI,
Rezerwary,
ARMATURY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakna-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o.

Warszawa, Nowo-Miódow N° 1. (2212)

„BĄDŹCIE DOSKONAŁYMI”.

Na podstawie dzieła Scaramelliego pod tyt.: „Directorio ascetico“
opracował Ks. Karol Żelazowski, 2 tomy rb. 2. z przesyłką
rb. 2 k. 30, otrzymała na skład główny i poleca księgarnia Mau-
rycego Orgelbranda, obecnie M. Machwitza w Warszawie, na-
przeciw posagu Kopernika.

Udoskonalanie się chrześcijańskie jest najpięknym i najświęt-
szym obowiązkiem każdego, dziełko to jest właśnie praktyczną me-
todą uswiętobliwienia duszy. (2402)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziel.

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Brodk.-Arjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, N° 5.

Wytężona sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl.
apl.: Petersburg, Newski N° 22, przy Kazanckim moście, i u Limana i Rykoz (2369)

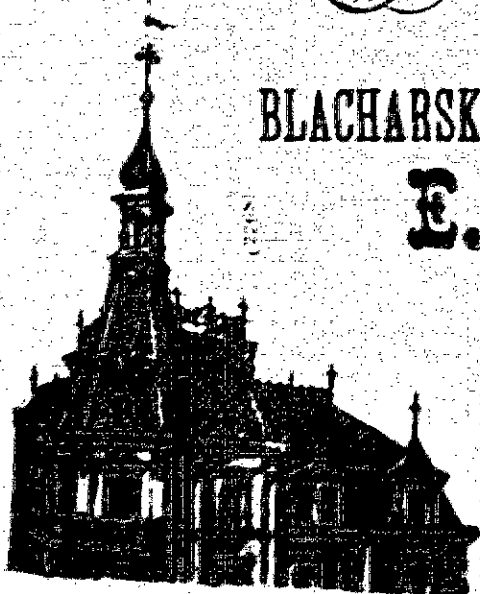


ZAKŁAD
BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-
toralna N° 17, wejście
od ul. Żurnej.

Ornamentacje budo-
wlane z cynku, mo-
sądzu i ołowiu. Kry-
cie, reperacje i kon-
serwacja dachów po ce-
nach możliwie niskich.



Proszymy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacja owoje pochodzi. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH

Mierzyński i Pohl w Łodzi

wykonywa mosty, rezerwuary, sklepienia i sufity, łaskie Monier i Matrai, w bu-
dynkach mieszkalnych i fabrycznych wytrzymałość, lekkość, znaczna oszczędność
belek, ogniotrwałość. (2200)

FILJE: Warszawa, Nowa-Wielka 5; Charków, Żandarmaska 15.

REPREZENTACJA: Petersburg, Inżynier Piętkowski, kanał Jekateryński N° 17.

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA.

Doniosłych zalet książki pod ogólnem mianem

Leczenie domowe.

Obecnie wyszła XXXII książka: Hypochondrja. Choroby z uro-
jenia. Cena 60 kop. — Przedostatnie zawierają: XXIX. Pez-
senność i środki nasenne. 60 kop. — XXX. Ból głowy i jego
przyczyny, zapobieganie i leczenie. 60 kop. — XXXI. Astma,
jej powstawanie, istota i leczenie. 60 kop. (2403)

Spis poprzednich 28 książek na żądanie dostarcza Skład
główny w Księgarni MACHWITZA, naprzeciw posagu Kopernika.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa N° 4. (2361)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulic. Senatorska N° 88. (2363)

Najczystsze w kraju

WAPNO

J. Hempla

z własnych pieców gazowych
„Chęciny“, oraz kamień wa-
pienny. Sprzedaż w kantorze:
Warszawa, Żórawia 16. (2100)

Stanisław LIPCZYŃSKI, Grawer w Warszawie,
Marszałkowska N° 149, róg Proźnej. (2117)

Fabryka sukna, syberyjny i kolder

N. TERESZCZENKO

w GŁUSZKOWO, guberni Kurskiej.

Generalny Reprezentant

B. NUNNBAUM

w Warszawie, Plac Krasiński N° 6. (2172a)

Magazyn Broni i Pracownia

DOMU HANDLOWEGO

„E. WISZNIEWSKI“

Petersburg, ul. Kazańska № 6.

(Firma istnieje od r. 1828).

Poleca pp. myśliwym następujące strzelby nadwornego majstra „J. Nowotny“ w Austrii:

1) Gwintówkę małokalibrową ($6\frac{1}{2}$ m/m) z odejmującym teleskopem. Ze wszystkich dotychczas wychwalanych małokalibrowych gwintówek (myśliwskich), okazuje się gwintówka ta w celności strzału jedyną dla strzelania do cietrzewi, dropi i innej czujnej zwierzyny na odległość niedostępną zwykłego systemu gwintówkom. Przy celowaniu trafia na 150 kroków. **Poleczenie za pewność strzału.** Gwintówka waży $6\frac{3}{4}$ fun. Rozbieranie proste. **Cena gwintówki z futerałem i osobnym dla teleskopu, z wiszerem do przecierania i rzemieniem—170 rubli.**

100 patronów z bezdymnym prochem kal. $6\frac{1}{2}$ m/m — kule nawpół powleczone niklem — 10 rubli.

2) Dubeltowe małokalibrowe sztucery-ekspresy nowego systemu (kalibru 8 m/m — waży 9 fun.) dla strzelania do niedźwiedzi, losi, dzików i innego zwierz. Zalety tych sztuczerów — lekki i trafny strzał. **Cena 165 rubli.**

100 patronów z bezdymnym prochem kal. 8 m/m — kule nawpół powleczone niklem—25 rubli.

Odpowiedzi na zapytania w dwóch językach: rosyjskim i niemieckim. (6368)

„ŚWIATŁO“

Miesięcznik poświęcony fotografii i wiadomościom z nią związanym. Dobre pismo polskie dla amatorów i zawodowych fotografów. Daje artykuły oryginalne prac polskich na polu fotografii, oraz ciekawy obraz postępu zagranicą. Dobre ilustracje, okazy fototechnicznych reprodukcji. Dotychczas wyszły 4 zeszyty. (6310)
Cena roczna w Warszawie 5 rb., po za Warszawą 6 rb.

Inż. Gór. B. Móravski

WILNO, S-to Jerska, dom Weclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszukiwania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, siławek technicznych i rolniczych artykułów.

WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne). (6377)

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

Adres dla listów i depesz: WILNO MÓRAWSKI.

Biuro Górniczo-Wiertnicze USTYANOWSKI, Inżynier-Gór. MIŁECKI S-ka w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2166)

Sprzedaz dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale“ (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory: szaryn, brunet i czarny. „Eau Végétale“ zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała, ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. „Eau Végétale“ jest jedynym środkiem, najsolidniejszą i najradkalniejszą przeciw siwizni. Cena kompletu rb. 2 k. 50 — bez szczotek i pudełka rb. 2. — Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące, raczą nadesłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłać najstosowniejszej farby.

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

ul. Łaska № 2, w Warszawie.

(2381)

„ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ“

przez Teodora Zychlińskiego, wychodzi w Poznaniu od lat 21 corocznie 1 grudnia i zawiera monografie historyczno-genealogiczne, oparte na aktach rodziców i dokumentach familijnych, dalej ważniejsze zabytki archiwalne in extenso, coroczną kronikę wypadków rodzinnych (narodziny, śluby i t. d.) i nekrologję członków rodzin, do „Złotej Księgi“ zapisanych. — Uprasza się o jak najwcześniejsze zgłoszenia rodzin, pragnących być pomieszczeniemi w XII Roczniku. Bliższych szczegółów udziela niżej podpisany autor i wydawca, który także wyłącznie przyjmuje przedpłatę à 5 rubli za egzemplarz. (6338)

Teodor Zychliński,

Poznań, S. Marcju 21, I p.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarska № 9. Telefonu № 307.

Organizuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstirpatory, drapacze, siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wpielacze, grabie konne, kosiarzki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, siławki ogniowe i w. i. (616)

Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

Zarząd Lasów Dóbr Krośniewice w Ostrowach

przy stacji dr. ż. W. Bydg. Ostrowy

ma do sprzedania na wiosnę:

521,260 szt.	sadzonek sosny pospol.	1-letnie rocznej
81,900 „	„ „	„ „
838,140 „	„ „	„ „
268,650 „	„ „	„ „
75,950 „	„ „	„ „
43,180 „	„ „	„ „

Sadzonki są hodowane na lekkich piaskach. Poleca również nasienie żarnowca i kapusty hubertowskiej dla zwierzyny. (2422)

Obszerne laboratorium do wyfabrycznego użytku pp. Amatorów

ERYWAŃSKA 3

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ

Aparaty Fotograficzne

najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory

klisze i papiery fotograficzne: najlepszych gatunków.

WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

NASIONA:

konopi, lucerna, traw pastewnych, buraków psianych, marchwi, wyborowych gatunków psianek, strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:

podroty, gips, superfosfaty, mąka kości, fosfority, krew sucha, mąka rogowa, sastra chińska, kaolinit i t. d.

ZALOZYCIELE

zatwierdzonego przemysłowo-naftowego Towarzystwa

„KARABULAK“

stosownie do § 9 Ustawy, zapraszają osoby, życzące nabyć pozostałą część akcji Towarzystwa „Karabulak“, zawiadomić o tem

KANTOR BANKIERSKI DOMU HANDLOWEGO

ALEKSANDRA KUTUZOWA

Petersburg, Newski pr. № 29—31, obok «Dumy».

Towarzystwo «Karabulak» założone zostało dla eksploatacji części naftowego, znajdującego się o 2 wiorsty od stacji Karabulakskiej, i jednego udziału w Groźnieńskim zagłębieniu źródeł naftowych, przy Piotrowskiej gałęzi kolei żel. Władykaukazkiej.

Przemysł naftowy jest całkowicie urządzone. W udziale tym dokonano badań za pomocą dwóch otworów świdrowych, które dały rezultaty pożądane i dlatego przedsięwzięcie eksploatacji nafty można uważać za zupełnie zapewnione.

Kapitał żelazny Towarzystwa określony został na 1,500,000 rb., rozdzielony na 3,000 akcji po 500 rb. każda. Akcje oddaje się po cenie nominalnej. Pierwsza rata na akcje oznaczoną została według ustawy na 200 rb., następnie 300 rb. podlegają opłacie w ratach częściowych, w terminach, oznaczonych przez Ogólne Zebranie Akcjonariuszów.

Składane raty będą zapisywane do ustanowionych kwiturszyszy z wydaniem na otrzymane pieniądze kwitów, wzamian których później będą wydane terminowe świadectwa, a przy spłacie całkowitej — akcje.

O bliższe szczegóły, dotyczące się przedsiębiorstwa, można zwracać się do

Kantoru bankierskiego Domu handlowego ALEKSANDRA KUTUZOWA, Newski pr., obok «Dumy», i do czasowo przebywającego w Petersburgu założyciela A. RUSANOWSKIEGO, ul. Puszkina № 11, m. 14, od godz. 11 i popoł. osobiście, lub listownie. (6353)

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorządnych firm krajowych i zagranicznych. (52)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegoty.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręcze, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i ławego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa — Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agencja: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 26); w Włnie: M. Baskin; w Odessie: L. Jacobstein; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajewie: F. Frischew; w Jekaterynosławiu: M. Karpas.

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcje.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53)

Kilku byłych stypendystów J. W. Stawiszcz powzięło projekt utworzenia stypendjum wieczystego dla hrabiego przy powstającej Politechnice kijowskiej dla synów ofiarystów Stawiskich, aby w ten sposób mogli całkowicie lub częściowo, jeżeli może, pobierać od hrabiego wydatki i oddać hold zastudze obywateli. Jest nas około pięćdziesięciu, którzy korzystali z znacznej pomocy hrabiego Branickiego w samych tylko wydatkach zakładach naukowych, nie licząc kosztów średnich; rozstani wszakże po całym świecie, szarze państwa, możemy się porozumieć tylko za pomocą odeszy publicznej. Upraszamy więc współkolegów naszych, którzy się poczują do obowiązków wdzięczności względem hrabiego, jak też wszystkich ludzi dobrej woli, którzy myśl naszą poprzeć radzą, o jak najszerszy udział. Uprosiłbym czelego doktora Kazimierza Sakowicza, wieloletniego opiekuna uczącej się młodzieży, którego nazwisko wszystkim nam jest znane, o wzięcie na się trudów uzyskania właściwego zezwolenia i przyjmowania składek, zapisy, z wyraźnym podaniem nazwisk i adresów, należy tedy namyślać jak najspieszniej na ręce dra Sakowicza w Białej Cerkwi, gubern. kijowskiej. (2415)

INTELIGENTNA POLKA

z dobrego towarzystwa, znająca język francuzki i niemiecki, poszukuje miejsca do zarządu domem, matkowania starszym lub małym dziećmi, dane de compagnie lub opiekunki w podróży. Wiadomość w Administracji «Kraju». (6377)

STUDENT

Politechniki we Lwowie (skończył realną szkołę w Rosji) poszukuje lekcy na wsi. Adres w Administr. «Kraju». (6376)

Rolnik lat 35, żonaty, bezdzietny, posiadający 15 lat praktyki, poszukuje posady rządcy majątku w Cesarstwie; przyjmie również posadę gospodarza fabrycznego przy cukrowni. Łaskawe oferty proszę nadsyłać w Kamions, Kiebskoj ryb., poste-restants № 15. (6339)

NOCHA KARNAWALOWE.

Skończyły się bały, tańce i toasty i nadeszła pora na liczne... subhasty. (Mucha).

NA PAMIĄTKĘ!!! APOTEOZA MICKIEWICZA

z pomnikiem warszawskim.

Rysunek dużych rozmiarów na grubym brystolu, w reprodukcji fototypicznej, przedstawiający się nadzwyczaj efektownie. Cena za egz. 1 rb. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Zapotrzebowania z prowincji załatwia za pośrednictwem, doliczając za przesyłkę.

Księgarnia KONSTANTEGO TREPTEGO, Warszawa, Marszałkowska № 149. (2114)

Medaljon Adama Mickiewicza

Na pamiątkę jubileuszu Adama Mickiewicza przygotowałem medaljony z kompozycji brązowej, obramowane pięknym wieniec i odwołaniem emblematami. Cena rb. 3 k. 50. — Za nadesłaniem 1 rubla wysyła się za zaliczeniem pocztowym. — Handlującym rabal.

J. DYŻEWSKI.

Skład główny w Warszawie, dom handlowy K. L. Wickenhagen, Sadowa № 4.

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

Pszczelarz, Ogrodnik i Leśniczy, mogący również przyjąć na siebie zarząd gospodarstwem (polak lat 38, żonaty, bezdzietny), posiad. odpow. kwalif. świadectwa i rekomend., gruntownie obznajmiony z wszelk. czynnościami kancelarji ekonomiczno-leśnej i pełniący obowiązki po kilka lat z rzędu w jednym miejscu, poszukuje od 1 kwietnia posady. Oferty z warunkami adresować proszę: Харьков, Петерб. Гостиница, для передачи Л. Н. С. (6371)

Artykuły i korespondencja, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane cyrylicie i po jednej stronie papieru. Kopie i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zbiera większą po upływie roku niż wyczerpane. Rach. honorarjów płaconych są kwartalnie.

Nr. 7

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Od Administracji.

Nowoprzybyłym prenumeratom „Kraju” rozesłaliśmy przy N-rze 6 ulbitkę początku powieści M. Gwałowicza pod tytułem: «Znak zapytania».

KWESTJA WŁOŚCIAŃSKA

W ROSJI.

Na porządku dziennym prac ustawodawczych stanęła jedna z najważniejszych reform w wewnętrznym ustroju państwa, mianowicie rewizja obowiązujących ustaw włościańskich. Co wywołało tę reformę? Jakie są jej punkty wyjścia i cele ostateczne?

Istniejący obecnie w Rosji urząd samorządu włościańskiego i stanowisko prawne włościan, zostały wytworzone przez komisje redakcyjne, powołane do życia przed r. 1860, aby opracować ustawę dla włościan, wyzwolonych z pod zależności poddańczej. Główną uwagę komisje te zwróciły na uregulowanie stosunków między obywatelami ziemskimi a ich poddanymi za pomocą operacji uwłaszczeniowej. Tej stronie reformy została poświęcona część większa ustaw z d. 19 lutego 1861 r., podczas gdy kwestjom, dotyczącym innych stron życia ludowego, jako to: społecznego ustroju włościan, ich bytu majątkowego, poświęcono w tych ustawach stosunkowo niewiele miejsca. Zakreślone w przepisach z d. 19 lutego 1861 r. szerokie podstawy samorządu włościańskiego, pojętego jako instytucja zupełnie odrębna, nie były przystosowane do poziomu masy ludowej, dopiero co wyzwolonej z odwiecznej niewoli i zupełnie odwykłej od pojmowania praw osobistych, oraz majątkowych. Nowe to prawne stanowisko klasy włościańskiej w państwie wytworzyło ostrą granicę między nią a innymi stanami. Wreszcie wzajemny stosunek prawny włościan w ich własnym środowisku określały nie ustawy, ale zwyczaje, które w najszerszych granicach dawały pole samowoli przy rozstrzyganiu kwestyj, wynikających z natężonego krzyżowania się sprzecznych interesów ekonomicznych.

Te zasadnicze braki w ustawach z d. 19 lutego 1861 r., dostrzegane już w pierwszej chwili po ich wydaniu zacieraly się zrazu wobec wielkiej idei reformy włościańskiej, która dawnym poddanym dała wyzwolenie z poddaństwa i samoistny byt ekonomiczny. Ale z biegiem życia coraz bardziej się rozwijały i komplikowały stosunki cywilne i interesy ekonomiczne w masie ludowej, a zarazem coraz dotkliwiej dawały się odczuwać te braki. Reformy, dotyczące spraw włościańskich, miały do ostatnich czasów charakter powierzchnowy, obejmowały głównie organy nadzoru rządowego nad biegiem spraw samorządu włościańskiego, nie potrącając o system gospodarczo-obyczajowy, który wytworzył się w środowisku włościańskim na gruncie ustaw 19 lutego 1861 r. I oto miejsce ludzi, którzy świetnie i z poświęceniem kierowali pierwszymi, najtrudniejszymi krokami reformy włościańskiej i wsparli ją na trwałych podstawach, zajęli stali członkowie instytucji do spraw włościańskich, niezdolni do osobistego żywego współdziałania w zarządzie włościańskim, przede wszystkim ze względu na obszar podległych ich nadzorowi terytorjów, a nadto wobec powierzonego im obowiązku zawiadywania kancelarją powiatowych urzędów do spraw włościańskich i wreszcie wskutek nieposiadania z mocy prawa żadnej władzy samoistnej. Tych urzędników, należących do typu czysto biurokratycznego, z kolei, w roku 1889, zastąpili naczelnicy ziemscy, którym nadano bardzo rozległą władzę w stosunku do ludności włościańskiej i którzy obowiązani byli nie tylko rozciągać opiekę nad włościanami, ale także rozstrzygać ich sprawy sądowe. Jednak dozór nad sprawą ściągania podatków, stanowiącą najważniejszą stronę ekonomicznego życia ludu, pozostał i nadal w zakresie obowiązków i odpowiedzialności policji, niezdolnej do poradzenia sobie z tem skomplikowanym zadaniem.

Ale ta, że się tak wyrazimy, administracyjna strona nie wyczerpuje istoty kwestji włościańskiej. Zwolnwszy włościan od zależności poddańczej, reforma z r. 1861 wtrąciła ich w inną, niemniej uciążliwą zależność od gromady wiejskiej. Ziemię oddano w zupełne rozporządzenie gromad, a nie oddzielnych gospodarzy, jak to było w Polsce, a

razem z ziemią przeszła również na gromady wiejskie odpowiedzialność za obciążające ją podatki, których spłatę w terminach właściwych zabezpieczono na zasadach odpowiedzialności solidarnej.

Usunawszy się, ze względów fiskalnych, od wszelkiego czynnego mieszania się do wewnętrznej gospodarki gromad w zakresie ziemsko-podatkowym, rząd wyrzekł się roli organizatora włościańskiego życia ekonomicznego. Takim organizatorem stała się wspólnota (obszczi-na), pozostawiona samej sobie, własnym siłom. Dzieliąc według własnego poglądu i ciężary, wspólnota na dobrobyt ekonomiczny każdego z gospodarzy wywierała odtąd wpływ tak potężny, jakiego nie miała i nie mogła mieć w epoce z przed reformy. Osobistość włościanina, w całości kształcie jego interesów ekonomicznych, a nawet i praw cywilnych, poświęcono zasadzie własności wspólnej, sama zaś wspólnota, mająca znaczenie dla rządu głównie jako poborca podatkowy, nie była zdolną do rozciągnięcia potrzebnej opieki nad dobrem publicznym, nad rozkwitem dobrobytu ekonomicznego każdego ze swych członków. Wspólne władanie ziemią nadaną, oraz odpowiedzialność solidarna gromad wiejskich za regularne wnoszenie podatków, te dwa zasadnicze punkty reformy z r. 1861 wywarły niewątpliwie niepomyślny wpływ na wszystkie strony życia ludności wiejskiej.

Gospodarstwo rolne większej części włościańskiej ludności w państwie, korzystającej z uwłaszczenia na zasadzie własności wspólnej, znalazło się w takich warunkach niedogodnych, jakie uniemożliwiają prowadzenie choćby o tyle tylko udoskonalonego systemu uprawy ziemi, aby zabezpieczał urodzaj dostateczny. Wskutek naturalnego przyrostu ludności ilość ziemi, wypadająca na każdego gospodarza, z biegiem czasu się zmniejsza tak, że uprawiany przez tegoż gospodarza działek nierzadko staje się zbyt małym, aby dał możność wyżywienia się rodzinie, i zapłacenia ciężarów, przywiązanych do gruntu; w takim razie źródłem potrzebnych na to środków staje się nie ziemia, lecz osobisty zarobek płatnika. Z powodu coraz większego rozdrabniania działek wzrasta też na gruntach wspólnoty system sza-

chownic i stosunki agrarne włościańskie ulegają coraz większej płataninie. We wspólnocie każdy gospodarz jest tylko czasowym posiadaczem działki, wskutek czego wszelkie nakłady, celem lepszej uprawy i wyższej kultury gruntu, wobec perspektywy nowych podziałów, wiążą się z pewnym ryzykiem. W rezultacie otrzymuje się to, że ziemia się wyczerpuje, a praca rolnika coraz gorzej się opłaca.

Nadto, przy systemie posiadania wspólnego, niepodobna utrzymać wymaganego przez warunki gospodarcze stosunku między rozmaitemi rodzajami gruntów użytkowych, gdyż pod wpływem wzrastającego popytu na grunta orne, stopniowo zmniejsza się przestrzeń gruntów, przeznaczona na wygony, pastwiska gromadzkie i t. d., a więc zmniejsza się też włościańska hodowla inwentarza, a także wydajność gruntów włościańskich, których nie ma czem użyźniać. Do prowadzenia choć jako tako prawidłowego gospodarstwa niezbędnym jest posiadanie gruntu nie mniejszego nad pewne *minimum* przestrzeni, zależnie od warunków miejscowych i charakteru uprawy; we wspólnocie zaś ziemia rozdrabnia się bez końca, ponieważ wszyscy członkowie gromady mają jednakowe prawa do działek, choćby ich obszar nie mógł zaspokoić potrzeb nawet jednostkowych.

Stara prawda, że podstawa bogactwa narodowego tkwi w pracy i że poziom dobrobytu narodowego jest tem wyższy, im bardziej ubezpieczoną i produkcyjną jest praca narodowa, zyskuje tu nowe potwierdzenie. Wobec niernormalnie ustosunkowanych, na zasadzie ustaw z d. 19 lutego 1861 r., warunków życia wiejskiego i takiegoż władania ziemią, praca rolna włościanina rosyjskiego nie może być uznana za ubezpieczoną, ani za produkcyjną. Coraz częściej powtarzający się nieurodzaj zboża zdradza też w najwyższym stopniu brak ekonomicznego zabezpieczenia ludności włościańskiej w zakresie istnienia wspólnot, ujawniając również zupełny brak zapasów oszczędności wśród masy ludowej, potrzebującej pomocy ze strony rządu i społeczeństwa dla wyżywienia się i obsiania gruntów. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na to, że obszar wspólnej własności ziemskiej dosięga w Rosji mniej więcej 150 milj. dziesięcin, łatwo zrozumiemy, w jakim stopniu dzisiejsze warunki wewnętrznego życia w rosyjskiej włościańskiej wspólnocie ziemskiej nie odpowiadają interesom ogólnopństwowym.

Narówni ze wspólną własnością ziemską warunki bytu wspólnoty sta-

nowią niemałą przeszkodę do postępowego ruchu wśród masy ludowej.

W miarę tego, jak rozwijało się i komplikowało życie narodu rosyjskiego we wszystkich jego objawach, im oczywistszemi stawały się postępy uobywatelenia i cywilizacji, zwłaszcza wśród różnorodnych warstw ludności miejskiej, tem jaskrawiej jednocześnie występowały różnice w prawnym i społecznym stanowisku włościanina zależne od tego, czy włościanin ten należał do wspólnoty, czy też stał po za nią.

Poza wspólnotą włościanin podlega ustawom ogólnopństwowym; jego osoba i własność zostaje pod opieką ogólnych dla wszystkich obywateli instytucyj sądowych i administracyjnych; dla niego otwiera się tak samo, jak i dla innych warstw ludności, wszelki dostęp do wykształcenia i z bogacenia się w sposób legalny; włościanin staje się równouprawnionym członkiem społeczeństwa, korzysta narówni z innymi ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacji.

Włościanin rosyjski, zależny od wspólnoty, biorący udział czynny w jej samorządzie aż do pełnienia z wyboru służby publicznej, zmienia się w «jednostkę gromadzką» («mirskaia jedinic»), zmuszoną do rachowania się we wszystkich swych czynach z wymaganiami ciężkiego, ciemnego i niekarnego tłumu, który na zasadzie prawa rządzi osobą i majątkiem każdego ze stowarzyszonych. Jako członek wspólnoty, włościanin musi zadawałniać się uproszczonymi formami bytu cywilnego: zamiast pisanego niewzruszonego prawa, rządzi nim zwyczaj, którego wyrazem są uchwały zgromadzeń wiejskich (*schod*), kierowanych przez zręcznych prowodyrów, a nierazko przez niegodziwców, którym przypadkowe okoliczności sprzyjają; zamiast samorządu, rodzi się samowola i nadużycia pisarzy gminnych, a także władz gromadzkich i wolostnych; zamiast sądu, ściśle i sprawiedliwie stosującego jednakową dla wszystkich normę prawa we wszelkich wypadkach wykroczeń przeciwko ustawom, wytwarza się sąd, choć «pokrewny ludowi», ale kierujący się zawsze jakimś nieokreślonym zwyczajem i chętnie uciekający się do kar cielesnych, nawet za nieregularność w opłacie podatków.

Do jakich rezultatów doprowadził taki stan rzeczy? Do ostatecznego obniżenia poziomu moralnego w składzie osobistym zgromadzeń wiejskich i funkcjonarjuszów samorządu włościańskiego, jak i wogóle do powszechnie obserwowanego obniżenia poziomu moralności wśród ludu. Jednostki zdolne, rozwinięte i przed-

siębiorcze, nie znajdują w zakłóceniu wspólnoty pola do działalności: jedni z nich przeto, pozostając w otoczeniu swojskiem, przeradzają się w wyzyskiwaczy; inne zaś, które zupełnie usunąć się ze wspólnoty, pomnażają ludność miast i często wyczerpują wszelkie stosunki ze wspólnotą. Organizm społeczny, z którego lepsze siły systematycznie się usuwają, albo też skierowują się w stronę niewłaściwą, nie może nie być zagrożony.

Wymienione powyżej warunki wewnętrznego i zewnętrznego życia rosyjskiej wspólnoty włościańskiej oraz każdego z jej członków, stały w najściślejszym związku z upadkiem dobrobytu wśród ludu, a upadek ten oddawna już zwracał na siebie uwagę rządu i ziemstwa. Dopiero jednak po latach klęski głodowej 1891 i 1892, gdy wystąpił na jaw oczywisty brak ubezpieczenia ekonomicznego ludności wiejskiej w najbogatszych pod względem gleby okolicach Rosji, uznano za konieczne dotknąć nawet tych stron bytu ekonomicznego włościan, które dotychczas pozostawały wolnymi od wszelkiej interwencji rządowej. Nowy ten kierunek wydatnił się w szeregu aktów prawodawczych, które ograniczyły przedterminowy wykup działek, ustanowiły niemożliwość wywłaszczenia włościan z gruntów nadanych i wreszcie utrudniły dokonywanie nowych podziałów ziemi.

Stopniowo, zaczynając od siódmego dziesięciolecia, wydawano rozmaite ustawy i rozporządzenia rządowe, dotyczące spraw włościańskich, ale nie były one zharmonizowane ze sobą, nie miały wspólnych zasad kierowniczych, nie odpowiadały ani ludowemu poczuciu prawa, ani nowym warunkom ekonomicznym kraju, w którym obok rolnictwa, dawniej stanowiącego prawie wyłączne zajęcie ludności wiejskiej, powstaje stopniowo przemysł wytwórczy, dostarczający włościanom zarobków wielomilionowych.

Dlatego też ogólna rewizja obowiązujących ustaw włościańskich staje się sprawą pierwszorzędnej wagi dla państwa. Już autorowie ustaw 19 lutego 1861 roku przewidywali, że wytworzone przez nich specjalne formy stosunków prawnych i samorządu włościańskiego potrzebne są tylko w pierwszej epoce po wprowadzeniu reformy, i że z czasem, pod wpływem naturalnego biegu rzeczy, z pomocą dalszych kroków ustawodawczych, wyodrębnienie klasy włościańskiej zniknie, a warstwa ta zleje się ze wszystkimi innymi warstwami ludności w państwie na gruncie wspólnych instytucyj administracyjnych i sądowych oraz ogólnych praw cywilnych.

Czy nastal już czas po temu, aby prawo włościańskie poddać rewizji, pojmowanej z tego właśnie punktu widzenia? Czy zamierzona przez rząd reforma, tak bezpośrednio dotycząca warstw, stanowiących 85 proc. całej ludności Rosji, stanie się wywieńczeniem wielkiej pracy nad równouprawnieniem cywilnym wszystkich stanów w państwie, czego przykładem dał akt z dnia 19 lutego 1861 r., czy też rewizja ta będzie ograniczona tylko do zharmonizowania i usystematyzowania dziś istniejących ustaw włościańskich i rozporządzeń rządowych?

Na tak sformułowane pytania niezmiernie trudno dać odpowiedź określona.

M. B.

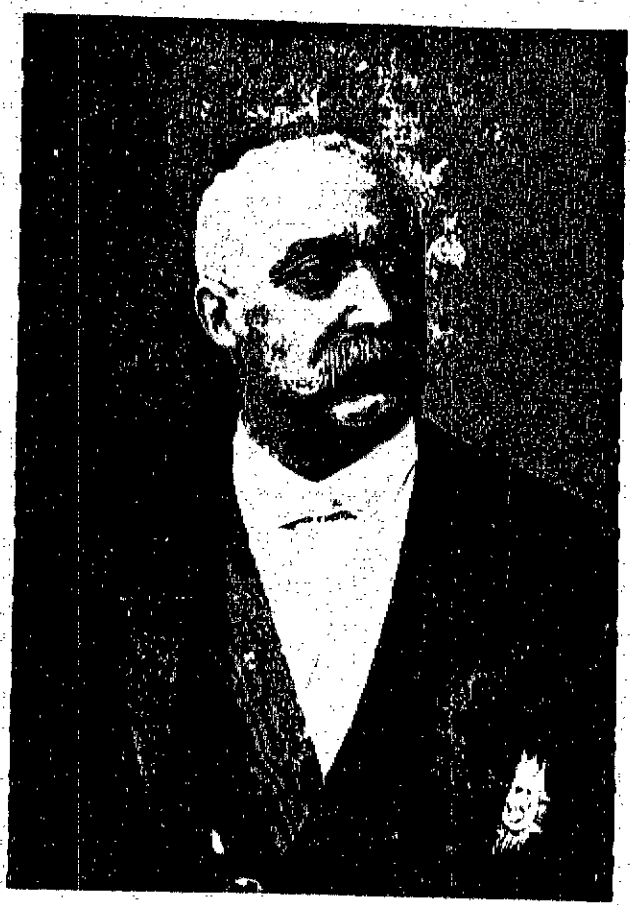
ZGON FELIKSA FAURA

WYBÓR NOWEGO PREZYDENTA.

Razony apopleksją Feliks Faure zakończył nagle życie. Nicoczekiwana wieść o śmierci prezydenta Rzeczypospolitej zaskoczyła Francję i świat cały niespodziewanie i wszędzie sprawiła głębokie wrażenie, wszędzie wywołała współczucie dla żalobą okrytej rodziny i żal za człowiekiem prawym, sługą swego kraju wiernym, politykiem światłym, pełnym taktu i poczucia obowiązku, który własnej pracy i zasłudze zawdzięczał wyniesienie na najwyższe w swym kraju stanowisko.

Syn ubogiego rzemieślnika, sam ubogi rzemieślnik za młodu, z wolna zdobywał sobie pracą majątek i uznanie, w każdej chwili życia składał dowody, że miał nieposledni rozum, wolę i serce; w ciężkiej dla kraju chwili służył mu z bronią w rękę, potem, jako prezes Izby handlowej i poseł, służył mu dalej wiadomościami i doświadczeniami, zdobytymi w swym zawodzie; unikając efektownych wystąpień, o chwilowy poklask nie dbając, pracował pilnie nad podniesieniem francuskiego handlu i francuskiej przedsiębiorczości, oraz podniesieniem dobrobytu klas pracujących. I tej pracy wytrwałej zawdzięczał powołanie dwukrotnie na podsokretarza stanu, potem na ministra marynarki.

Jak umiał zdobywać sobie mir współobywateli, tak, wybrany prezydentem po ustąpieniu Casimira Perier, umiał zdobyć sobie mir i po za granicami Francji. Feliks Faure należał do najpopularniejszych mężów stanu współczesnych. Wytworny w obejściu, imponujący postawą, umiejący się znaleźć w każdym towarzystwie, czy gdy zwiedzał kopalnie i przemawiał do robotników, czy gdy przyjmował lub odwiedzał



FELIKS FAURE,
prezydent Rzeczypospolitej, zmarły d. 4 (16) lutego.

monarchów, Feliks Faure zyskał sobie powszechny szacunek, jako godny przedstawiciel wielkiego narodu. W spełnianiu swego wysokiego urzędu był takim, jakim konstytucja francuska prezydentowi być pozwałała: szanując bezwzględnie ustawy swego kraju, nie mieszał się czynnie do walk politycznych, nie kierował osobiście polityką Francji, ale był regulatorem maszyny państwowej, wykonawcą woli kraju, wyrażonej uchwałami parlamentu i uosobieniem polityki, przez kraj i Izby sankcjonowanej.

Śmierć prezydenta Rzeczypospolitej większy może żal za nim wywołała w całym świecie, niż w kraju, któremu służył. I we Francji wrażenie żalobnej wieści było po-

teżne, ale nie dotrwało do chwili pogrzebu zmarłego. W 24 godzin po śmierci prezydenta, pisma francuskie przepełnione już były wyłącznie polemiką, jaki wpływ wybór jego następcy wywrze na «sprawę», głośną i nieszczęsną «sprawę», po za którą francuzi nie obecnie nie widzą. Między Melinem, znanym przeciwnikiem rewizji procesu Dreyfusa, a Loubetem, który nie wyjawil dotad swego zdania, senat swemi 200 głosami przeważyl szale na korzyść Loubeta; natychmiast przeciw nowemu wybranecowi zerwała się burza, zaraz rzucac poczęto nań obelgi za to jedynie, że podejrzewanym jest, że może nie stoi bezwzględnie po stronie głównego sztabu i jego popleczników. Monarchista Cassagnac nazywa go wręcz «idjotą», rewolucjonista Rochefort grozi mu karabinami, «co same wypalą»; prezes ligi «ojczyzny francuskiej», Izawy zresztą i ekleiwy poeta Coppée, rzuca mu wyzywająco rękawicę; dymisjonowany sędzia trybunału, p. Q. de Beaurepaire, ten sam, który rzucał obelgi na kolegów w kasacyjnym trybunale, obelgi przez sąd i parlament za kłamliwe uznane, głosi obecnie, że nowy prezydent był duchem opiekuńczym Reinacha i Artona za czasów Panamy. A p. Q. de Beaurepaire właściwym w tej sprawie jest sędzią, skoro od sądu i parlamentu otrzymał naganę za to, że, jako generalny prokurator, przetrzymał w swym biurku akta panamskie aż do chwili, kiedy winnych pokryło przedawnienie! Nic to nie szkodzi: «okrzyczmy go przyjacielem Reinacha, a nie będzie śmiał osłaniać Dreyfusa!» — a o to głównie chodzi przy wyborze prezydenta Francji! przedstawiciela wielkości i powagi kraju!

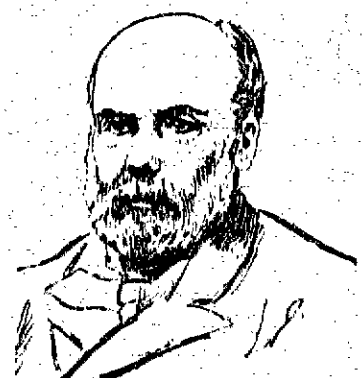
Przykre i wstrętne zarazem wrażenie robią te zazarte kłótnie, toczone w chwili, gdy wobec niepożrebanych zwłok byłego prezydenta kongres zbierał się w celu wybrania mu następcy. Kongres nie znalazł w swym łonie człowieka, którego nie dosięgłoby podejrzenie o stronnictwość w sprawie skazanego za zdradę kapitana-zyda! I ma wyrok jakiegokolwiek sądu mieć powagę w społeczeństwie, niedowierzającym nawet temu, w którym kongres



Ferry (1871-1873).



Mac-Mahon (1873-1879).



Grévy (1879-1887).



Sadi-Carnot (1887-1894).



Casimir-Perier (1894).

ogromną większością znalazł dość powagi, by reprezentować Francję wobec świata!

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, Emil Loubet, trudne i ciężkie ma przed sobą zadanie. W polityce zagranicznej zmiana ta prezydenta zgoła nie zaważy, bo w polityce zagranicznej niema we Francji rozdwojenia i Loubet ten sam będzie reprezentował kierunek, co jego poprzednik. Pan Loubet długo bronil się przed przyjęciem ciężkiego obowiązku. Jako prezydent senatu, drugi po prezydencie dyktator Francji, cieszył się powszechnym szacunkiem i powagą; obelgi go nie dosięgały; prawości jego nikt nie podejrzewał. Czy znajdzie w sobie zimną krew i spokój Carnota i Faure, gdy wciąż ponawiać się będą napaści? Czy nie zbudzi się w nim krewkość Casimira Perier? Jako prezes gabinetu w roku 1892, Loubet, obryzany panamskim błotem, zawołał: «Niech rządzi, kto ma ochotę w takich warunkach; ja nie służę!»—i dał dymisję.

Republikański poseł od lat 22, jeden z tych 363 deputowanych, co po 16 maja 1877 roku stawili czoło ks. Broglie, wybrany obecnie 483 głosami republikańskimi na prezydenta, osłonięty konstytucją od napaści w Izbie, mieć trzeba nadzieję, że prezydent Loubet znajdzie dość powagi i spokoju, by stawić czoło napaściom dziennikarskim i ulicznym, że grózb się nie ulęknie, stronnictwa podszeptu odepchnie, wzburzenie umysłów przetrzyma i na swem stanowisku wytrwać zdoła, jako strażnik honoru Francji, porządku i prawa.

Z.

ŚMIERĆ FELIKSA FAURA.

Dnia 16 b. m. prezydent Faure przewodniczył radzie ministrów ze zwykłą przytomnością umysłu, przyjmował kardynała Richarda, potem pracował w swoim gabinecie i dopiero 10 minut przed godziną 7 wieczorem poczuł nagłe zmęczenie, i zawoławszy swego sekretarza, p. Le Galla, oświadczył mu, trzymając rękę na sercu, że czuje się bardzo słabym. Za chwilę utrzymać się już nie mógł na nogach i z pomocą swego sekretarza położył się na kanapie. Otoczenie i dr. Humbert, przywołany do chorego, nie zdawali sobie sprawy z groźnego stanu, sam prezydent jednak oświadczył:

— Czuję, że to mój koniec.

Doktorowie Lannelongue, Cheurlot i Bergeron stwierdzili też niebawem, że stan chorego staje się rozpaczliwym, że niema nadziei, by prezydent nie uległ apoplektycznemu atakowi. O godz. 8 zawiadomiono rodzinę, która pośpieszyła do łóża chorego; Feliks Faure mówił jeszcze—do jednego służącego powiedział:

— Mój kochany, byłem nieraz dla ciebie surowym. Daruj mi, kochałem cię.

Do drugiego odezwał się z uśmiechem: — Widzisz, mój drogi, jak człowiek jest niczem, choć jest prezydentem.

Ostatnie jego słowa były:

— Niech ci, których obraziłem, daruję mi. Zachowajcie mię w pamięci.

O godz. 9 prezydent stracił przytomność. Posłano po księdza i sprowadzono młodego ks. Renault, który przypadkiem przechodził opodal, i ten dał umierającemu absolicję.

O godz. 10 prezydent wyzionął ducha.

Po wypełnieniu formalności urzędowych przystąpiono nazajutrz rano do zabalsamowania ciała. Zwłoki prezydenta ubrano we frak i wielką wstęgę Legji, a następnie wystawiono je na widok publiczny w wielkiej sali recepcyjnej, odpowiednio przybranej.

Pierwsza depesza kondolencyjna nadeszła od ces. Wilhelma, poczem od wszystkich panujących i rządów tak rodzina zmarłego, jak rząd francuski otrzymali depesze z wyrazami głębokiego żalu i współczucia.

Najjaśniejszy Pan wysłał do wdowy po zmarłym prezydencie następujący telegram:

„Pani Faure, Elisée, Paryż.

Głęboko zasmucony wiadomością o śmierci dostojnego męża pani, pośpieszam z wyrażeniem pani żywego i szczerzego udziału, który, Cesarzowa i Ja, bierzemy w boleści pani i jej rodziny.

Z całego serca dzielimy straszną żalobę, która dotknęła całą Francję.

Mikotaj“.

„Russkij Inwalid“ donosi, że natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Feliksa Faure, Najjaśniejszy Pan raczył wyznaczyć deputację armji rosyjskiej, która powiezie do Paryża srebrny wieniec wysoce artystycznej roboty na trumnę prezydenta. W skład deputacji wchodzi: jenerał lejtnanci Bilderling i Sologub i pułkownik gwardji hr. Bobrinskij. Deputacja przybędzie w przeddzień pogrzebu do Paryża, gdzie przyłączy się do niej *attaché* wojskowy, jen. bar. Fredricks.

Ambasador rosyjski, ks. Urusow, złożył na trumnę prezydenta wieniec z napisem: „Naszemu przyjacielowi i sprzymierzeńcowi“.

Z ŻYCIA FELIKSA FAURA.

Feliks Faure urodził się w Paryżu 30 stycznia 1841 r., jako syn ubogiego rzemieślnika. Uczył się w szkole rzemieślniczej, a w 10 roku życia wysłał go ojciec do Anglii w celu dalszego kształcenia się w rzemiośle; kilkoletni pobyt w Anglii wywarł silny wpływ na młodego rzemieślnika. Po powrocie do kraju został czeladnikiem garbarskim. Odziedziczywszy po dalekim krewnym 85 tys. fr., Feliks Faure założył małą fabryczkę, poczem przeniósł się do Hawru, gdzie założył dom eksportowy. Odtąd datuje się wzrost jego fortuny. W roku 1865 ożenił się z panną Belluot, mimo, że

ojciec jego narzeczonej stracił skutkiem bankructwa cały majątek; okoliczność starano się potem wyzyskać przeciw prezydentowi! Niebawem wybrano go do Izby miejskiej i izby handlowej. W r. 1870, jako zastępca mera Hawru, Feliks Faure zorganizował obronę kraju i sam brał czynny udział w wojnie, za co otrzymał krzyż Legji. W r. 1886 wybrano go po raz pierwszy do Izby, w której wciąż odtąd zasiadał. Gambetta powołał go na podsekretarza stanu dla kolonij, które stanowisko zajmował również w gabinecie Ferrego (1884-1885) i Tirarda (1888). W r. 1894 został ministrem marynarki w gabinecie Dupuy, na tem stanowisku wybrany został prezydentem Rzeczypospolitej d. 30 maja 1895 r. 430 głosami przeciw 361, które otrzymał Brisson.

Jako deputowany i minister, Faure przeciwny był wszelkim monopolom, będąc zdania, że państwo zachęcać winno inicjatywę i przedsiębiorczość prywatną. Ogłosił też cenione dzieło o ubezpieczeniu robotników i odpowiedzialności chlebobawców.

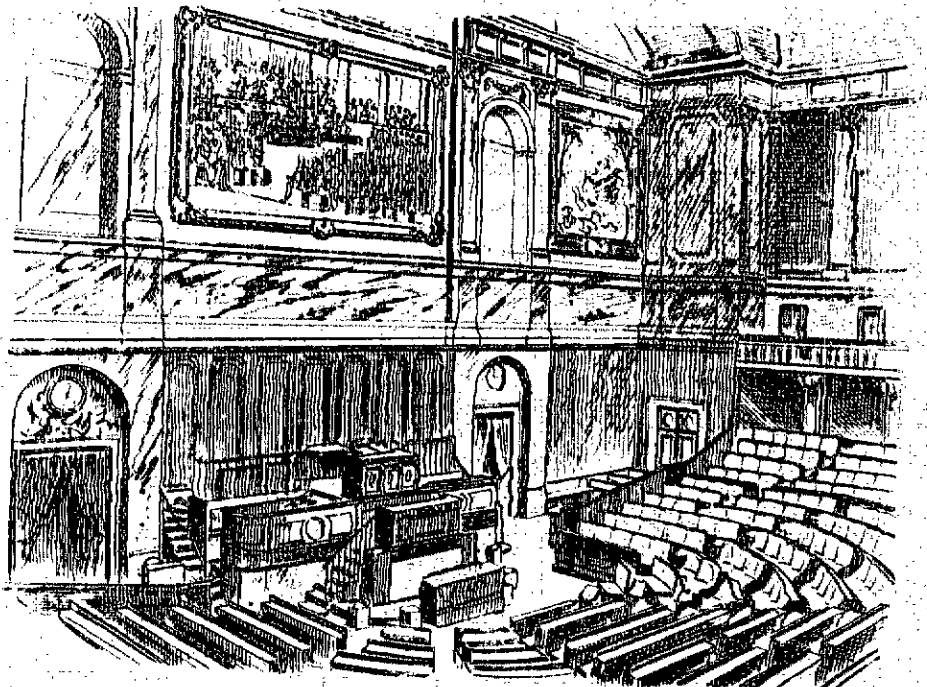
Działalność jego jako prezydenta jest w świeżej pamięci. Przypomnieć wystarczy, że powołał do rządu pięć gabinetów: Ribot (27 stycznia 1895 r.), Bourgeois (1 listopada 1895 r.), Mellue (29 kwietnia 1896 r.), Brisson (28 czerwca 1898 r.) i Dupuy (1 listopada 1898 r.).

Objął prezydenturę za gabinetu Dupuy, który dziwnym zbiegiem okoliczności był u władzy w czasie śmierci Carnota i wyboru Casimira Perier, rezygnacji Casimira Perier i wyboru Faure, i teraz znowu przy śmierci Faure i wyborze Loubeta.

KONGRES W WERSALU.

LOUBET PREZYDENTEM.

Po odczytaniu w obu izbach listu prezesa gabinetu, zawiadamiającego o śmierci Feliksa Faure, prezydenci poświęcili zmarłemu kilka słów wspomnienia i zawiadomili posłów, że kongres zbiera się w Wersalu dnia 18 b. m. Na znak żaloby posiedzenie zamknięto i grupy naradzać się poczęły nad kandydatami. Wymieniano nazwiska: Dupuy, Deschanel, Brisson, Freycinet i t. d., najwięcej zwolenników miał wszakże Loubet i Meline. Loubet stanowczo kandydatury odmówił: «Odrzuciłem już dwukrotnie te propozycje stanowczo—rzekł—dzisiaj odrzucam ją



SALA WERSAŁSKA, w której odbywają się wybory prezydentów Rzeczypospolitej francuskiej.

ralasznie» (brutalement). Meline kandydaturę przyjął, gdy zaś senat jednogłośnie za Loubetem się oświadczył, ten uległ namowom, a Meline oświadczył, że z nim współzawodniczyć nie będzie. Mimo to utrzymano jego kandydaturę, za którą oświadczyli się wszyscy antyrewizjoniści: monarchiczni i konserwatywni prawicy, antysemita, narodowcy i progresiści; wszystkie grupy republikańskie oświadczyły się za Loubetem.

Jako prezes senatu, Loubet przewodniczył kongresowi i przeczytał artykuły konstytucji, zarządził głosowanie. Los rozstrzygnął, że alfabetyczne wywoływanie posłów na trybunę w celu wrzucania kartek do urny rozpoczęło się od litery D. Wbrew regulaminowi, niedopuszczającemu dyskusji, przemawiał chętnie Deroulède i Drumont, ale usunięci zostali przez woźnych. Meline demonstracyjnie pokazywał swą kartkę z nazwiskiem Loubeta. Wynik głosowania: Loubet 483 głosy, Meline 279 i 64 głosy rozstrzelone, — przyjęto oklaskami i nieprzychylnymi okrzykami.

Po chwili w bocznym salonie otoczyli nowego prezydenta posłowie i ministrowie i Dupuy przemówił doń, oddając mu władzę. Loubet wzruszony do głębi odpowiedział, że przeszłość nie dawała mu nadziei takiego wyniesienia. Długo się wahał i odmawiał przyjęcia ciężkiego obowiązku. Jest starym republikańcem i republikańcem pozostanie. Wie, jakie obowiązki nakłada ta nazwa i wszelkich sił dołoży, by im sprostać. Pałac Elizejski stać będzie zawsze otworem dla wszystkich republikańców.

Z ŻYCIA LOUBETA.

Emil Loubet urodził się 31 grudnia 1838 roku w Marsanne i uzyskawszy stopień doktora praw, został adwokatem w Montelimar; w 1870 r. wybrany został merem tego miasta. W roku 1876 wybrany do Izby, przyłączył się do republikańców i należał do 303 posłów, którzy obalili Mac-Mahona. Popierał gabinety Gambetty i Ferrero i był zwolennikiem polityki kolonialnej; głosił za słynnym artykułem 7 Ferrero. W r. 1885 wybrany senatorem, zasiadał już w pałacu buksenburskim bez przerwy. Tiraud powołał go w r. 1887 na ministra robót publicznych, na którym to stanowisku do roku 1888 pozostał. W r. 1892 na prośbę Carnota, z którym łączyła go przyjaźń, został prezesem gabinetu. Podczas zamieszek robotniczych w Carmaux, wybrany arbitrem między pracodawcami a robotnikami, rozstrzygnął spór, ale ściągając sobie niechęć ze strony tak konserwatystów, jak socjalistów. Uzyskał od Izby ustawę przeciw anarchom. Upadł skutkiem sprawy dantuskiej, która zmiatała jeden gabinet po drugim. Powróciwszy do senatu, wygłosił w roku 1895 mowę budżetową, którą chwycił plakować w całej Francji, a wybranie obrany został prezesem senatu w miejsce Chalemela-Lacourra (1896); wybrany był odąd stale na tę godność. Zamożny, wykształcony, niezmiernie przejęty, Loubet wiedzie życie rodzinne,

mało się udzielał. Czyta wiele, jest wielkim miłośnikiem muzyki. Ma dwóch synów dorastających i córkę, wydaną za sędziego. Znany z prawości, otwartości i serdeczności. Loubet jest synem wieśniaka; 88-letnia matka jego, córka kowala, kieruje dotąd gospodarstwem.



EMIL LOUBET,
nowowybrany prezydent Rzeczypospolitej.

WRAŻENIE WYBORU.

Wiadomość o wyborze Loubeta przyjęto w Paryżu w części z zadowoleniem, w części z oburzeniem. Zaraz wieczorem odbyły się nieprzychylnie demonstracje. Rząd przedsięwziął środki ostrożności, w celu szybkiego stłumienia rozruchów; załoga paryzka stoi w pogotowiu.

„Liga ojczyzny francuskiej“ przez usta Coppée'go, Lemaitre'a i Barrèsa oświadczyła, że zwalczać będzie Loubeta wszelkimi środkami, aż zmusi go do ustąpienia. Deroulède z „Ligą patriotów“ organizuje demonstracje przeciw nowemu prezydentowi; toż samo — Rochefort, Drumont i antysemita. Pisma monarchistyczne wyrażają się o nowym wybrańcu nieprzychylnie, niektóre wręcz wrogo; nazywają go „żydowską kreaturą“, „dreyfusistą“, „głupcem“, „panamistą“ i t. p. Przychylnie powitały ten wybór poważne dzienniki, jak „Temps“, „Journal des Debats“, „Figaro“ i t. d., oraz pisma radykalne i socjalistyczne.

Na prowincji, z wyjątkiem paru miast, wybór Loubeta sprawił dobre wrażenie.

Znaczna część prasy zagranicznej, a w tej liczbie i prasy rosyjskiej, sądzi nowego prezydenta w miarę swego stanowiska do sprawy Dreyfusa; pisma, przychylnie rewizji procesowi, chwala Loubeta, inne niezadowolone są z wyboru.

OREDZIE PREZYDENTA.

Dnia 21 b. m. prezes gabinetu Dupuy odczytał w Izbie, a minister sprawiedliwości, Lebret, w senacie następujące oredzie nowego prezydenta:

„Powołany na najwyższy urząd w kraju, potrzebuję dla spełnienia wielkich obowiązków, które mi on nakłada, poparcia senatu i Izby deputowanych. Proszę was o nie i pewny jestem, że mi go nie zbraknie. Liczyć możecie, panowie, na silną moją wolę poświęcenia wszystkich mych sił strzeżeniu konstytucji. Ręczy wam za to niewzruszone me przywiązanie do Rzeczypospolitej.

„Prawidłowe przelanie władzy, doko-

nane w kilka godzin po piorunującej śmierci drogiego i nieodżałowanego prezydenta Feliksa Faure, było w oczach całego świata nowym dowodem wierności Francji dla republiki. W chwili, gdy kilku zblakanych usiłuje zachwiać zaufanie kraju do swych instytucyj, Zgromadzenie narodowe okazało jasno w d. 18 lutego swe pragnienie sprowadzenia uspokojenia umysłów, wznowienia i utrwalenia łączności wszystkich republikańców.

„Z przejęciem przywiązany do zasad rewolucji francuskiej i do systemu wolności, stale starać się będę pomagać parlamentowi w koniecznym praktykowaniu tolerancji i zgody.

„W ciągu przejściowych trudności, któreśmy przebyli, Francja zimną swą krwią, godnością i patriotyzmem parlamentu wzrosła w oczach świata. Czemuż nie ufać, że ta sama zgoda może zawitać i co do spraw wewnętrznych? Czyż ta zgoda nie istnieje w kraju? Czyż ma ona najmniejszą wątpliwość co do konieczności równego szacunku dla głównych organów społeczeństwa: dla izb, które z pełną wolnością obradują nad ustawami, dla sądów, które je zastosowują, dla rządu, który zapewnia ich wykonanie, i dla armii narodowej, która strzeże niezawisłości i całości ojczyzny, tej armii, którą kraj kocha, i słusznie kocha, bo cały naród spełnia w niej równomiernie ten sam obowiązek zaparcia się i karności, i wie, że znajdzie w niej wiernego stróża swego honoru i swych ustaw.

„Francja, pewna swej siły, będzie mogła pracować w spokoju nad rozwiązaniem zagadnień, dotyczących dobrobytu moralnego i materialnego obywateli, i prowadzić dalej swe dzieło pokojowe i płodne tak w dziedzinie myśli, nauki i sztuki, jak i pracy ekonomicznej we wszystkich jej formach: rolnictwa, handlu i przemysłu. Bądźmy sprawiedliwi wobec siebie samych i nie pozwólmy zapomnieć, że Francja nasza zawsze wyznawała tę samą miłość postępu, sprawiedliwości i ludzkości. Przeszłość jej, pełna chwały, stanowi spuściznę, którą winniśmy zachować i powiększyć.

„Rzeczpospolita dała Francji instytucje wolne; zapewniła jej dobrodziejstwo nieocenione pokoju nieprzerwanego; zablizniła jej rany; odbudowała jej armję i marynarkę; założyła wielkie kolonialne państwo; zorganizowała wychowanie wszelkich stopni; zdobyła sojusze i przyjaźnie cenne; wywołała zadziwiający rozwój instytucyj pomocy, wzajemności i ubezpieczenia, mających na celu usunąć lub zmniejszyć niezastaloną niedolę. Rozwijajmy to dzieło, które zaszczyt naszego kraju stanowi.

„Uważać się będę za szczęśliwego, jeśli pracą, której nic nie powstrzyma, zdolną, dzięki jedności, którą wszelkimi siłami podtrzymywać będę, — przyczynić się w granicach praw, które daje mi konstytucja, a którym w mym ręku nie pozwolę osłabnąć, do urzeczywistnienia wspólnych naszych nadziei i do wzmocnienia Rzeczypospolitej“.

Obydwie Izby przyjęły oredzie nowego prezydenta gorącymi oklaskami.

WYBÓR PREZYDENTA WE FRANCJI.

(Z wrażenia naczelnego świadka).

Paryż, 18 lutego.

Wokół starego pałacu wersalskiego, w cichych zazwyczaj okolicznych ulicach, od wczesnego rana rozstawiono silne posterunki wojska i policji. Koło jedenastej pociągi kolei żelaznej i elektrycznej poczynają przywozić z Paryża deputowanych, senatorów, niezliczony tłum ciekawych. Koło południa ruch staje się gorączkowy. Kawiarnie i restauracje zapelnione szczelnie, na wszystkich twarzach maluje się niepokój i zdenerwowanie. Najdziwniejsze wieści krążą bez ustanku:—Loubet cofa kandydaturę. — Nie, właśnie Meline zrzekł się swojej na korzyść Loubet'a!—Deschanel ma szansę.—Nigdy, Waldeck-Rousseau „przyjdzie“ pierwszy! Garsoni, nie nawykli do takiej frekwencji, tracą głowy, kręcą się wśród stolików, oszłomieni wołaniami, rozkazami, skargami...

Przed pierwszą salą wspianego pałacu zapelniają się szybko. Nierzadko jasne tualety pań wśród ciemnego tłoku, który niby morze zwichrzona burza, huczy coraz żywszym gwarem. Nagle gdzieś w głębi otworzono drzwi—wszyscy poczynają się pchać ku sali kongresu, wszyscy ci, którzy przez stosunki i znajomości zdołali otrzymać upragnioną kartę wejścia.

Sala kongresu jest obszerna. Główną ścianę zdobi znany z reprodukcji obraz „le libérateur du territoire, le voilà!“ Na trybunach ścisk olbrzymi. Łożę dziennikarską możnaby porównać do beczki śledzi. Rzucam okiem na parter—i z góry spostrzegam ogromną ilość czaszek, przeważnie łysych, czasem poszytych czuprynami najrozmaitszych odcieni, najróżnorodniej zaczesanych. Jest ich 823. To deputowani i senatorzy, dziś członkowie kongresu, mający za chwilę wybrać najwyższego urzędnika Rzeczypospolitej.

Nagle wybuchają na lewicy oklaski. Na prezydjalną katedrę wchodzi szybkim krokiem mały, siwy mężczyzna o dość długiej brodzie, o twarzy sympatycznej, lecz trochę bezbarwnej.

To prezydent senatu, p. Loubet, który z urzędu przewodniczy kongresowi. Uderzył w dzwonek—poznają ów dzwonek, to ten sam, którego dźwiękiem p. Deschanel uśmierza w Izbie deputowanych zbyt głośne hałasy, ten sam, który służył jeszcze w burzliwych czasach konwencji, — i w sali czyni się cisza.

— Posiedzenie kongresu otwarte!

Ktoś krzyknął: *Panama! A bas les Dreyfusistes!* Z lewej strony odpowiadają: *Vive la république!* Chwilowe ucieszenie przepadło bezpowrotnie, sala zaczyna znowu wrzeć gwarem i krzykiem. Niepodobna dosłyszeć p. Loubet'a, który odczytuje akt zwołania kongresu i ar-

tykuły konstytucji, dotyczące wyboru prezydenta Rzeczypospolitej. Potem rozpoczyna się głosowanie. Los daje pierwszeństwo deputowanym, których nazwiska zaczynają się na literę D. — Dreyfus! Sprowadźcie Dreyfusa!—odzywają się krzyki.

Za chwilę rozpoczyna się peregrinacja deputowanych i senatorów, którzy składają swe buletyny do urny. Oto idzie p. Deroulède, wysoki, chudy, o ruchach nieco komedjanckich. Miał złożyć kartkę do urny, przybiera postawę mówcy.

— Panowie!—zwraca się do zgromadzonych,—prezydent Rzeczypospolitej powinien być wybrany przez ogół narodu, a nie przez was wyłącznie. Dlatego wstrzymuję się od głosowania w formie dzisiejszej.

I do p. Loubeta:

— Pan jesteś panameczykiem! Nie możesz pan zaprzeczyć faktom, jakie panu zarzuca p. Quesnay de Beaurepaire.

— Nie będę z panem dyskutował—odpowiada dość szorstko p. Loubet.

I gdy ściągają niemal siłą z trybuny p. Deroulède'a, ten krzyczy, wskazując na przewodniczącego:—Panameczyk, panameczyk, panameczyk!

Ładny początek. Ciąg dalszy nie jest lepszy. Co chwila powtarzają się sceny już to brutalne, już komiczne. P. Prevost de Launay, senator, czyni gorzkie wyrzuty p. Loubet'owi, że postawił swą kandydaturę. Zapewne, wolałby sam zasiąść w Elizejach. P. Baudry d'Asson, składając buletyn, wrzeszczy: *Vive le roi!* Niedługo potem p. Cuneo d'Ornano krzyczy: *Vive l'empereur!*

I tak ciągnie koło urny długi, długi szereg posłów i senatorów.

O trzy kwadransy na czwartą prezydjalne miejsce zajmuje wice-prezes senatu, p. Franck-Chauveau. Po sali, trybunach i łóżach przebiega elektryczna, wstrząsająca iskra:—Loubet obrany! Odzywa się dzwonek, robi się cisza.

Z ust p. Franck-Chauveau padają uroczyste słowa:

— P. Loubet otrzymał absolutną większość głosów. *Je le proclame president de la République!*

Teraz czyni się taki gwałt i krzyk, że mury zdają się trząść. Jedni wydają się zrozpaczeni, inni są uszczęśliwieni. Wszczynia się bieżanina, rwetes. Czas na dworzec, by znaleźć miejsce w pociągu.

W Paryżu na wielkich bulwarach tłumy. Już są specjalne wydania gazet; trzydzieści aparatów telefonicznych było zarezerwowanych obok sali kongresu dla dziennikarzy, którzy w ten sposób natychmiast komunikowali redakcjom dokładne sprawozdania. Numery dzienników są prosto wrywane z rąk do rąk. Wieczór zapada, piękny i ciepły, spowijając Paryż w błękitną mgłę. Czerwone latarnie gazowe, sino-niebieskie słońca elektryczne, poczynają błyskać tu i owdzie. Na chodnikach ścisk

nieśluchany, kawiarnie przepelnione, chwila przychodzi nowe wiadomości. Przy dworcu Saint-Lazare demonstracje przybrały podobno charakter powstania. Nowy prezydent Rzeczypospolitej powitany został gwizdem i wrogiemi okrzykami. I na bulwarach zwraca uwagę bardzo licznie zgromadzona policja. Wobec docznie zachodzą obawy rozruchów. W górze czuć niezadowolenie, pewne rozczarowanie. Dziwna rzecz! Od wczoraj wybór p. Loubet'a był niemal pewny, dziś, gdy stał się faktem dokonany, zdaje się czynić wrażenie przykrewnej niespodzianki. Biedny p. Loubet! Jeszcze we czwartek wieczorem żył w pałacu Luksemburskim spokojnie i cicho, był sobie szczęśliwym prezesem senatu, t. j. jednym z najwyższych urzędników Rzeczypospolitej, był szanowany przez kolegów, nieznany dla tłumu.

Teraz, w dwa dni później, miotają na niego najgorsze obelgi, wyrzucają mu przekupstwo, brak charakteru i inteligencji. Czy w ciągu paru dni popelnil co złego?

Zostal obrany naczelnikiem państwa...

Mrok stał się zupełny, już wszystkie światła blyszczą, wystawy sklepowe lśnią od lamp. Tłum staje się coraz ściślejszy. Poczynają się tworzyć kupy, a okrzyki: „*à bas Loubet! Demission!*“ coraz częściej dają się słyszeć. Ale policja także nie zasypia sprawą. Tworzy kordony, rozpędza liczniejsze gromady. Od strony bulwaru Montmartre dochodzą krzyki. Podobno przy kawiarni Maxeville wszczęła się bijatyka. Kieruję się w tę stronę, kordon gwardji miejskiej przecina mi niebawem drogę. Oparci na karabinach gwardziści stoją sznurem i nie puszczają nikogo. Z jednej i drugiej strony tłum. Sypią się żarty i dowcipy. Jakiś porządnie ubrany pan zbliża się do oficera i uchylając grzecznie kapelusza, pyta: „Proszę pana, kiedy rozpocznie się rewolucja?“ A ten dostraja się natychmiast do tonu żartownisia: „Jeszcze nie wiadomo, godzina nie została na pewno oznaczona“.

Rewolucja! Czyż myśli o niej kto na serjo? Może p. Deroulède i jego przyjaciele... Ale oto właśnie jednego z tych przyjaciół „wielkiego patrioty“, mianowicie deputowanego Habert'a prowadzą policjanci do komisariatu. Towarzyszy im tłum, wrzeszcząc: *A bas Loubet! Demission!*

Biedny p. Loubet! przekonał się dziś zapewne, że wielkie zaszczyty związane są z wielkimi przykrościami. Mimo wojska i policji, które otaczają jego mieszkanie w Luksemburgu, wrogie okrzyki tłumów dochodzą z pewnością do wnętrza komnat. Ale nowy prezydent myśli może i słusznie—że nietylko *la donna e mobile*. Tłum jeszcze bardziej jest zmienny.

S. K.

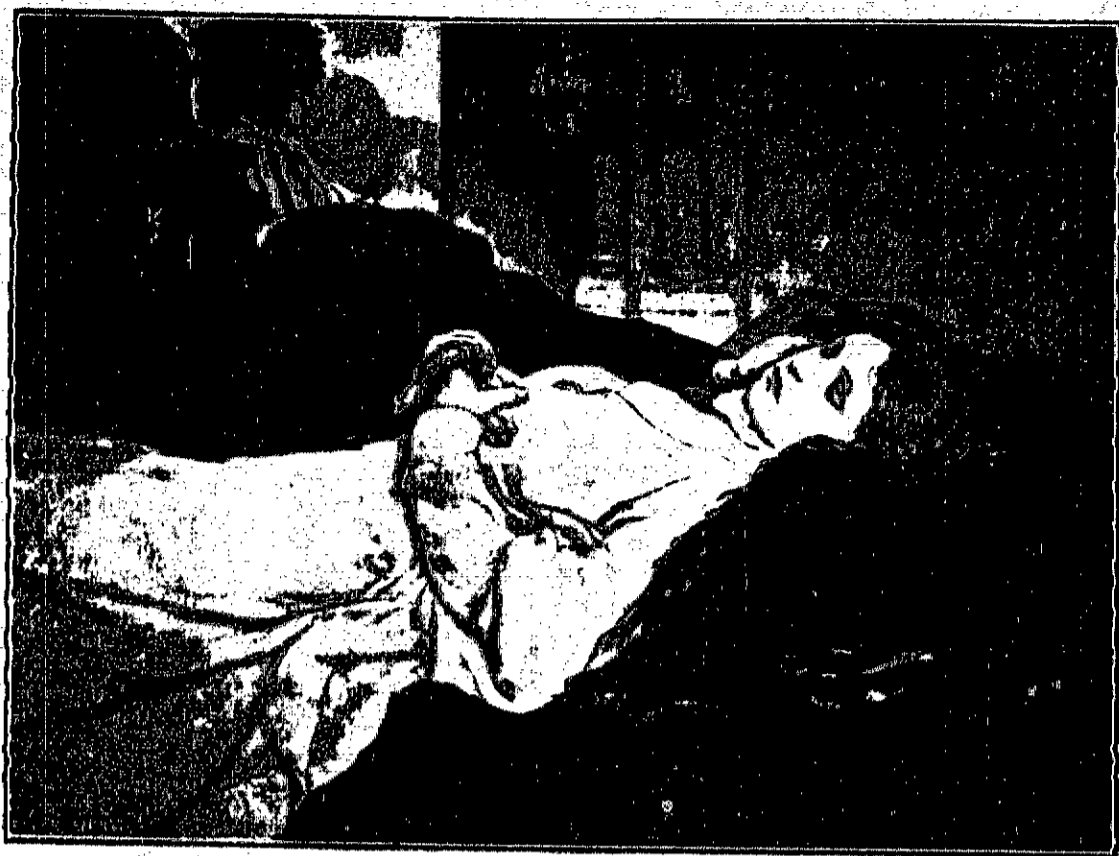


„DZIEWECZKA Z GOSPODY“.

Obraz G. MAX'A.

G. MAX.

Gabriel Max, z pochodzenia czech, urodzony w 1840 r., malarz niepospolicie indywidualny, zarówno w tematach, jak w ich odtwarzaniu, rozmilowany w scenach głęboko pomyślanych, owioniętych nastrojem jakiejś fatalnej, denerwującej tragiczności, twórca wielu znakomitych obrazów, przewyższających artystycznymi zaletami popularną „Chystę św. Weroniki“, z wyobrazeniem na niej oblicza Chrystusa, niewiedząc z zamkniętymi czyli też otwartymi oczami, bo wpatrzywszy się pilnie, widzimy raz jedno, raz drugie. Jedni chcą widzieć w Maxie głębokiego filozofa, drudzy widzą w jego obrazach jeno chorobliwe przeżulenie. Zgadza się jednak wszyscy, że twórca „Męczennicy“, „Wiwisektora“, „Narzeczonej lwa“, „Córki Joira“ i tylu innych, głęboko w pamięci wrażliwych się płócien, jest malarzem znakomitym, umiejącym przedziwnie poruszać dusze ludzkie. Max wymalował między innymi pełną grozy ilustrację do rozpowszechnionej po Niemczech całej piosenki Uhlanda: „Der Wirthin Tochterlein“. Piosenka, napisana w 1813 r., do której melodję układali Schubert i G. Löwe, muzyk rodem ze Sztetynu (1796—1869), brzmi w wolnym polskim przekładzie:



„DZIEWECZKA Z GOSPODY“, obraz G. Max'a.

Junaków trzech młodych szło polem, szło lasem...
I wdowy w gospodzie stanęli popasem.

„Szynkarko-kochanie, daj piwa, daj wina!
A gdzież jest córuchna, jak róża dziewczyna?“

„Dam napój wam dobry, krzepiący i świeży,
Lecz córuś jedyna, ta—w trumnie już leży“.

Gdy wszedł przez alkierz do izby bokowej,
Leżało tam dziewczę z gromnicą u głowy.

Więc pierwszy z przybyszów uchylił zasłony
I wpatrzył się w martwą głęboko wzruszony:

„Ach, gdybyś ty, piękna, ożyła w tej chwili,
Hełbyśmy z sobą chwil szczęścia przeżyli!“

A drugi powoli opuścił zasłonę
I oczy odwrócił łez rosą zwilżone:

„Ach, że toż śmierć wszystko najdroższe nam bierze!...
Kochałem cię przecie tak długo, tak szczerze“.

Lecz trzeci zerwaną zasłonę precz cisnął;
Na białych jej ustach ustami zawisnął:

„Ja kocham cię, kocham!... I wierny ja tobie
Zostanę w wieczności—do grobu—i w grobie“.

L. Uhland.

SYLWETKI TEATRALNE.

ALEKSANDRA LÜDE.



to widział „Francillon“ lub „Półświatek“ Duma-
sa, grane w Komedji Francuzkiej przez pannę
de Marsy i w naszym teatrze Rozmaitości przez
Lüdowę, ten przyzna niewątpliwie, że palmy
wyższości i pierwszeństwa nie przysądziłby nikt
w tym turnieju słynnej aktorce paryzkiej. Przy-
zna również, że gdziekolwiek był na „Snie nocy letniej“
Szekspira lub jego „Jak wam się podoba?“, nigdzie nie spotkał
się z tak subtelnie pojętą Tytanią, ani z tak dowcipną i
sprytną Rosalindą, jak na scenie warszawskiego teatru Wiel-
kiego, kiedy w tych rolach występowała „pani baronowa“.
Nie przypuszczam też, by którakolwiek z „sosjeterek“ Kome-
dji Francuzkiej tak potrafiła zagrać „Niewierną“ Bracca, jak
ją widzimy graną w Warszawie. Każdy zaś, kto się rozko-
szował „Mężem i żoną“ Fredry, zgodzi się bez wahania, że
trudno być bardziej stylową w roli Elwiry, aniżeli nią jest
primadonna naszej komedji... Pani Lüde, krótko mówiąc, posia-
da oprócz świetnego talentu scenicznego, wykształcenie hors
ligne, wrodzone dystynkję i wdzięk, doskonały smak, wielkie
poszanowanie dla intencji autora, a wreszcie pracowitość, nie
cofającą się przed najsumienniejszemi studjami. Zwłaszcza
salonowa, t. zw. wyższa komedja, ma w niej interpretatorkę,
jakiej daleko szukać. To też wiadomo (i nie ma dwóch zdań
w tej kwestji), że na firmamencie współczesnej sceny polskiej
pani Lüde-Zmurko jest najświetniejszą gwiazdą.

Państwo Żmurkowie* mieszkają* na Powiśle, na Marjen-
sztacie. Wprawdzie Bohdan Zaleski w pięknym wierszyku do
Stefana Witwickiego z rozrzewnieniem pisze o tej dzielnicy,
zapytując przyjaciela:

Wspominasz bodaj noce,
Gdy na Powiślu sami,
Bywało, tam w pomroce
Półjem za pieśniami—

mimo to jednak Powiśle nie należy do tych uprzywilejowanych
dzielnic Warszawy, gdzieby kapryśna dziatwa Apolina i Muz
lubila wic swoje gniazda. Ale jak niema reguły bez wyjątku,
ani pustyni bez oazy, tak też i Marjensztat posiada swój dom
pod Nr. 1, który się stał siedzibą dwojga wybrańców Apellesa i
Melpomeny. Dom ten, położony na samym końcu, a raczej na
samym początku ulicy, ma trzypiętrową oficynę, której okna
wychodzą na spory, pięknie zadrzewiony ogródek, w ogródku



PRACOWNIA FR. ZMURKI W WARSZAWIE.

zaś, przez którego sztachety widać Wisłę, most i smukle wieże nowego kościoła na Pradze, jest ładna altanka na dość wyniosłym wzgórku,—jest kilka alei wśród klombów i bżów, jest gołębnik na słupie, pełen gruchającego ptactwa Afrodyty, jest fontanna z okrągłym basenem i jest niewielki taras ze schodkami, należący do przyległego lokalu na parterze. Lokal ten, wraz z całym ogródkiem, dochodzącym aż nad brzeg Wisły, zajmują właśnie państwo Żmurkowie (w jednym z sąsiednich domów znajduje się pracownia twórcy „Gwiazdy Betelemskiej“).

Od lokaja, który mi zaanonsował, dowiedziałem się, że pani dopiero co powróciła z próby i prosi o chwilę cierpliwości. Istotnie za małą chwilę ukazała się we drzwiach, otoczona gromadą piesków różnej maści i rasy, dama niezwykłej urody. Ubrana w luźny różowego koloru *peignoir*, suto przybrany koronkami, z temi włosami ciemno-blond, artystycznie uczesanymi, miała coś w sobie z Tycjana. Czy mi się tak zdało? Wiem natomiast z pewnością, że ze swobodną dystynkcją wskazała mi miejsce obok siebie na jakimś staroświeckim fotelu. Pani Lüde mówi świetnie, bez cienia afektacji, ale i banalności zarazem.

— Jesteś pan ciekawy moich wspomnień? Ach, panie, wstyd mi się przyznać, ale prawie wszystkie moje wspomnienia są smutne. Chcesz pan powiedzieć, że nie wyglądam na to, abym uginąła się pod ich ciężarem? Cóż ja na to poradzę? Moje *curriculum vitae*?... Co tu panu odpowiedzieć na to pytanie? Chyba to, że jestem galicjanką, że się urodziłam we Lwowie, w gmachu teatru Skarbka... Ze Skarbkami łączyły moją rodzinę stosunki od dawien dawna. Dziad mój, Kobylński, posiadał majątek ziemski w najbliższym sąsiedztwie posiadłości Skarbków, ojciec zaś, jako młody chłopiec, spędził dwa lata zagranicą z późniejszym założycielem lwowskiego teatru. Odkąd wrócili do kraju, już się nie rozłączali nigdy. Ojciec mój stał się zarazem prawą ręką Skarbka, zarządzał jego majątkiem, we wszystkich zakładanych przezeń instytucjach brał czynny udział... Za Gołuchowskiego był głównym intendentem Skarbkowskiego teatru.

— Od dziecka zatem wzrastala pani w atmosferze teatralnej?

— Tak jest. Nietylko mieszkaliśmy w gmachu teatru ale ojciec miał własną lożę. W loży tej bywaliśmy wszyscy prawie co wieczór; dlatego nie pamiętam dzisiaj, kiedy pierwszy raz byłam w teatrze? Mając lat cztery, pięć—może nawet wcześniej. Matka moja, bardzo inteligentna i ambitna, z aspiracjami literackimi, pisująca wiersze, a przytem ładna, lubiła otaczać się ludźmi talentu, literatami i artystami. Między innymi bywał u nas Kaczkowski, a Godebskiego nazywaliśmy poufale „Cypciem“. Ojciec, poczciwy z kościami szlachcic, rad widział ich u siebie, bo sam ogromnie lubił towarzystwo. A ja? Ja mając lat ośm, napisałam straszną tragedję. I nie było to moje ostatnie dzieło literacko-poetyckie. Zapal do literatury nie opuścił mnie i w późniejszych czasach.

— Pełne finczji aforyzmy i różne ulotne myśli, podpisane nazwiskiem pani, a drukowane w jednodniówkach i noworocznych numerach pism, zwróciły na siebie nietylko moją uwagę.

— Bądź co bądź, niedługo zażywałam dziecięcej swobody. Zaledwie skończyłam lat 14, wydano mi za męża... Wcześniej, prawda? To też zawsze mówię o sobie, że nigdy nie byłam panną, bo nie przestawszy być dzieckiem, zostałam mężatką. Mąż mój, baron Fedor Lüde, pochodził z Schleswig-Holstein'u, gdzie był *majoratsherr*'em na Moorbergu, *auf und zu Moorberg*. Matka jego, baronówna Puttkammer, była rodzoną siostrą księżny Bismark... Istnieją trzy linje rodziny Lüdeów: jedna niemiecka, i do tej właśnie należał mój mąż; druga rosyjska (mąż mój dlatego właśnie miał na imię Fedor, iż go trzymał do chrztu jeden z członków tej rosyjskiej linji Lüdeów) i trzecia francuzka. W galerji obrazów w Wersalu zdarzyło mi się widzieć portret jakiejś Duchesse de Lüde, a i w Wilanowie jest także portret jakiejś Duchesse de Lüde, portret, do którego, zdaniem niektórych, mam być podobną... Bujna wyobraźnia!... Mąż mój, człowiek bardzo wykształcony, mówiący

dziewięcioma językami, będąc zagorzałym patriotą holenderskim, nie chciał służyć w wojsku pruskim, i dlatego, za specjalnem pozwoleniem króla pruskiego, a za poparciem arcyksięcia Albrechta, wstąpił do kawalerji austriackiej. W bitwie pod Custozzą zdobył kilka armat, za co został udekorowany na poboju krzyżem Marji (*Marienkreuz*). Jest to bardzo ładny order. Pokażę go panu kiedy. W niektórych rolach biorę go na scenę. Mam jeszcze i inne ordery po moim pierwszym mężu, w tej liczbie i Żelazną koronę. Leżą sobie w szufladzie między biżuterją... Po trzechletnim pożyciu owdowiałam... Z dzieckiem i z długami wróciłam znowu pod dach rodzicielski. Co robić, co począć ze sobą? Wahałam się między zawodem śpiewaczki, a aktorki. No, no i wstąpiłam na scenę. Rodzice moi bardzo byli temu przeciwni... Debiutowałam w teatrze Skarbka, ale już po dwóch występach przeniosłam się do Krakowa...

— Czy dyrektorem krakowskiego teatru był wtedy Kozmian?

— Był, był, ale myli się pan, przypuszczając, że skorzystałam coś pod jego kierunkiem. On nigdy nikogo nie widział po za Hoffmanową. Uważał, że mam ładną prezencję na scenie, ale zawsze mówił, że nic ze mnie nigdy nie będzie. Był uprzedzony do mnie. Nie mam ani jemu, ani jego szkole nic do zawdzięczenia. Jeslim do czego doszła, to zawdzięczam to własnej pracy nad sobą. Niestety, warunki materialne, w jakich mi początkowo pracować wypadało, były nieświetne. Do Warszawy otworzył mi drogę Foland, wyrabiając mi tam

najpierw występy — nie debiuty — a potem dając mi stałe stanowisko w teatrze Rozmaitości.

Zjawienie się p. baronowej na scenie warszawskiej i pierwsze jej tam występy przypadły na epokę najświetniejszego rozkwitu warszawskiego teatru. Żółkowski, Królikowski, Modrzejewska, Popielka, Derynżanka, Ostrowski, Rapacki, Szymanowski, Tatarzkiewicz, Wisnowska—oto otoczenie, wśród którego dojrzał i wyrabiał się talent Lüdewej. Grać z takimi artystami, to najlepsza szkoła.

Pani baronowa nie uznaje innej. Tak zwane szkoły dramatyczne—powiada—mogą wytwarzać kontyngens sumiennych pracowników dla sceny, ale nie wydają talentów, tak jak konkursy dramatyczne nie wydają arcydzieł...

— Widzę, że pani nie jest wielką zwolenniczką konkursów.

— Nie jestem, przyznaję się do tego szczerze.

— Kto wie jednak, może konkurs Paderewskiego na utwór dramatyczny wyda jaki utwór niepospolity.

— Dalby to Bóg. Przydałaby się nam znowu jaka dobra rzecz oryginalna. Ot ja np. chciałabym na swój benefit wystąpić w jakiej sztuce swojskiej, ale napróżno rozglądam się w naszym repertuarze. Trudno raz jeszcze grać „Marję Stuart“ Słowackiego. Jakkolwiek przyznaję, że jest ona prawdziwszą historycznie, aniżeli Schillerowska, to jednak, jako rola dla aktorki, wcale nie należy do wdzięcznych. „Marja Stuart“ Słowackiego to kobieta słaba, bez woli, bierna, wodzona na pasku przez Bothwella, któremu jest ślepo we wszystkim posłuszna, a jeśli działa, to jakby pod wpływem sugestji. To nie jest bohaterka! Żeby przynajmniej kochała Bothwella! Ale go nie kocha... Dlatego prawdopodobnie zdecyduję się grać „El fine del amor“ Bracca.

— A *propos* Słowackiego, zawsze, ile razy widzę panią grającą, myślę o jego „Niepoprawnych“ i wyobrażam sobie, jakby pani cudownie mogła zagrać rolę hrabiny Idalji.

— *Point de réveries*... Tymczasem trzeba kontentować się ulubioną moją Magdaleną z „Gniazda rodzinnego“.

— Pani, zdaje mi się, wogóle lubi Sudermanna.

— Lubię. Naturalnie nie jest to Hauptmann, którego uwielbiam, ale bądź co bądź jest to pisarz sceniczny i wcale nie taki płytki, jak to o nim głoszą niektórzy z naszych krytyków teatralnych. Jego „Honor“ porusza nie jakąś kwestyjkę honoru prusko-wojskowego, ale kwestję ogólnoludzką. Jego „Johannes“, którego niedawno widziałam z mężem w Berlinie, jest wstrząsający. Ale, rozumie się, daleko mu do „Dzwonu zatopionego“, który jest cudny, bo-



Al. Lüde w „Taborytach“.

ski. Widym go widziała w „Deutsches Theater“, nie rozumiałam prosto, co się ze mną dzieje... Zresztą i ja przepadam za nowoczesnym, modernistycznym repertuarem.

— Widzisz jesteś pani nieporównana...

Bracco jest w tej chwili naj-
młodszym komedjopisarzem
pani Lildeowej. Zachwycona jego
„Niewierną“, którą odtworzy-
ła z taką nadzwyczajną fine-
zją, napisała do niego o powo-
dzeniu tej komedji w Warsza-
wie, i odtąd wywiązała się po-
między autorem „Masek“ a zna-
komiła jego polską interpre-
tatką ożywiona koresponden-
cja. Mówiąc nawiasem, pani Lil-
de świetnie włada językiem
Dante i Leopardiego. W tej
chwili na biurczku jej, obok
pięknej fotografii Bracca z pod-
pisem, leżą wszystkie jego wy-
dane dotąd komedje i poezje,
opatrzone wymownymi dedy-
kacjami autorskimi. Nie dość
na tem. Bracco przyjeżdża do
Warszawy na premierę swego
„Konca miłości“ specjalnie, nie
ażeby ujrzeć na scenie war-
szawskiej swój najnowszy utwór,
ale żeby podziwiać w nim p. ba-
ronową.

Ale pani Lilde nie jest by-
najmniej skrajną zwolenniczką
modernizmu w sztuce. Nie przy-
szło jej nawet na usta imię
Ibsena, a natomiast lubi na-
wet romantyczno-poetycznego
Fenilleta, np. jego „Dallé“.

— Dasz pan wiarę? Niekie-
dy żałuję szczerze, iż się nie
urodziłam w XVI wieku, jako
jakas wenecka dogaressa, lecz
żyję w wieku pary i elektrycz-
ności, że nie jestem jakas Eleo-
nora d'Este. Dlatego tak lubię występować w „Turnieju“
Kozłowskiego, bo mię ta rola przenosi w zaczarowany świat
moich ideałów i marzeń, tak różny od tej prozaicznej i wy-
czerpującej rzeczywistości.

Przeszliśmy na temat gry scenicznej...

— Aktor—mówiła p. baronowa—powinien jak najwięcej
żyć na scenie, a jak najmniej grać. Nie łatwiejszego, jak grać;
niezom się nie zyskuje takich oklasków niewybrednej części

publiczności, jak gry. Ale o ta-
kie tryumfy nie stoi szanujący
się artysta. Żółkowski np. ni-
gdy nie wypracowywał swoich
ról, tylko je nadzwyczaj głębo-
ko z genialną intuicją odczu-
wał. Z chwilą, gdy wchodził na
scenę, przestawał być sobą,
całkowicie wcielając się w daną
postać, żyjąc jej życiem, my-
śląc jej sposobem myślenia, czu-
jąc, jak ona. Wszystkie naj-
świetniejsze szczegóły, w któ-
rych był tak niezrównany, przy-
chodziły mu same, prawie nie-
świadomie, i dlatego czyniły ta-
kie wrażenie prawdy, dlatego
były takie naturalne. Zupełnie
inny był talent Królikowskie-
go. U niego przeważała sztuka,
inteligencja, świadomość posłu-
giwania się środkami artystycz-
nymi. Jeżeli chodzi np. o tech-
niczne opracowanie materiału
głosowego, to nie znam wyż-
szego. Był to wielki artysta,
w którego grze wszystko było
obmyślane, każdy ruch, każde
zciszenie lub podniesienie głosu.
Dlatego też Królikowski zawsze
grał jednakowo, kiedy Żółkow-
skiemu przychodziły nieraz
świetne pomysły podczas gry
samej...

— A Modrzejewska?

— Modrzejewska? Bezwa-
runkowo jest to istota, która
Bóg wyróżnił. Oprócz genialne-
go talentu, dał jej jeszcze naj-
piękniejsze oczy, jakie mi się
zdarzyło widzieć w życiu. A
nadto dał jej czar wiecznej
młodości...

— I nie zachował go wyłącznie dla niej...

Meloman.



Al. Lilde u siebie.

Z LITERATURY HISTORYCZNEJ.

ALKAR. «Książki Repnina i Polska w pierwszym czło-
roletcu panowania Stanisława-Augusta». Kraków,
1897 r.

(Dokończenie).

Hr. Panin nie lubił impro-
wizować przedsięwzięć
swoich, jak nieznany
jeszcze wówczas—plane-
ta największego blasku
z orszaku Katarzyny—«wspaniały
książka Tauridy». To też reskrypty i
listy jego ówczesne do ambasadora
warszawskiego świadczą nietylko o
wszechstronnem ujęciu będących na
porządku dziennym zadań politycz-
nych, ale i o głębokiem obmyśleniu
szczegółów ich wykonania.

Pierwszym punktem programu
wzmoczonej działalności dyplomatycz-
nej po nieudalym (w połowie przy-
najmniej) sejmie 1766 roku było:

Wywołanie nowej konfederacji je-
neralnej, ale takiej naturalnie, któ-
raby się stała całkowitem zaprze-
czeniem i przeciwstawieniem świeżo

rozwiązanej konfederacji jeneralnej
Czartoryskich, zarówno co do idei
zasadniczych, jako też i co do ele-
mentów, biorących w niej udział.

Drugim punktem—miało być wy-
lonienie z tej szkoły przygotowaw-
czej takiego posłusznego wychowan-
ka—sejmu, któryby spełniał bez opo-
ru nietylko wszystkie znane już za-
dania dyplomacji obcopaństwowej,
ale także i inne, znacznie dalej i
głębiej od nich sięgające.

I oto w księdze dziejów naszych
musiało się znaleźć miejsce dla re-
zultatów tych zamysłów: konfede-
racji radomskiej i sejmu traktatowego,
czyli delegacyjnego.

Tym to właśnie dwu sprawom
pierwszorzędnego znaczenia poświę-
ca Alkar najwięcej miejsca i uwagi
w obszernej swej pracy. Korzysta-
jąc z paru nieznanych, a niezmiernie
cennych źródeł rękopiśmiennych
swojskich, (jako to: «Protokół czyn-
ności konf. radomskiej», pisany ręką
sekretarza jej M. Matuszewicza, a
także «Djarjusz czynności komisji
pełnomocnej», układającej podstawy

traktatu gwarancyjnego z Rosją),
zestawia je pilnie z dokumentami
urzędowymi, ogłoszonymi w ostat-
nich latach w wydawnictwach pe-
tersburskiego Towarzystwa histo-
rycznego, i tak dopiero uzbrojony pro-
stuje błędy faktyczne i zasadni-
cze swych poprzedników, i wypeł-
nia liczne luki w wiedzy naszej do-
tychczasowej.

On pierwszy mianowicie zaznajamia
nas z aktem oryginalnym konfede-
racji¹⁾ radomskiej, pisany wpraw-
dzie w Warszawie, w kancelarji
Repnina, lecz podpisywanym w Ra-
domiu w miesiącu czerwcu. Podaje
nietylko cały przebieg osławionego
tego zjazdu, wraz z dalszym cią-
giem jego w stolicy, ale i preparato-
wania do niego, t. j. sposoby for-
mowania stronnictwa z oponentów
króla i malkontentów rozmaitych.
Na podstawie listów ministra Pani-
na wyjaśnia też najmniej znany
epizod: poselstwo konfederatów do

¹⁾ Przechowywanym w Muzeum ks. Czartoryskich.

Katarzyny, intrygujące tam specjalnie przeciw królowi i Czartoryskim, i błagające pokornie monarchinię o «instrument» jej łaski dla narodu, t. j. o gwarancję naszego nierządu i wiecznej stagnacji, a przy tej okazji i o zmniejszenie podatków dla szlachty! Bardzo interesująca jest analiza motywów związku radomskiego, a dokonywa jej autor głównie na podstawie pilnie rozważanej listy uczestników, na której to długiej liście figuruje niemało przyszłych konfederatów barskich, z biskupem Krasińskim i Józ. Pułaskim na czele.

Pobudką wewnętrzną tej kategorii radomian, rozumuje Alkar, nie mogła być ślepa chęć obstawania przy tradycyjnej anarchji, ani też zazdrośna nienawiść do wywyższonego parwenjusza na tronie, jak u Potockich, Radziwiłłów i innych. Tem mniej podejrzycić ich można o chęć zysku, przysparzającą najwięcej adherentów całemu sprzysiężeniu. Dążąc wraz ze smutnej pamięci kolegami-konfederatami do detronizacji, pragnęli oni jedynie usunąć z naczelnego stanowiska w ojczyźnie człowieka, zawdzięczającego je obcemu rządowi, i rządowi temu, w ich mniemaniu, bezwzględnie oddanego. Przekonali się niebawem, że i sama konfederacja, acz przyswajająca sobie stopniowo wszystkie atrybucje władzy najwyższej w państwie, była tylko igraszka w ręku tej samej siły obcej.

Na jej to rozkaz, zamiast detronizacji Stanisława (starającego się w czasie tym zbliżyć się do Rosji, po udaremniionych przez własny jego naród próbach emancypacyjnych), musieli radomianie prosić go do swego towarzystwa. Na jej rozkaz musiał król otwierać sejm nadzwyczajny pod łaską jeneralnego marszałka wrogiej mu konfederacji i swego osobistego wroga. Mając go u boku, musiał iść w całej paradyzie do kolegiaty św. Jana—prosić o błogosławieństwo Boże dla tego sejmu, który, jak to było z góry ułożone, zbierał się po to, aby obezwładnić Rzeczpospolitą i przykuć ją do obcego tryumfalnego rydwanu.

Wiele pamiętnych poranków spędził Stanisław w otoczeniu ministrów, senatorów i posłów w kościele św. Jana. Ten był dlań niewątpliwie jednym z najpamiętniejszych.

Trzy ćwierci prawie tomu drugiego omawianej monografji wypełniają dzieje sejmu repninowskiego, a raczej wybranej z łona jego delegacji pełnomocnej, przerabiającej w ciągu miesięcy kilku (od września 1767 do lutego 1768 r.) cały ustrój państwowy polski, reorganizującej pod despotycznym patronatem Repnina, w jego nawet pałacu, a na podsta-

wie projektu osławionego prymasa Podoskiego, wszystkie sprawy polityczne, publiczne i mnóstwo spraw prowincjonalnych, a nawet prywatnych. I tutaj, jak wogóle w historii całej konfederacji radomskiej, daje nam autor bardzo wiele nowego. Szczegóły mniej więcej burzliwych sesji w pałacu Brühlowskim, przemówienia członków, odpowiedź Repnina, debaty nad projektami, kończące się naturalnie nieodzownem ich przyjęciem, rzucają niezmiernie ciekawe światło na ludzi i nastrój psychiczny społeczeństwa, wyprowadzają na plan pierwszy osobistości dotychczas mało znane, zacierają prawie aureole innych.

Interesujące szczegóły znajdujemy też o najbardziej elektryzującym współczesnych epizodzie tego komejdjanckiego sejmu—o nocnem porwaniu najbardziej wpływowych i najśmielszych przeciwników Repnina, «ryzykujących życie i mienie»—Sołtyka i Rzewuskich.

Najważniejszą jednak nowością tych rozdziałów jest z pewnością wyświecenie tajnych machinacji dyplomatycznych, poprzedzających konfederację i sejm, i równoległe z nimi się agitujących, jako też obnażenie w całej ich szpetności rozmaitych manewrów K. Radziwiłła, Fr. Sal. Potockiego i zbyt głośnej «matrony» p. Kossakowskiej, komenderowanych przez Repnina i Kreczetnikowa. Malując intrygi te właściwemi, t. j. czarnemi farbami, autor zgęszcza je zawsze w dwójnasób przynajmniej, kiedy mówi o królu. To też, rozważając niezmiernie ciekawo tajemne układy preliminaryjne ze Stanisławem przed owym sejmem traktatowym, jako też i projekty jego tajne w sprawie dysydenckiej, nie waha się podciągać je pod kategorię zdrady interesów narodowych, nazywa je «intrygami, przeciw udziałności narodu skierowanemi»...

Ale, podniósłszy zasługi Alkara, niech nam wolno będzie na zakończenie zwrócić uwagę i na jego usterki.

Otóż, zdaniem naszym, należy do nich właśnie bardzo namiętny, bardzo surowy, a niezbyt konsekwentny sąd o osobie i czynach króla Stanisława.

«Wódz narodu bezorężnego», wegetującego wśród potężnych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, grożących natychmiastową wojną w razie najmniejszego oporu, rzucony im na pastwę przez całą Europę i przez tych nawet, którzy nim w Polsce dotąd kierowali, ucieka się do jedynej broni, która mu jest dostępna—dyplomacji. To prawda, że w tajemnicy przed swoimi, przed tymi, którzy go zdradzają na każdym kroku i z każdego słówka jego zdają spr-

wę w ambasadzie rosyjskiej, prowadzi układy z Petersburgiem.

Ale jakąż jest dążność prowadzących układów? Z dwojga złego, czyniącego narodowi, usiłuje król dopuścić—gorszego.

Prawdą jest, że wypracowuje mu pokryjomu od swoich projektów nałaziły dysydentów, lecz, robiąc im ustępstwa, ma nadzieję okupić nimi ważniejsze ustępstwa Rosji w sprawie najbardziej leżącej mu na sercu: w sprawie koniecznych reform wewnętrznych.

Układa się tajemnie z dyplomacją rosyjską co do punktów głównych, mających być przedłożonemi niekiedy usiłowania jego skierowane są do obrony interesów kościoła unickiego, wrogo traktowanego przez ministra rosyjskiego, do zachowania dominującego stanowiska kościoła rzymskiego i nienaruszalności stosunku jego do stolicy apostolskiej, do ograniczenia zresztą liczby dysydentów (oddanych obcym mocarstwom) na stanowiskach wpływowych. Słowem, tak pojedynczo, jak razem wzięte usiłowania te tajemne nie zawierają w sobie bynajmniej znamion zdrady głównej. Nie dziwimy się też wcale, że wytrawny dyplomata, hr. Panin, ostrożniejszym jest w sądach o królu od większości naszych historyków. Nie dowierza on stałe Stanisławowi i na projekty jego i układy zapatruje się najczęściej, jako na manewr tylko dla wygrania czasu i wyprowadzenia w pole przeciwnika; ostrzega Repnina przed nieszczerością króla, natomiast poleca mu «radzić się w zaufaniu osób, na których polegać można, a głównie nowego prymasa» (Podoskiego).

Określiwszy upokorzenia i zależność Stanisława-Augusta w omawianej dobie, powiada między innymi autor: «Każda inna, choćby cokolwiek wyżej stojąca jednostka, nie ścierpiałaby takiego poniżenia i albo w samobójstwie, albo też w dobrowolnem złożeniu korony szukałaby zadośćuczynienia za donaną krzywdę»...

Historyk sądzi ludzi XVIII wieku z takiej perspektywy, której zbýváło naturalnie im samym. Nasz król ostatni dalekim był zapewne od bohaterstwa i poświęceń, ale ze swego punktu widzenia nie uważał się chyba nawet w prawie drogą samobójstwa lub abdykacji narażać kraj na nowe straszne bezkrólewie, niemięknioną wojnę domową i ze wewnętrzną, t. j. na ostateczną zgubę.

Za rychło też, zdaniem naszym, tamy kładzie autor ewolucji psychicznej Stanisława. Nie mówiąc już o odległej stosunkowo epoce sejmu czteroletniego, pamiętajmy, że nie dalej, jak w r. 1768 stara się

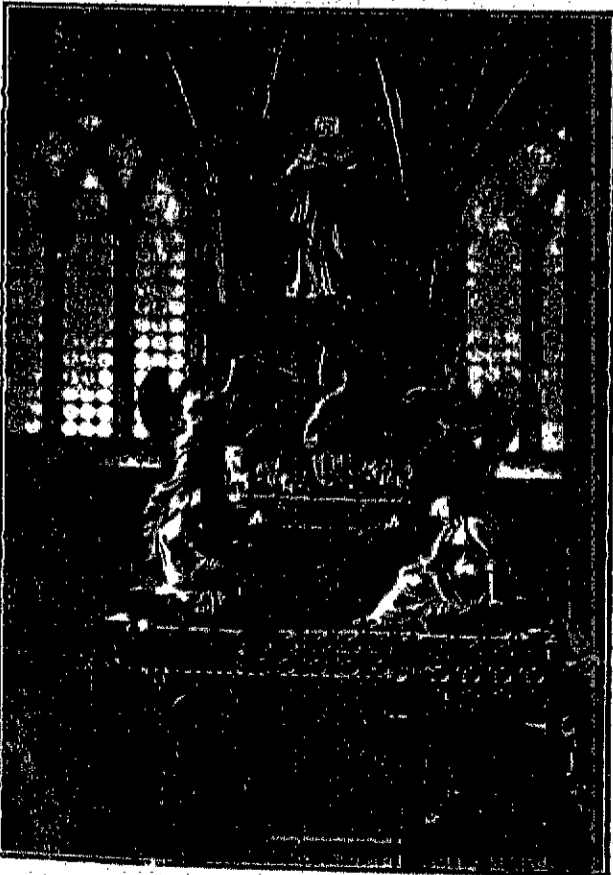
już król cofać na nowo z kardjalnego stanowiska, zajętego względem potencji wschodniej, a o wiele jeszcze odporniej zachowuje się chociażby w r. 1771, podczas pobytu w Warszawie Solderna.

Niemalym niedostatkiem dzieła, traktującego tak szczegółowo o pierwszym czterolecu panowania Stanisława-Augusta, wydaje się nam też brak charakterystyki ogólnej postępowania Czartoryskich, brak oceny szczegółowej ich czynów, tak sprzecznych i tak kłócących się z sobą w owej epoce, kłócących się też częstokroć z łaskawymi epitetami autora, zwłaszcza w porównaniu w epitetami, szafowanymi przez niego pod adresem króla.

Zeby już raz skończyć z ujemnymi stronami dzieła, powiemy jeszcze, że bogactwo świeżego, cennego materiału przesłoniło sobą do takiego stopnia znane z prac dawniejszych zalety literackie autora, że niezliczone tylko stronnice przypominają nam świetnego essai'istę i subtelnego psychologa.

Wprowadzenie nowych skarbów źródłowych na naszą niwę naukową, wyświetlenie ogromnej ilości faktów pojedynczych i roli osobistej ks. Replina, pozostanie na zawsze niezaprzeczoną zasługą Alkara, lecz na obiektywne i syntetyczne zestawienie ich poczekać jeszcze musimy...

Na bizantyńskim tle kaplicy pierwszych Jagiellonów w katedrze krakowskiej wznosi się wielkie białe mauzoleum, tak przeladowane figurami i ornamentami, że nie odra-



Pomnik biskupa Soltyka w katedrze krakowskiej na Wawelu.

zu, wśród napiętrzonych szczegółów, odkrywa oko postać Kajetana Sol-

tyka, dla którego wdzięczność rodaków wszystko to razem wzniosła i zebrała: I tę karotę, i tę wielką trumnę, z nawpół otwartym wiekiem, z której skrzydła orle i zbrojne ramiona unoszą się w górę, i tę wreszcie białą muzę historii po lewej stronie sarkofagu...

R. B.

NASI W AMERYCE.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Kwestja emigracji zamorskiej staje się u nas powoli tematem aktualnym, którym dziennikarstwo a za dziennikarstwem i szersze masy społeczeństwa coraz żywiej interesować się zaczynają. Sprawa niesłychanej dla nas doniosłości znajduje się w stadium dyskusji, rozstrząsań i rozważań wszystkich *pro* i *contra*, po których bliższemu zbadaniu pewne cele można będzie sobie przed oczy postawić i pewne środki, do ich najpomyślniejszego osiągnięcia dążące, wybrać. Wobec tego na czasie jest poznawanie w sprawie emigracji zdań tych ludzi albo instytucyj, które zajmują się kwestją i mają o niej coś do powiedzenia. Posłuchajmy, co mówi dr. Klobukowski, który tak niedawno powrócił do Lwowa z południowej Ameryki, dokąd jeździł w misji specjalnej.

— Ogólnie biorąc, co pan myśli o naszym ruchu emigracyjnym ze stanowiska ekonomicznego?

— Nie ulega wątpliwości, że nasza emigracja jest objawem naturalnym, wynikiem względnego przeludnienia i braku środków do życia. Jak do tej pory jest to, niestety, objaw żywiołowy, całkiem nie ujęty, nie uregulowany, dający pole do wyzysku całej masie niesumiennych agentów, w rodzaju Gorgoleta, wiocha, który wysyła naszych włościan setkami i tysiącami przez Genuę.

— A jaka jest opinja pańska o stanowisku, zajmowanym wobec emigracji przez całe niemal społeczeństwo?

— Stanowisko to — brzmiała odpowiedź — jest, mojem zdaniem, wysoce niewłaściwe, większość jest całkiem indyferentna, podczas gdy mniejszość, mająca o rzeczy jakąś opinję, usiłuje powstrzymać emigrację już to z pobudek uczuciowych, sentymentalnych, już też z pobudek mocno egoistycznych. Pierwsi boją się liczebnego ubytku naszego społeczeństwa dlatego, ażeby opróżnionego miejsca nie zajęły elementy obce, drudzy dlatego, aby nie tracić rąk do pracy i mieć zawsze na wsi taniego robotnika. Pierwszego typu dostarcza więcej Poznańskie, drugiego więcej Galicja. Tymczasem sprawa wymaga wszechstronnego wyjaśnienia i zorganizowania.

— Czyby nie można — spytałem — zatrzymać części wychodźstwa przez kolonizację wewnętrzną?

— Zapewne, żeby się to dało zrobić, ale i sprawa kolonizacji wewnętrznej leży odlogiem. W niemieckich prowincjach, jak na Ślązku lub w Prusach, inna przyczyna wstrzymuje część wychodźstwa. Niemcy, mający wyższe wy-

magania kulturalne, posuwają się na zachód, gdy wschodnie kresy zajmują skromniejsi w swych wymaganiach słowianie. Objaw to dodatni w naszym położeniu, ale bynajmniej wystarczającym lekarstwem nie jest. To proces za wolny, a przytem nie daje pola do nawiazania poważniejszych stosunków ekonomicznych.

— Dokąd, zdaniem pańskim, należy skierować nasz prąd emigracyjny?

— W zasadzie do takich krajów, gdzie osadnictwo mogłoby się rozwijać pomyślnie tak pod względem materialnym, jako też i organizacyjnym. W zastosowaniu praktycznym najodpowiedniejszym, według mnie, jest brazylijski stan Parana. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej niema nigdzie warunków dla naszej emigracji równie korzystnych. Tymczasem w Paranie warunki te istnieją, ponieważ na wyniosłym płaskowzgórzu klimat jest umiarkowany, ponieważ naszych jest już tam dużo, a innych żywiołów mało, ponieważ wreszcie ludność portugalska nie stoi pod względem kulturalnym wyżej od wychodźstwa polskiego, odrobina więc naszej inteligencji zdoła kraj cały zamienić na czysto polski. Do tej pory atoli inteligencji tej jest niewiele, handel też przeważnie w niemieckich znajduje się rękach.

— Jakiż jest stosunek rządu brazylijskiego do polskich osadników?

— Stosunek rządu do polaków przeszedł przez różne fazy, a emigranci byli jakiś czas w nielase, ponieważ wogóle popierają zawsze rządy liberalne, a te w górze nie były popularne. Don Pedro dlatego został z tronu złożony, że zniósł niewolnictwo, wskutek czego zniszczył materialnie wielkich bogaczy, plantatorów kawy. Ci przez zemstę pozbawili go tronu i ujęli rządy we własne ręce. Było to panowanie junkrów pruskich i zacofańców, któremu opierali się polacy. Lecz stronnictwo konserwatywne, republikańskie zwane, nie długo utrzymało się u steru władzy federalnej, ustępując przed naciskiem wolnomyślnych federalistów, których polacy popierali. Tylko w poszczególnych stanach są jeszcze u władzy republikanie, ale to długo nie potrwa. Polityczne więc położenie polaków jest obecnie pomyślnie.

— Dobrze. A jakaż jest polityka ekonomiczna rządu brazylijskiego w sprawie emigracji?

— Rząd, mający wielkie przestrzenie pustej ziemi do dyspozycji, chętnym okiem widzi przyływ pracowitych i spokojnych elementów europejskich, nie mając atoli środków do przeprowadzenia kolonizacji na wielką skalę, pozostawia ten intratny przemysł prywatnym przedsiębiorcom. To też doskonale się dzieje towarzystwom kolonizacyjnym niemieckim, francuzkim, lub angielskim. Wszystkie one osadzają na ziemi polaków. Wobec tego potrzeba gwałtownie polskiego tow. kolonizacyjnego, któreby zresztą doskonale zrobiło interes. W Brazylii doszło już do tego, że obok kolonizacji pierwszego stopnia, istnieje już kolonizacja drugiego stopnia, to znaczy, że miejscowe kolonie rozrastają się i wysyłają z siebie nowych osadników. Objaw jest łatwy zrozumiały. Klimat wyborny sprawia, że dzieci nie umierają, a dostatek jedzenia powoduje szybki

rozrost kolonji. Rzecz prosta, że bez polskiej inteligencji grozi naszym brazylijanom wynarodowienie się; dzisiaj należy już do szyku mówić po portugalsku, zamiast po polsku. Ale, mimo tak zgubnego przykładu „szykowców“, niemal jest wypadków, że portugalczyki uczą się po polsku, a nawet Niemcy-kupcy w Kurytybie, a to z powodu, że mają ustawicznie do czynienia z polską klientelą, wpływ żywiołu polskiego jest tak znaczny, że Niemcy nawet zaczynają Parangę nazywać Nową Polską, za co ją stanowczo uważają wszyscy bez wyjątku Polacy brazylijscy.

Pomiędzy wieloma potrzebami Parany znajduje się i kolej; przeprowadzenie jej opłaciłoby się, gdyż przedsiębiorcy mogliby sprzedawać ziemię wzdłuż toru kolejowego, którąby osadnicy brali za gotówkę, lub jeszcze chętniej—na odrobek, coby ogromne przynosiło zyski, ponieważ praca tam olbrzymią posiada cenę.

— Czy przyjazd pański miał jaki bezpośredni skutek dla kolonji?

— Bezwarunkowo tak, a to bodaj głównie dzięki metodzie, jakiej się w ich zwiedzaniu trzymałem. Przybywszy do osady, udawałem się do polskich kolonistów, mieszkalem u nich, przebywałem z nimi, a wzamian za konieczność spożywania lichego jedła i znoszenia różnych niewygód, poznawałem ich potrzeby i zyskiwałem ich zaufanie. Potem dopiero udawałem się z listami polecającymi do urzędów i do wybitniejszych cudzoziemców. Temu zawdzięczam, że udało mi się zawiązać wiele różnorodnych towarzystw, że przemawianie do wychodźców, aby sami sobie dawali radę, aby się organizowali w spółki i emancypowali z pod wpływu obcych, dobre odniosło skutki. Obecnie zostałem honorowym członkiem różnych towarzystw, które już po moim wyjeździe powstały. Jak pan widzi, więc nawet dorywcze usiłowania wcale okazały się owocne.

— Niemcy, jak zawsze, wrogie względem żywiołu słowiańskiego muszą zajmować stanowisko?

— Oczywiście, że tak. W wielu miejscowościach, przez Polaków zamieszkałych, objaśniali mnie, że Polaków wcale w kolonji niema. Jako kulturalnie wyżsi imponują Niemcy Polakom, to też, gdzie mogłem, urok ich zdzieralem. Ale byłem też świadkiem, jak na prywatnym zebraniu jeden z gorętszych kolonistów zerwał wobec gospodarza domu zawieszony na ścianie portret Bismarka, podarł go i podeptał nogami.

— Ogólny więc stan Polski brazylijskiej jest jak na dzisiaj pomyślny?

— Ah, bezwarunkowo, jeno nieco dobrej woli ze starego kraju, a czeka nas tam ogromna przyszłość. A nawet nie tylko w Brazylii, ale w Patagonji i Ziemi Ognistej, gdzie warunki rozwoju dla nas są świetne. Ale to rzecz dalsza. Tymczasem powinniśmy pomyśleć o Brazylii.

Wojciech Szukiewicz.

Lwów.



JAK NASZ CHŁOP GOSPODARZY.



Chcę pisać o polskim gospodarstwie, będącom w przekonaniu naszych najserdeczniejszych z nad Sprei synonimem nieudolności — w dodatku o gospodarstwie chłopskiem, o kmiecej zagrodzie, w szeregu naszych warsztatów rolnych dominującej liczebnie, i stanowiącej tem samem podwalinę wytwórczości ekonomicznej rolniczego kraju. Drobną własność, obejmując tem mianem osady zagonowej szlachty, kolonistów, mieszczan, rolników i włościan, przedstawiająca w roku 1864—700 tys. osad o 10,035,000 morgów przestrzeni, czyli 48,51 proc. ogólnej przestrzeni kraju, wzrosła dziś do 778 tys. osad o 11,825,000 morgów i zajmuje obecnie 52,1 proc. przestrzeni ogólnej kraju. W okresie 25-letnim po uwłaszczeniu przechodziło corocznie czy to wskutek sprzedaży, czy regulacji dobrowolnej serwitutów, około 8 tys. morgów w ręce drobnych właścicieli. W ostatnich latach prąd rozdrabniania nie słabnie. Dość wspomnieć liczne tranzakcje cząstkowej sprzedaży, parcelacje. Zjawisko to, cechujące ubiegłe 35 lat ostatniej doby, ma ważne dla kraju

znaczenie pod względem społecznym i ekonomicznym. Przeczyć trudno, że z rozwojem drobnej własności ziemskiej, wzrasta liczba obywateli kraju, stanowiących niespożyta siłę, jak z drugiej strony niepodobna nie przyznać słuszności warunkowej obawom, że z upadkiem większej własności może obniżyć się ogólna suma produkcji rolniczej w Królestwie, gdyż na ogół drobne gospodarstwa gorsze wydają rezultaty, niż folwarczne. Ostatni pogląd skłonił przed dwoma laty komitet wystawy rolniczej w Warszawie do ogłoszenia konkursu wzorowych gospodarstw włościańskich, z myślą przewodnią, że zebrany materiał może być cenną wskazówką do urobienia bezstronnego sądu i należytego pojęcia o kulturalnej wartości gospodarki chłopskiej.

Wynik—jak to sprawozdanie Sekcji rolnej, pióra p. Stanisława Chelchowskiego opiewa — wypadł nadspodziewanie dodatnio. Do apelu stanęło kilkudziesięciu włościan-gosposdarzy z różnych stron kraju, nadsyłając opisy już to własnoręczne, już to przez dzieci wygotowane. Po sprawdzeniu stanu rzeczy na gruncie, po szczegółowej ocenie nagrodzono w przedmiotach 20 wzorowo prowadzonych osad, a w rzędzie ich pierwsze miejsce zajęła zagroda Szymona Zaremby z Zakrzewa pod

Dobrzykiem, wioski w pow. lipnowskim, gub. plockiej położonej.

Iście piastowska, patryjarchalna posiadłość ten Szymon Zaremba.

Syn ubogich rodziców, wiejski stolaryk-samouczek, uwłaszczony na 6 morgów przez oszczędność i zabięgliwość dostał dziś do 22 morgów. Tak niewielkie zasoby, pomijając rozwój gospodarstwa, pozwoliły mu wykształcić jednego syna na maszynistę, pobierającego 75 rubli pensji miesięcznej, drugiego na stolarkę, trzeciego na tkacza, który przy gospodarstwie przemysł ten uprawia. Trzy córki wyposażył i wydał za mąż za gospodarzy, z których dwóch na roli zajmuje się kołodziejstwem. Słowem, jest to rodzina, która, mając wzór w Szymanie, w przemyśle drobnym i rzemiosłach, w wolnych chwilach uprawianych, znajduje drogę do stałego polepszania bytu. Dzięki takiemu pojmovaniu zużytkowania pracy, zamożność i inteligencja ich rośnie, a gospodarstwo przedstawia się jako forma wzorowa.



Szymon Zaremba z rodziną.

Szymon Zaremba to stały eksponent i niejednokrotny laureat na rozmaitych wystawach i konkursach. W r. 1885 na wystawie rolniczej w Warszawie był nagrodzony listem pochwalnym i młocarnią za wzorowe gospodarstwo i 6-półowy plodozmian. W r. 1894 Towarzystwo jedwabnicze przysłało mu 20 rubli nagrody za płoty mor-

warzystwo ogrodnicze przyznaje mu czwartą nagrodę za plan istniejącego przy jego zagrodzie sadu; w tymże roku na wystawie w Płocku otrzymuje dwie nagrody za klacz i źrebaka.

Zaremba jest typem inteligentnego samouczka. Do wszystkiego dochodził własną pracą i doświadczeniem, na każdym też kroku w postępowaniu jego góruje praktyczność i wrodzony rozsądek.

Własność swą, o której mówi, że z załem widzi ją w 6 kawalkach, a nie w zaokrągleniu — ujął w dwa plodozmiany: polny — 9-półowy i 6-półowy w ogrodzie. W ogrodzie owocowym, z którego w r. 1896 za owoce i warzywa zebrał 52 ruble, sieje karminę dla krów, rośliny miododajne dla pszczół i łubin przykopywany dla zasilenia drzew. Pasteka, złożona z uli ramowych Lewickiego, przynosi mu przeciętnie 130—150 rubli dochodu. Inwentarz doskonały.



Podwórko zagrody Szymona Zaremby.

Konie cały rok utrzymywane na stajni, były rasy holenderskiej, z powodu braku pastwiska trzymane również w oborze, żywi się latem zieloną, a w zimie okopowizną i suchą paszą. Za przychówek zbiera ładny grosz, a rola prawidłowo uprawiana i sterkoryzowana rodzi doskonale. Orze piasko, narzędzia rolnicze ma dobre.

Rachunkowy — prowadzi też doskonale rejestr gospodarze. Rok 1896, w którym delegat sądu konkursowego zagrodę Szymbona Zaręby zwiedzał, był wogóle, z powodu posuchy, niepomysłnym. W dodatku pomór trzody chlewnej również dotkliwy wyrządził uszczerbek w dochodach. Mimo to osiągnął Zaręba w rezultacie pieniężnym 517 rubli.

Z czego wydatkował na:

Podatki	27 rb.	50 kop.
Reparacje i utrzymanie budynków	20 "	80 "
Narzędzia	49 "	50 "
Stajnie i najem	27 "	36 "
Opał	42 "	10 "
Ubranie	87 "	62 "
Mięso (170 funt.)	13 "	20 "
Koszta podróży	17 "	32 "
Na naukę dzieci, piśma i książki	115 "	75 "

Razem . . . 401 rb. 03 kop.

Ostatnia pozycja jest sama przez się bardzo wymowna:

— Takim jest rezultat — mówił ten kmięć mazurski do zwiedzającego zagrodę p. Jana Pruskiego z Dyblina — mego samouciwa i kapcańskiego gospodarstwa, które opisałem nie dlatego, aby się chwalić, ale żeby się dowiedzieć, w czem błęd popełniam, co może posłużyć za wskazówkę dla mnie i moich braci malaro-rolnych gospodarzy, szczególnie tych, którzy pragną wiedzy i o tę wiedzę całe życie dobijają się z wysiłkiem, jako i ja sam.

Słowa te charakteryzują dostatecznie rzłowicka, który je wygłosił.

Zaręba stoi na świeczniku, ale i pozostałych 19 nagrodzonych przez jury konkursowe przedstawiają dla kultury naszej żywiol niezwykle cenny. Tworzą oni ognisko ruchu umysłowego i postępu rolniczego wśród ludu, pragnący jedynie należało, iżby tych ognisk jak najwiecej powstać mogło.

Kto się przyjrzał zblizka, lub chociaż odczytał uważnie sprawozdanie delegacji konkursowej, ten wątpliwości mieć nie będzie, że praca obywatelska w kole najliczniejszych przedstawicieli rolnictwa przyspiesza chwilę, w której „*polnische Wirtschaft*“ stanie się anachronizmem przysłowiowym.

Łowczy.

NIEDBAŁOŚĆ CZY NIEUCTWO?

Zamieszczam poniżej wezwwanie utalentowanego artysty-malarza stoi w ścisłym związku z doniesieniem naszego wileńskiego korespondenta (N 5 „Kraj”) o ruinie, grożącej kościołowi św. Anny. Mamy nadzieję, że oba te głosy nie przebiegną bez echa i że zawiązujący się właściwy komitet w celu odrestaurowania świątyni będzie miał na względzie nie tylko jej trwałość, ale i naruszoną a tak godną utrzymania stylowość.

Któż ze znających choć pobieżnie Wilno nie widział, a zdaleka przynajmniej nie słyszał o kościele św. Anny, o tej perle architektonicznej starego grodu?

Już oddawna niedbalość i nieuctwo szkodziły owemu dziełu sztuki. Jest to budowa z XV wieku w stylu gotyckim z ostatniego perjodu, z cegły czerwonej; gżemsy, o z d o b y wszelkie, też z cegiel, odlanych we właściwych formach. Otóż przed laty może dwudziestu dobudowano obok kościółka dzwonicę, ni b y w tym samym stylu, a właściwie zrobiono śmieszna karykaturę gotyku. Lecz nie dość na tem. Sam kościółek, co przetrwał wieki, zamiast rozumnie naprawić, otynkowano, ozgrozo! A potem pomalowano na czerwono i rozrysowano białymi linjami w cegły. Naturalnie, popsulo to, jak potwierdzić może k a ż d y architekt, proporcje gmachu. Na domiar złego, „krossy“ i „krosztony“, na wieżyczkach też ceglane, zastąpiono płaskimi wyciętymi z blachy haczykami.

Blachą też obmierzła pokryto gżemsy, zamiast, gdzie trzeba, uczynić to specjalnemi małemi dachówkami. Słowem zrobiono wszystko, co można, aby popsuć świątynię. Dokonał tego zarząd kościoła. Czyż i dalej patrzeć będziemy obojętnie na barbarzyństwa takie? Pewien jestem, iż znajdują się ludzie zamożni i wpływowi, którzy wezmą do serca upadek świetności świątyni Pańskiej, a zarazem drogiej nam pamiątki. Czyżby wykształceni artyści-architekci, których, chwalić Boga, nie brakuje w pośród nas, nie podnieśli protestu i nie dali wskazówek? Sądzę, że sprawa zachowania w całej swej pięk-

ności gotyku kościoła św. Anny w Wilnie obejdzie zarówno Tad. hr. Kostrowskiego w Wilnie, jak Szyllera w Warszawie, jak Dąbrowskiego w Odesie, jak

zgoła wszystkich, k t ó r y m piękno sztuki jest drogie.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, iż ów kościół św. Anny przytyka prawie do kościoła pobernardyńskiego, też w stylu gotyckim, choć z późniejszym barokowym frontonem; tam znowu są przepyszne sklepienia i prześliczna wieżyczka od strony botanicznego ogrodu. Ta ostatnia jest w stylu przejściowym z romańskiego gotyckiego. Ale w jakimże stanie? Już prawie ruina. Tę wieżyczkę bezwarunkowo zachować i ocalić należy. Albo — mówiąc nawiasem — kościół św. Mikołaja, w pobliżu Niemieckiej ulicy, romański, starożytny... weisnięty między brudne żydowskie domy, zapomniany, chylący się do upadku. Zaniedbany, zapomniany — dlaczego?

W imię szlachetnej sztuki, w imię cywilizacji chrześcijańskiej, błagam najusilniej o pomoc i opiekę dla tego, co nietylko stare, ale piękne i chlubę nam przynoszące.

Tadeusz Dmochowski.

Petersburg.

ZE SPUSCIZNY ZAPOMNIANYCH.

AL. GROTT SPASOWSKI.

Z „Drobiazgów“ 1).

1.

By się tylko ożenić stroił się, uśmiechał, Kłekał Jacek przed Zosią i płakał i wzdychał. Ożenił się, a chociaż dziś się nie uśmiecha, Zato rzewniej a częściej i płacze i wzdycha.

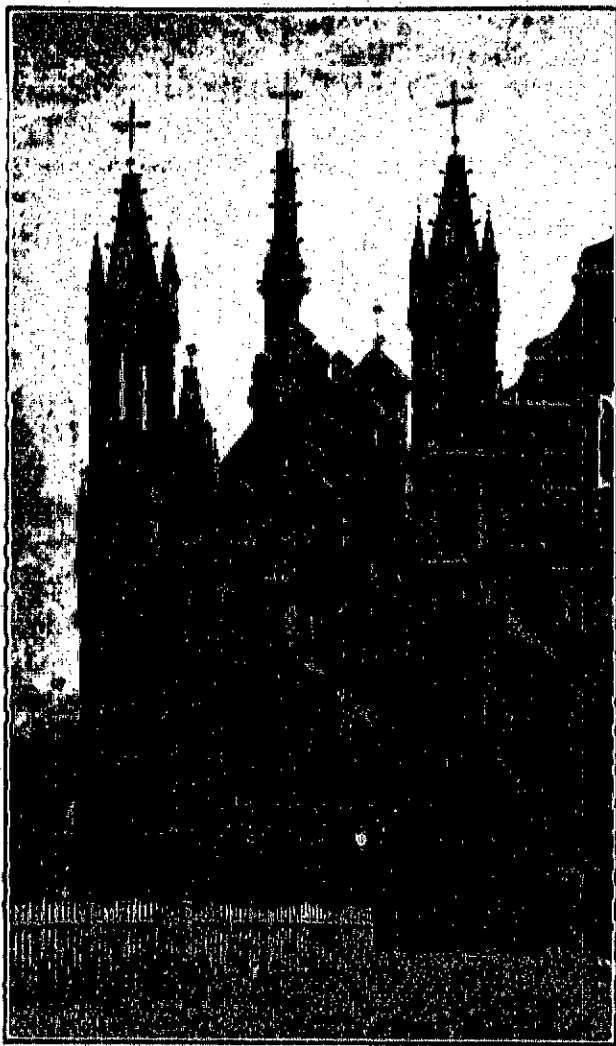
2.

Tak jest lekka Belinda, że weszła w przysłowie, Niosąc pustkę w posagu — i w sercu — i w głowie.

3.

Ożenił się, wziął żonę, pannę do usługi, Kupił Jacek papugę i ma — trzy papugi.

1) „Poezja”. Tomów dwa z portretem autora. Wilno. J. Zawadzki. 1840.



Kościół św. Anny w Wilnie.

4. O endowna Frydo, znana wsi i miastu! Codzieln piętnastoletnia już od lat — piętnastu.

5.

Piętnaście obrączkowych dał za osła głupec. O, któryż z nich jest osłem: kupiony czy kupiec?

6.

Nadziwić się dość nie mogą, Jak nasz sędzia trafny w mierze: Nigdy nie skrzywdził nikogo, Bo od wszystkich równie bierze.

7.

Do lekarza.

Ćciągle badasz o zdrowiu, gdy się zjodźdem dwoje; Zdrow jestem — na me szczęście, na nie — szczęście twoje.



jawili się na scenie—na scenie literatury europejskiej—równocześnie. Lat temu właśnie dziejąc, jeden z pierwszych teatrów berlińskich dał sztukę autora, znanego niewielkiej garstce czytelników powieści «Kuma troska» etc., p. t.: «Honor». Powodzenie było świetne, olbrzymie, nieprzewidziane przez dyrektora, który sztuki grać nie chciał, przewidziane za to przez autora, który zimno, ze znawstwem, obliczył wszystkie efekty dzieła, oraz wszystkie zamiłowania do efektów u swej publiczności. Powodzenie było lepsze niż «bezsprzeczne»; trochę sykania, trochę oburzenia u pewnej części prasy dodawało mu pikantności.

W tym samym roku na scenie «Stowarzyszenia wolnej sceny» całkiem nieznany młody autor dobiutował «dramatem społecznym» p. t.: «Przed wschodem słońca». Nawet zebrany tam nowatorom, rewolucjonistom w sztuce, autor wydał się zbyt zuchwałym, zbyt brutalnym... naturalistycznym. Poprostu go zahukano. Był to upadek, sromotny upadek; mniej więcej to samo było w rok później, gdy autor, niczem niezrażony, dał na deski tego samego teatru «katastrofę familijną»: «Święto pokoju». O przedostaniu się ze scenki prywatnej na publiczną, wielką, mowy nawet nie było. A jednak znaleźli się już wówczas ludzie, którzy «przypadlego» Hauptmanna stawiali obok... obok Szekspira, a scenę miłosną między Heleną a Lothem («Przed wschodem słońca») — obok najpiękniejszych wylewów uczucia Romea i Julji. Czynie to naprz. Brahms, dyrektor teatru Niemieckiego w Berlinie, i Schlenher, dzisiejszy dyrektor teatru Nadwornego w Wiedniu.

Szersza publiczność o młodym olbrzymie, stawiającym pierwsze kroki może niezgrabnie, a może tylko za silnie — jak na nerwy salonowej inteligencji — nie jeszcze nie wiedziała, gdy Suderman był już znany szeroko i daleko, znany i uznany. «Koniec Sodomy», «Gniazdo rodzinne» odbyły wędrówkę tryumfalną po całej Europie. Zdumiewano się nad śmiałością autora, który «odkrywał rany» straszliwie przy pomocy środków «oślepiających», okraszając to wszystko «paradoksami» niezwykle — nie zważając, że te pochwały zawierają równocześnie nagany największe, jakie można stawiać dziełom, rozpatrywanym nie ze stanowiska chwili, lecz z perspektywy trochę dalszej. Owo odkrywanie ran — to nie więcej, jak «olej socjalny», którym

dziś się maści wszystko, co ma być głośnie, aktualne; owe środki oślepiające — to wyszukane, wyszrubowane efekty, a w paradoksach poznajemy dobrych znajomych — stare tezy francuzkie w ustach nowych rezonerów. Powoli ten błyszczący blichtr ścierał się, a publiczność zaczęła od ulubienca odwracać oczy. «Walka motyli», «Szczęście w zakątku», «Morituri» — sztuki to dobre, kasowe, ale też nie więcej; «rewolucji nowego ducha» etc. nikt chyba szukać w nich nie zechce.

«Objawieniami» są tymczasem wszystkie dalsze dzieła Hauptmanna. Każde z nich odsłania nowe głębie, szersze horyzonty. Gdy Sudermann w wymienionych dziełach (z wyjątkiem «Morituri») obraca się w kole jednych i tych samych ludzi, namietności, idei, Hauptmanna duch twórczy, niespokojny i wezbrany wszystkimi bólami, tęsknotami i pragnieniami swego czasu — szuka dla nich coraz innych wcieleń, znajduje dla nich za każdym razem inne formy. Jest to znamieniem prawdziwie wielkiej i nowej sztuki, że rozsadza stare ramy, panujący szablon i szuka dla świeżej treści — świeżych wyrazów. U Hauptmanna widzimy też po pierwszych dramatach — katastrofach społecznych i familijnych, dramat czysto psychologiczny, przepojony smutną, melancholją dusz zużonych: «Samotni». A gdy z tego dzieła wysnuto przypuszczenie o rezygnacji samego autora — zagrzmiał on i poruszył Europę swemi «Tkaczami». Cokolwiek o tem dziele powiemy, musimy je uważać za potężny wylew elementarnej siły, za wprowadzenie na scenę literacką całej nowej klasy z podziemi, wybuch wrzącej lawy, krążącej dotąd pod wulkanami. Czujemy ją w sztuce Hauptmanna, jesteśmy ogłuszeni głosem tej masy tysiącgłowej, która w dziele artystycznym po raz pierwszy zastąpiła bohatera jednostkowego (czego niema nawet w «Germinalu» Zoli), jesteśmy zmiążdżeni ogromem zawartej w niem namietności, burzy... A po niej — co za odskok! «Hanusia» — marzenie, ucieleśnione sny leżącej w gorączce przedśmiertnej głodnej, skatowanej dziewczyny górnośląskiej — widzenia niebiańskie, chóry anielskie, Zbawiciela głos słodki... Potem «Florjan Geyer», rycerz-buntownik, apostoł z czasu przelomu. Chciał może autor uderzyć w olbrzymi dzwon wszechdziewowy, a gdy to się niezupełnie udało — przetopił swój ból, swój zawód, swój smutek w kruszec najczystszej poezji, w tragiczną idylę mistrza Henryka, któremu nieznane siły także dzwon zatopiły i który w rozpacz swęj szukał szczęścia w mi-

łości ku ideałowi, ku poezji-ruszenie czarownej...

Wszystkie te dzieła Hauptmanna (oraz dwie komedje: «Kolega Crap-ton» i «Futro bobrowe»), acz tak odmienne co do treści i formy — mają jednaką konstrukcję, metodę artystyczną tę samą i tę samą myśl zasadniczą. Inaczej też być nie może, gdy po za dziełem jest człowiek; indywidualność jednolita, piszący zawsze krwią swoją, odtwarzający szczerze tony swego ducha, a nie odgłosy — jarmarku. W metodzie swej Hauptmann pozostał naturalistą i wszędzie odtwarza prawdę i tylko prawdę — oczywiście nie w znaczeniu fotograficznej rzeczywistości. Nawet od tej ostatniej nie jest zbyt daleki, gdyż tak w majaczeniach konającej Hanusi, jak i w fantastyce Henryka, widzimy tylko stany subiektywne, faktycznie istniejące, odtworzone z całą dokładnością, z całym bogactwem palety. A dzieła te wszystkie śpiewają nam jedną zawsze pieśń, rozdzierającą pieśń o niedoli ludzkiej. Czasem zgrzyta ona wstętem lub satyrą («Przed wschodem», «Święto pojednania», komedje), to wybuch gniewna, płomienna, druzgocąca («Tkacze», «Geyer»), to znów płacze krwawymi łzami («Hanusia»), lub pogrąża się w bolesnej, zwątpiałej zadumie myśliciela («Samotni», «Dzwon zatopiony»)... Niedola ciała, niedola ducha — to dwie główne struny, z których mistrz tyle czarownych wydobywa tonów i trafia wszystkim do serca — bo w czyjej duszy nie są one dzisiaj napięte?

Niesłusznie więc chcieli Hauptmanna zniżyć do roli herolda hasel modnych, przykleić doń etykietę dekadenta, neo-chryścjanizmu, roman tyki etc. Natomiast nie jest wolnym od tego zarzutu Sudermann. Głośny bohater salonów i tylko salonów literackich ustępuje coraz więcej w cień — w miarę, jak rówieśnik staje w aureoli. To boli... Cóż w walce konkurencyjnej robić? Trzeba podpatrzyć silne strony, tajniki kunsztu współzawodnika i mnożąc je — przelicytować! Takie wrażenie robi autor «Honoru» w latach ostatnich. Zeszedł Hauptmann z drogi fotografowania zewnętrznej rzeczywistości — Sudermann za nim. Dał Hauptmann obraz i wizję umierającej dziewczyny górnośląskiej — Sudermann dał natychmiast coś więcej: całą trylogję, przedstawiającą, jak różnemi czasami różni bohaterzy umierali («Morituri»). W «Hanusi» płytkiej publiczności podobał się pewien oddech mistyczny, co niektórzy nazwali zwrotem ku religijności, — Sudermann pochwycił hasło i dał cały dramat idealistyczno-religijny: «Johannes» (pisaliśmy o nim przed re-

kiem w «Kraju» obszerniej). Zaś po baśni symbolicznej «Dzwon zatopiony» przyszedł Sudermann z baśnią—jeszcze bajeczniejszą, zawierającą symbolów tyle, co niebo gwiazd, a był jej: «Die drei Reihfederu» (Trzy czaple pióra).

Takie a nie inne wrażenie na konserwatorze literatury niemieckiej robi stosunek obu najgłośniejszych jej dramaturgów. Biedny Sudermann! Nie dają mu spokoju laury współzawodnika, a ponieważ sam jest tylko dobrym majstrem, więc powodzenie przypisuje głównie pewnym środkom technicznym, dodanym do drugiej cyfry, jaką stanowi moda, czyli gust publiczności. Spekuluje tedy na jedno i na drugie i robi w tym kierunku wszystko, co dobry technik potrafi. Uderzającą np. jest rzeczą, że w każdej sztuce Hauptmanna trafia się mnóstwo ustępów nieudatnych, słabych, wprost niezrozumiałych. W «Dzwonie zatopionym» jest takich opadnięć skrzydeł nawet za dużo—u Sudermanna rzadko. U niego wszystko jest zrobione równo, zgrabnie, z talentem, lecz zimno, z wyrachowaniem, lecz bez owego gorączkowego natęczenia, które pisarza unosi, porywa w światy zagadkowe i ciemne. Druga różnica między talentem a genjuszem: w dziełach Sudermanna nie czujemy jednolitości, indywidualizmu, kośca duchowego. Chłodny, światowy sceptyk w «Honorze», rozżęskniony mistyk w «Johannesie»—wszędzie jest innym, bo wszędzie innej służy bogini—kaprysom mody.

W świecie ducha jest jednak pewna sprawiedliwość: ostatnie dzieła Sudermanna przechodzą bez śladu, a zagranicą już ich sobie nie przyzwaja. I oto teraz, gdy Hauptmann święci ostatnim swym utworem: «Furman Henschel»—nowy tryumf, gdy w Wiedniu teatr nadworny wystawia go z niebywałym powodzeniem, a autora Tow. im. Grillparzera obdarza najwyższą nagrodą, zaś Akademia umiejętności wydaje na cześć jego bankiet—w tej chwili najnowsze dzieło Sudermanna doznaje zaledwie *succes d'estime*...

«Trzy czaple pióra» pozostają bo w rażącej zależności od «Dzwonu zatopionego». W pieśni romantycznej, ubranej w dźwięczne, gładkie, a wcale niezindywidualizowane rymy, opowiada nam autor starą historję o tęsknocie. Zabija ona tego, który jej ulega, który nie umie żyć chwilą i skacze po nad nią w przepaście swych ułud i marzeń bez kresu... Los ten spotkał ks. Witte. Od starej grabarki (symbol czasu czy przyrody, u Hauptmanna: baba Jaga) dostał trzy czaple pióra, mające moc cudowną; pierw-

sze, wrzucone do ognia, przynosi wizję szczęścia, drugie—samo szczęście do nóg ścięte, trzecie, wrzucone w płomień, zabija je. Książę szczęście to swoje zoczył w postaci czarownej królowej, i choć sama mu się rzuca na szyję, choć spalanie drugiego pióra sprowadza ją, jako wcielenie ideału—on jest ślepy. Tęsknotą wybiega po za sferę rzeczywistości, choćby tak uroczej, miotany burzami woli raz bohater-skiej, raz zbrodniczej, a zawsze niezdecydowanej. Hamlet z instynktami dekadenta *fin de siècle'u*. I dopiero po najstraszniejszych przejściach, w których dzięki tylko przypadkowi, nie wydał swego ludu na łup śmiertelnemu wrogowi, a przybranego syna—śmierci z ręki zbrodniczej, po życiu pełnem przygód, zawodów, upadków, do cna wyczerpany, znudzony, poznaje, jak blizkim był swego szczęścia rzeczywistego. Zapóźno.

Taką jest pokrótce treść dzieła Sudermanna, któremu pewnej fantazji i efektownej techniki odmówić nie można. Wiersz dźwięczy w uszach, przed oczyma przesuwają się barwne obrazy koczowniczych korsarzy, królów i księżniczek bajecznych, zagadkowej, prastarej matki-grabarki. Ale tylko przesuwają się, jak w kinematografie. Wyrazistości, plastyki, życia indywidualnego autor nadać im nie umiał. Jakżeż pełnemi, jakżeż na wskrós ludzkiemi są postacie bodaj fantastyczne w «Dzwonie zatopionym» Hauptmanna! W dodatku musimy zapytać: czego Sudermann uczy? Bo, że chce uczyć, to nie ulega wątpliwości. Bohaterowi swemu, Donkiszotowi *sui generis* dodał giermka-filozofa, który wygłasza sentencje nawpół nietzscheańskie, nawpół filisterskie. Na wstępie, przy pierwszym spotkaniu, mówi do swego pana: rzuć swoje czaple pióra, rzuć skrzydła tęsknoty, do innych zdążaj celów... Czyżby to był głos starego, znanego nam... rezonera?

Zadno było pytań, a zamalo życia, pogłębienia, prawdy, aby «Trzy pióra czaple» mogły publiczność porwać, uwieść w rajską dziedzinę uludy. Ztąd mierne powodzenie.

Wobec tego dzieła groteskowego—prostym i potężnym, jak statua któregoś z Herkulesów, jest ostatnie Hauptmanna. «Furman Henschel», to postać z jednej bryły granitu wykuta, dłonią silną i pewną, której mistrzostwa nie zmniejsza wzgląd, iż model ma powierzchowność o konturach mało subtelných, mało uduchowionych. Autor bowiem, którego ostatnie utwory otaczano mętami coraz ciemniejszej mistyki i fantastyczności, nagle jakby cofnął się o lat dziesięć, w epokę «katastrof familijnych», i dał prostą, przesywa-

jącą swym bólem tragedję chłopca górnoślązkiego. Zwyczajna to historja. On, chłop w sile wieku, dostatni, rządny, dzielny, daje umierającej żonie słowo, że się z nią nie ożeni. Ale złamał je i ożenił się z tą właśnie, której nieboszczka najwięcej nie cierpiała, ze służącą. Zwyczajnie... dom... gospodarstwo... dziecko drobne... tu zaczyna się męka. Wczorajsza dziewczka oszukuje go najbezczelniej, ludzie jej potworność przesadzają. Straszny jest akt ostatni, gdy po północy Henschel, nie mogąc zasnąć, chodzi po swej komnacie, a z prostaczki jego duszy wyrwują się z trudnością słowa bezbrzeżnego bólu, medytacje nad przyrzeczeniem, danem pierwszej żonie, wybuchy stłumionego gniewu... Postronk kładzie wszystkiemu koniec.

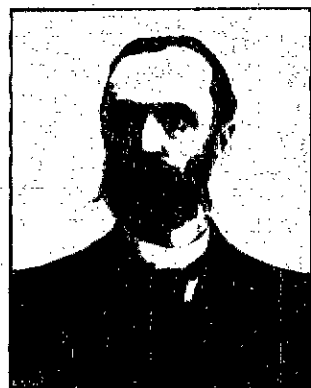
Dzieło Hauptmanna przypomina wielokrotnie jedną z najpiękniejszych postaci w naszej literaturze—«Chama» Orzeszkowej. Kto zachował w sobie jeszcze zmysł dla prostego a silnego piękna, stanie przed temi postaciami, jak przed posągami starożytnym. Czy tem uczuciem kierowały się tysiące w Berlinie i Wiedniu, oklaskując entuzjastycznie skromnego autora o smukłej postaci i ściągłej, gładko wygolonej, skupionej twarzy? Sądzymy, że nietylko dzieło, ale i autora oklaskiwały tłumy, bo zaiste jest to jeden z nielicznych pisarzy niemieckich, który pociąga ku sobie—serca.

W. F.

KONSERWATORJUM W KIJOWIE.

W słynącym z muzykalności Kijowie w r. b. w d. 18 stycznia upłynęło lat trzydzieści od czasu, gdy pod egidą miejscowego Towarzystwa muzycznego otworzono tam—konserwatorjum.

Otworzono je w dobra—snadź chwile, bo się znakomicie rozwinęło i dziś stanowi prawdziwie poważną w świecie artystycznym placówkę. Pierwszym dyrektorem tej wybitnej dziś uczelni był ś. p. Robert Pfenig, drugim T. Albrecht. Od roku 1877 na czele konserwatorjum kijowskiego stoi p. Włod-



mierz Puchalski, pianista, uczeń Liszetyckiego. Epoka jego dyrekcji jest stanowczo najświetniejsza—i konserwatorjum kijowskie rozwija się z roku na rok coraz piękniej. Posiada obecnie dwa-

naście klas specjalnych, a mianowicie: klasę śpiewu, klasę gry na fortepianie (z pięciu profesorami), klasę

skrzypcową, klasę gry na wiolonczeli, na kontrabasie, na flecie, na oboju, na klarncie, na fagocie, na waltorni, na trąbce i na trąbnie, a nadto dziewięć klas przedmiotów ogólnie obowiązujących, jak: klasę elementarną teorii muzyki, klasę harmonji, kontrapunktu, solfedgia, instrumentacji, historii muzyki, obowiązkowego fortepianu i śpiewu chóralnego. Wychowawców posiada obecnie konserwatorium kijowskie około 350. W czasie roku szkolnego urządzone bywają kilkakrotnie koncerty publiczne uczniów konserwatorium, na które schodzi się cały muzyczny Kijów, bardzo się zawsze interesujący rozwojem młodych latorośli artystycznych.

Z powodu właśnie owego trzydziestolecia, złożyłem świeżo wizyty czterem profesorom konserwatorium kijowskiego, którzy nas nie tylko dlatego bliżej interesują, że są naszymi rodakami, ale i dlatego, że są prawdziwie wybitnymi muzykami, o których atoli może nie cały nasz ogół wie i pamięta dostatecznie... Rzucam tu tedy garstkę wrażeń osobistych i kilka urywków z rozmowy, której mi nie poskąpili profesorowie: Henryk Bobiński, Wiktor Czeczott, Aleksy Kołakowski i Eugenjusz Ryb.

Pana Henryka Bobińskiego zastałem



schylonego nad pulpitem i zapisującego ółwkiem drobne nutki na wielkich arkuszach papieru... Wszystkie drzwi od „salonu - pracowni“ były szczelnie zamknięte, — pomimo to dobiegały z pozanich

charakterystyczne lamenty niemowląt, które atoli zdawały się bynajmniej nie przeszkadzać panu Bobińskiemu w pracy twórczej...

— Możem panu przerwać szczęśliwą chwilę natchnienia? — zapytałem, witając się z najpierwszym w Kijowie pianistą.

— Bynajmniej — odparł. — W tej chwili właściwie tylko wyglądam „*andante*“ z mojego „Koncertu“...

— Fortepianowego?

— Tak, ale z towarzyszeniem orkiestry. Rzecz bardzo duża, pierwsza moja kompozycja w szerszym stylu. Pragnę ją wykończyć jak najprędzej, ażeby w zimie r. p. zagrać na koncercie.

— W Kijowie?

— Nie, prawdopodobnie w Moskwie. Pan wie, że u siebie najtrudniej z własnym się popisować utworem!...

I tu pan Bobiński zaśmiał się śmiechem szerokim i szczerym, jak gdyby nim chciał pokryć ową małą wymówkę, uczynioną miastu, któremu swą pracę i talent poświęca...

— Jak dawno pan w Kijowie? — zagadnąłem pana Bobińskiego, gdyśmy usiedli obok fortepianu.

— Od r. 1893.

— A przedtem gdzie pan bawił?

— Ukończyłem konserwatorium w Warszawie w r. 1879, później bawiłem za granicą czas jakiś i w Moskwie, gdzie

w r. 1887 ukończyłem tamtejsze konserwatorium Towarzystwa filharmonicznego. W starej stolicy Rosji przebyłem następnie jeszcze sześć lat, już jako profesor tegoż konserwatorium.

...Były to bardzo przyjemne chwile mej pierwszej kariery artystycznej — ciągnął w dalszym ciągu pan Bobiński. — Moskwa jest wogóle bardzo muzykalną. Jest to istotnie wielka stolica, mająca swój świat, bardzo sztuce oddany i dobrze ją odczuwający. Artysty-muzycy mają tam wpływy i cieszą się uznaniem.

— Znam Moskwę — odparłem — i jestem zupełnie tego samego, co pan, zdania. Pod względem poczucia artystycznego, pod względem rozwoju nauki dla nauki i sztuki dla sztuki, stoi ona znacznie wyżej od Petersburga... I dziwnie się ta estetyka w duszach miesza tam z brakiem estetyki zewnętrznej!... Boć Moskwa piękna zewnątrznie nie jest... Ale wracajmy do rzeczy!... Ponieważ przyszedłem, ażeby zrobić z panem małe interwju, raczy mi pan tedy powiedzieć, gdzie pan występował jako pianista?

— Najwięcej w Moskwie, na koncertach Towarzystwa filharmonicznego. Mam z tego miasta bardzo pochlebne oceny. Następnie, w roku 1893, dałem własny koncert w Wiedniu, w sali Bösendorfera, o którym to koncercie pisał nawet „Kraj“ w numerze z d. 5 lutego 1893 roku. W Kijowie występuję na koncertach kameralnych i koncertach symfonicznych. W r. 1896 grałem w teatrze miejskim poraz pierwszy słynną dziś „Fantazję polską“ Paderewskiego, mojego kolegi z konserwatorium warszawskiego... Po za tem, pracę wirtuozowską z konieczności zaniedbuję, będąc zajęty lekcjami. My tu bardzo pracujemy — od godz. 10 rano do 7 wiecz!...

— A kompozycje pana?

— Wydałem ich kilka. Najpopularniejszy jest „Nocturn“ i „Legenda“. Ale obecnie liczę bardzo na mój „Koncert“.

Poprosiłem pana Bobińskiego, ażeby mi zagrał choć kilka z „Koncertu“ owego urywków. Jakoż po chwili rozległy się w salonie silne, z olbrzymią techniką rzucane akordy. Pan Bobiński gra z dużym temperamentem, a przytem z wytwornością pianisty dobrego stylu. Kiedy zaś przyszła kolej na przesliczne *Andante*, w którym bolesna skarga zda się przechodzić w błaganie, a potem w jakąś smętną rezygnację, — z pod palców kijowskiego pianisty snuły się tony pełne uczucia, miękkie a głębokie...

Niewielka, ale czupurna postać pana Wiktora Czeczotta znana jest całemu Kijowowi. Toż

to najpierwszy w mieście krytyk muzyczny! Obawiają go się wszyscy artyści-wirtuozi, bo rżnie prosto z mostu, co tylko uważa za słusne... Czy zawsze bywa bezstronny?... nie nasza rzecz rozstrzygać.

Jest w konserwatorium kijowskim



profesorem historii muzyki, po za tem dużo pisze o sztuce w dziennikach miejscowych i zamiejscowych, a nadto — komponuje. Spis jego kompozycji obejmuje kilkadziesiąt numerów.

— Pochodzę z Litwy — mówił mi pan Czeczott — z Mohylowa gubernialnego. Petersburski profesor-psychjatra, dr. Oleg Czeczott, jest moim rodzonym bratem. Wychowywałem się od dzieciństwa w Petersburgu, w domu barona Korfa, i od 9-go roku życia uczyłem się tam muzyki. Moim długoletnim profesorem był nad Newą Antoni Kątski, później Heeselt. Ale największy wpływ na mnie wywarł znakomity autor „Judyty“ Sielrow, który mnie skłonił do porzucenia wirtuozostwa i zwrócenia się na pole nauki muzycznej i kompozycji. Jakoż od roku 1876 stale zacząłem się poświęcać wyłącznie literaturze muzycznej. Pisywałem do kilkunastu wydawnictw petersburskich i moskiewskich, nadto wydałem kilka dziełek osobno, np. rozprawkę: „O rytmie i melismach, czyli ornamentach muzycznych“.

— Do Kijowa pan przyjechał z Petersburga?

— Tak, w roku 1884. Tutaj, naturalnie, moja działalność jest najobfitsza w plony. Tutaj dopiero zacząłem komponować. Napisałem, między innymi, operę w 4 aktach: „Almanzor“, dwie symfonje, kwartet skrzypcowy, suitę na orkiestrę, kilka kompozycji kościelnych („Pater noster“, „Ave Maria“ i t. d.) wreszcie „Marsza mickiewiczowskiego“ na orkiestrę.

— Czy „Marsz“ ów był gdzie grany?

— Owszem, grano go kilkakrotnie w Kijowie i w Odesie w roku zeszłym... Co zaś do kompozycji wyłącznie fortepianowych, to napisałem ich kilkadziesiąt.

Tu, na moje prośby, usiadł pan Czeczott do fortepianu i zagrał najnowszy swój utwór, — suitę p. t.: „Dzieciństwo“.

Rzecz to pełna wdzięku, nadzwyczaj plastyczna. Pierwsza część: „Przy kołysce“, zda się być odtworzeniem szelestu franki i monotonych uderzeń biegunów... W drugiej części p. t.: „Z lalką“ — ot, wprost się widzi maluchną dziewczeczkę, jak swoją laleczkę uczy, jak się z nią bawi, to znów ją przestrzega, z czemś się jej zwierza, nawet z nią płacze razem, aż w końcu z całą gamą śmiechu rzuca się w wir tańca... Przepyszna jest i trzecia część suity: — „Na drewnianym koniku“. Tu mały urwis pyzaty wyprawia harce na kiju... i jaki jest pomysłowy, jak tego konika wykreca, jak go do zwawszego ruchu zachęcać umie!... Melodja pana Czeczotta daje cały obraz, interesujący swoją prostotą przedewszystkiem.

Oprócz „Dzieciństwa“, usłyszałem popularne „*Darum*“, będące odpowiedzią na szumanowskie „*Warum*“, usłyszałem kilka ładnych pieśni do słów Heinego i innych poetów.

— Kijów, niestety, nie jest punktem, dla kompozytorów podatnym — mówił mi na pożegnanie p. Czeczott. Nie mamy tu chętnych wydawców. To też moje prace większe dotąd z druku nie wyszły... Mam chyba tę tylko satysfakcję, że np. uwerturę z „Almanzora“ grano w Petersburgu z manuskryptu pod batutą Bałakirowa, „Symfonje“ grał p. Winogradzkij na

koncercie symfonicznym w Kijowie...
za tem, pieśni moje śpiewali Myszu-
ga, Tartakow, a „Darum“ grał cudow-
ny Sliwiński...

Najtrudniej było mi się zobaczyć z pro-
fessorem Aleksym Kofakowskim. Wybor-
ny skrzypek jest uosobieniem skromności. A



Jednak ma po za sobą piękną kar-
jerę artystyczną. Ze swojemi
skrzypcami ob-
jechał świat ca-
ły. Grał w Wiede-
niu, Berlinie,
Londynie, Pe-
tersburgu, Mo-
skwie i w Warszawie (w 1888 roku)—i

wszędzie z olbrzymim powodzeniem.
Był jakiś czas pierwszym solistą u Bil-
sego, później pierwszym skrzypkiem Ce-
sarskiej opery w Moskwie.

— Początki muzyki dał mi mój ojciec,
artysta-malarz—objaśniał mnie p. Kola-
kowski—następnie ukończyłem w 1873
roku konserwatorium kijowskie, później
zaś petersburskie. Od roku 1884 do 1896
mieszkałem w Moskwie, gdzie bardzo
długo koncertowałem, od roku zeszłego je-
stem w Kijowie. I oto wszystko...

Dodać tu muszę od siebie, że w gro-
dzie naddnieprzańskim prowadzi profes-
sor Kofakowski wyższą klasę skrzypiec
i występuje nadto na koncertach sym-
fonicznych i kameralnych, w których je-
go smyczek czaruje śpiewnością.

— Niech panu to nie zadziwi — mó-
wił do mnie wesoło prof. Eugenjusz Ryb —
ale ja moje wykształcenie muzyczne
zawdzięczam...

katarynkom
warszawskim!
Pan warszawia-
nin?... No, to
pan wybornie
pewnie pamięta
te dawne, war-
szawskie katar-
ynki włoskie!
Na nas, dzie-
ciuchów, wywie-
rały one ogrom-
ne wrażenie —
wprost nas
kształciły mu-
zykalnie. Pamiętam wyborne, że gdym
się nasłuchał „Traviaty“ na podwórku,
to później z butów wyciągałem gumy i
robiłem z tego dziwaczne instrumenty!...

Zadziwi pana również — ciągnął
dalej pan Ryb — że muzyki zacząłem
się uczyć dopiero w 16-ym roku życia.
Ale miałem takie wyborne początki
z podwórka!... To też ogromnie szybko
wyuczyłem się gry na skrzypcach i
wstąpiłem do konserwatorium warszaw-
skiego, do klasy Apolinarego Kątskiego.
Były to czasy energicznej działalności
tego artysty, w 1877—79 roku. Zabie-
rał nas wówczas i obwoził po miastach
z „koncertami popularnymi“. Grywa-
liśmy, jako wychowawcy Instytutu, tak-
że i w Dolinie szwajcarskiej. Pamię-
tam, że Paderewski grywał w tej „or-
kiestrze uczniowskiej“ na trombonie!...

W roku 1879 wyjechałem do Pe-
tersburga, i tam, w konserwatorium,
ukończyłem ze srebrnym medalem kla-
sę skrzypiec prof. Auera w roku 1883,
zaś w r. 1885 klasę kompozycji prof.
Rimskiego-Korsakowa. Wprost z Pe-
tersburga przyjechałem do Kijowa, jako
profesor teorii i kompozycji. Wykładam
tu z własnego „podręcznika form instru-
mentalnej i wokalne muzyki“.

— A oprócz działalności profesor-
skiej...
— O, początkowo — przerwał mi
z zapalem p. Ryb — rwałem się tutaj
do wielu rzeczy! Przedewszystkiem zor-
ganizowałem w Kijowie koncerty sym-
foniczne, te dziś tak modne koncerty
symfoniczne, które prowadziłem czas
jakiś, ale bez materialnego sukcesu...
To też tę moją ideę musiałem odstąpić
p. Winogradzkemu...

— A kompozycje?

— Komponuję dużo, ale kiedy to
wszystko wydam — Bóg raczy wiedzieć!
Żyjemy w Kijowie w nienajlepszej atmo-
sferze — o wydawcę na utwór miejsco-
wego kompozytora prawie tak trudno,
jak o zdobycie miliona!... Ale mnie to
nie zniechęca!

I tu prof. Ryb wskazał na swój
fortepian, zarzucony manuskryptami...
Uśmiechnął się trochę gorzko, a trochę
ironicznie — i ja również...

Ursyn.

Kijów.

LOSY ANDREE'GO.

Rosyjska agencja telegraficzna roze-
słała w tych dniach z Krasnojarska de-
peszę następującej osnowy: „Właściciel
kopalni złota, Monastyrzyn, otrzymał
list donoszący mu, że w jenijskim po-
wiece, między Komo (?) a Pitom, w od-
ległości 150 wiorst od złotodajnej okoli-
cy sawińskiej, tunguzów kilku natknęło
się w dniu 7 stycznia na szalasa z płót-
na żaglowego i lin, mający kształt ba-
lonu. Opodal szalasu leżały trzy trupy,
z których jeden z czaszką rozbitą. Do-
kółka wałowały się jakieś nieznanne tungu-
zom instrumenty“. Władze policyjne uda-
ły się na miejsce tego ciekawego odkrycia.

Czy to ostatnia placówka karkołomnej
wyprawy Andrée'go? Czy tunguzi owi
znaleźli istotnie zwłoki śmiałego aero-
nauty i dwóch jego towarzyszków, Fran-
kla i Strindberga? Oczekujemy potwier-
dzenia, które,

zwazywszy na
środki komuni-
kacyjne, oraz
przestrzenie sy-
beryjskie, rychło
nadejść nie może.

Tymczasem
więc przypom-
nijmy wszyst-
kie, jakie do-
tychczas doszły
do nas wiadomo-
ści o losach An-
drée'go i zkad
je otrzymywano.
Na załączonej
karcie znajdują
czytelnicy, ozna-
czone cyframi,
wszystkie punk-

ty—w liczbie ogólnej jedenastu—mające
związek z losami wyprawy. I tak:

Punkt pod liczbą 1, na północno-za-
chodnim cyklu Szpicberga oznacza miej-
sce, z którego w dniu 11 lipca 1897 r. o
godz. 2¹/₂ popoł. wzniósł się balon, nio-
sący Andrée'go i jego towarzyszków.

Punkt 2, oddalony o 200 kilometrów
od miejsca puszczenia w lot balonu,
oznacza miejscowość, zkad Andrée wy-
szła trzeciego z rzędu swego gołębia
pocztowego. Jedyny to gołąb, który rak
ludzkich doszedł. Oznajmił przez nie-
go Andrée, że balon dąży w kierunku po-
łudniowo-wschodnim.

Punkt 3. U połączenia morza Białego
z oceanem. Na tem miejscu w dniu 13 lip-
ca 1897 r. widziano—podobno—szybują-
jący po przestworzu balon pusty.

Punkt 4. Wschodnie wybrzeże Norwe-
gji. Tam osada parostatku angielskiego
widziała w dniu 14 lipca 1897 r. balon,
unoszący się ku północy.

Punkt 5. Miejsce, zkad widziano ba-
lon nazajutrz, t. j. w d. 15 lipca.

Punkt 6. Na wybrzeżu półwyspu Ko-
la, opodal ujścia Białego morza w ocean,
gdzie widziano szczątki balonu unoszone
przez fale. Sensacyjna wiadomość oka-
zała się bezpodstawną; nie był to balon,
jeno nieżywy wieloryb.

Punkt 7. Północne wybrzeże Gren-
lanji, gdzie jasnowidzący Olebrake wi-
dział balon w dniu 2 sierpnia.

Punkt 8. W Kanadzie północno-ame-
rykańskiej. Tam między 4 a 7 sierpnia
kilka osób widziało balon, unoszący się
wysoko nad ziemią.

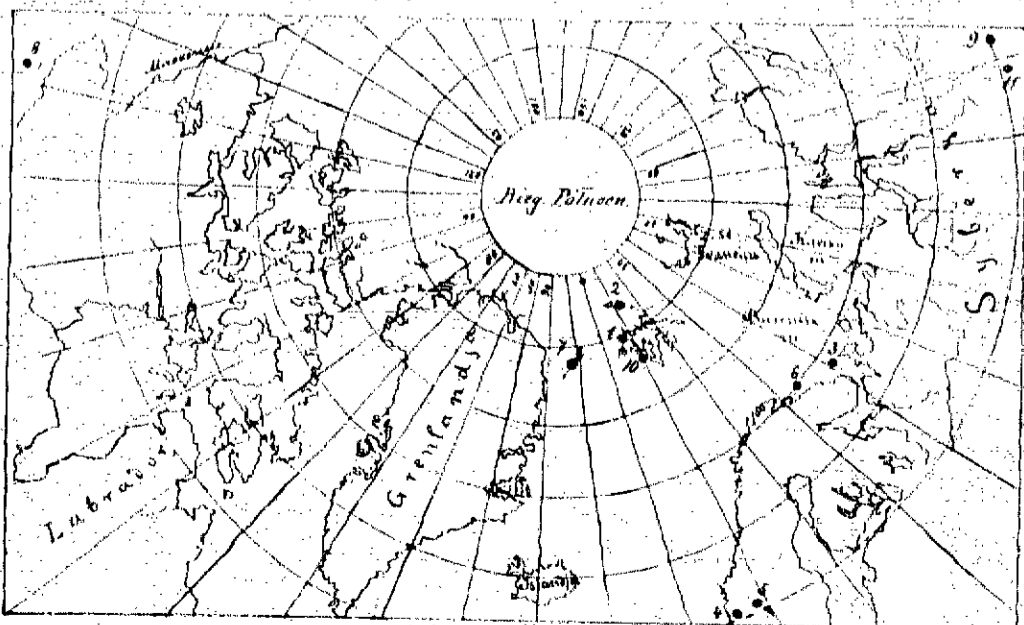
Punkt 9 oznacza miejsce w Syberji,
nieдалeko rzeki Jeniseju, gdzie dnia 14
września 1897 r. spostrzeżono na niebie
balon bez łodzi.

Punkt 10. Południowo-zachodnie wy-
brzeże Szpicberga, gdzie miano słyszeć
głosy, wołające o ratunek. Wysłana tam
ekspedycja stwierdziła, że były to praw-
dopodobnie wrzaski mew, które przyjęto
za głosy ludzkie.

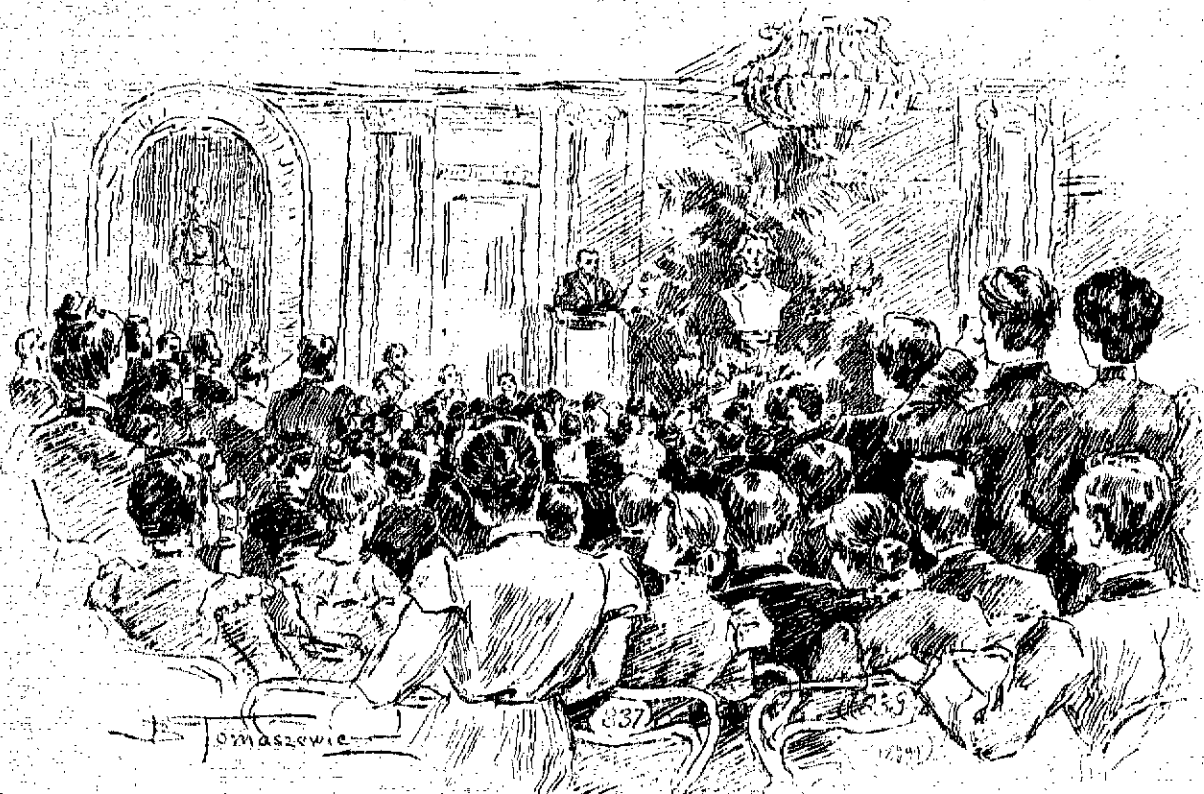
Punkt 11 wreszcie oznacza miejsce,
gdzie znaleziono wzmiankowany wyżej
szalasa i trzy trupy.

Dotąd nie trzeba tracić nadziei, że
śmiały podróżnicy nie są tymi trzema
trupami, znalezionymi na śniegach Sy-
berji. Andrée sam przewidywał, że przez
dwa lata wieść o nim nie dojdzie, a wiadomo-
ść o trupach okazać się może rów-
nież fałszywą, jak poprzednie.

Z.



Mapa okolic podbiegunowych, z oznaczeniem miejsc, zkad przyszły wiadomości o Andrée.



WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI

W PETERSBURGU.

Zapowiedziane z inicjatywy Związku pisarzy rosyjskich na dzień 17 grudnia roku ubiegłego zebranie publiczne towarzysko-literacko-artystyczne na cześć Adama Mickiewicza odbyło się dnia 6 lutego w sali tutejszego Towarzystwa kredytowego.

Technicznej nazwy dla określenia tego rodzaju publicznych zgromadzeń nie posiadamy. Zagranicą, ostatnimi czasy, zaczęła wchodzić w użycie nazwa «académie», a dlatego wybrano nazwę «akademja», ponieważ w wyrazie tym znajduje się pojęcie—nauczania. Nietylko bowiem towarzyską rozrywkę ma na celu biesiada taka; w program jej wchodzi nie tylko, artystyczną rozkosz sprawiające, muzyczne produkcje i deklamacje, nietylko wezwania publiczne do oddania hołdu danej osobistości, ale też prelekcje, popularyzujące w treściowych sądach i poglądach dzieła, mające nieprzemijającą wartość. Akademjami na mniejszą skalę są konferencje, wygłaszane w celu jednorazowego zapoznania znacznej ilości ludzi z osobistością jakąś wybitną i z tem, co ją po nad inne wyniosło; cechy akademji posiadają również widowiska, złożone z żywych obrazów, objaśnianych deklamacją lub odczytami. Wieczór, urządzony przez Związek pisarzy rosyjskich, a poświęcony Adamowi Mickiewiczowi, miał przeto na celu nietylko wyrażenie publiczne hołdu dla jednego z najwybitniejszych przedstawicieli poetyckiej twórczości; miał też na celu pociągnięcie w sposób najbardziej powabny szerszej publiczności ku zapoznaniu się z dziełami i z osobistością Mickiewicza. Rzecz oczywista, nie chodziło o sprawozdawcze i krytyczne

wyczerpanie w przeciągu trzech, czterech godzin tak rozległego przedmiotu, jak działalność pisarska i osobista wielkiego poety. Z kolejnych atoli przemówień pp. Weinberga, Spasowicza, Boborykina i Michajłowskiego niejedno zostało słowo w umysłach i pamięci słuchaczy, które, wywoławszy zaciekawienie lub niedowierzanie, zdziwienie lub zadowolenie, są ich bądź na właściwą nakieruje drogę, bądź do sformułowania własnych wniosków pobudzi.

Z drugiej strony postarano się o zainteresowanie słuchaczy własnym Mickiewicza słowem, przeplatając odczyty i prelekcje deklamacją niektórych utworów poety. Ze atoli — jak to zaznaczył p. W. N. Gerard — piśmiennictwo rosyjskie, posiadające znakomite i liczne przekłady utworów angielskich, niemieckich i francuzkich, niema dobrych tłumaczeń pism Mickiewicza, ograniczono się z konieczności na publicznej recytacji za ledwie niewielu i, niestety, nie najwybitniejszych ustępów z mickiewiczowskich arcydzieł. Dano nam wreszcie poznać cały szereg utworów wokalnych, skomponowanych do słów Mickiewicza, nietylko przez rodaka Chopina, ale i przez Czajkowskiego, Glinkę i Cui, utworów wysoce znamiennych, jako wyraz odczucia przez artystów-muzyków myśli oraz harmonij wierszowych naszego artysty-poety. Taka, zdaje nam się, myśl przewodnia kierowała Związkiem pisarzy rosyjskich przy układaniu obszernego i pięknego programu sobotniego wieczoru.

Uroczystość chwili zaznaczał przede wszystkim sam wygląd sali. U wejścia do niej na stolikach z programami mnóstwo bardzo pięknych

stalorytowych wizerunków Mickiewicza, oraz medaljonów z popiersiem, które chętnych znalazły nabywców. W sali tłok. Związek pisarzy nie po raz pierwszy urządził w Tow. miejskim kredytowym tego rodzaju wieczór, poświęcony odczytom i deklamacjom, i zawsze była dostatecznie przestronną; w sobotę okazała się za ciasną. Biletów zabrakło na dni kilka przed wieczorem; stojącymi zapelnili się wszystkie przejścia między krzesłami, a na ulicy, przed gmachem Towarzystwa kredytowego widzieliśmy literalnie tłum osób zawiedzionych w nadziei otrzymania wstępu w ostatniej chwili. Na estradzie, wśród zieleni palm—wielkie białe popiersie Mickiewicza. Na sali głowa przy głowie; wśród ogólnego tła rosyjskiego towarzystwa spostrzegamy liczne grupy publiczności polskiej; młodzieży ze szkół wyższych bardzo wiele.

Ucisza się wszystko. Na estradzie, przed pulpitem prelekcyjnym, powitany grzmiąciami oklaskami, staje prof. P. I. Weinberg.

(Ur. 1830 r. w Nikołajewie, doskonały znawca piśmiennictw zagranicznych, jeden z najlepszych tłumaczy na język rosyjski arcydzieł wszechświatowej literatury, jako to dzieł Szekspira, Lessinga i t. d. P. I. Weinberg jest wychowawcą liceum odeskiego i uniwersytetu charkowskiego; między 1868 a 1873 rokiem wykładał literaturę rosyjską w b. Szkole Głównej w Warszawie; obecnie, nie zaniedbując licznych prac literackich, oraz zajęć wchodzących w zakres Związku pisarzy, P. I. Weinberg prowadzi, jako docent, kurs literatury powszechnej w uniwersytecie tutejszym).



Mówca zaznacza, że Adam Mickiewicz był przede wszystkim poetą narodowym, wyraźnie: narodowym, nie: politycznym. Powiedział on o sobie: «Ja i ojczyzna to jedno». Gdyby był tylko poetą politycznym, utonąłby w niepamięci, jak wielu innych przedstawicieli wyłącznie poezji politycznej. Ale nawet w epoce mistycyzmu nie tracił Mickiewicz z przed oczu—ludzkości całej. Z jej losami, z jej dołą i niedołą wiązał ściśle losy narodu swego, nie wyodrębniając go z pomiędzy innych, przeciwnie—oddając wszystkie siły narodu swego, nawet cierpienia tego narodu, na usługę ludzkości. Wszak ci to on wołał do młodych: «opaszmy ziemskie kolisko, pchnijmy innemi torami bryłę światła!» Był to—mówi dalej p. Weinberg—wielki, szlachetny idealista i ideałom godnym przy-

świecać ludzkości całej wiernym pozostał w ciągu życia. Otóż, pamięć tego wielkiego idealisty uczcijmy przez powstanie! (Sala cała podnosi się i stojąc wysłuchuje ostatniego okresu pięknego, pełnego poletu i serdecznego ciepła przemówienia). Mówca zwraca się do młodzieży i wzywa ją do wytrwania wśród burz i pokus życiowych—przy ideałach!

Nie sposób nam w tej chwili pamięcią podążać za każdym słowem sz. mówcy. Pozostanie nam tylko niezatarte wspomnienie głębokiego uczucia i podniosłego nastroju, którym nacechowany był ów prolog, tak pięknie łączący z sobą wspomnienia o idealizmie z przed laty, z troską o uratowanie wysokich aspiracji i poglądów z wysoka od zaniknięcia ich w duszach przedstawicieli przyszłości.

Gorące i przeciągłe oklaski, dziękujące mówcy, zwały się z pierwszemi tonami poloneza Chopina, odegranego przez p. Zaleską. Późem na mównicę wstąpił W. Spasowicz, któremu oklaski przez długą chwilę nie dały przyjsić do słowa.

Wielcy ludzie — mówił Spasowicz — są jak góry podobłoczne; najbliżej nich stojący najinniej zdają sobie sprawę z ich ogromu; dopiero ci, co odeszli od nich na odpowiedni dystans, całą ich wielkość i wspaniałość są w stanie objąć wzrokiem. Tak było z Mickiewiczem, tak z Puszkinem. Współcześni nie oceniali ich należycie; kult dla Mickiewicza, kult dla Puszkina wzrastał i rósł w miarę oddalania się od nich pokoleń. My dopiero zaczynamy mieć jasne pojęcie o ich wielkości i z biegiem lat olbrzymieć wciąż będą oni. Wychodząc z założenia, że w coraz to innem świetle oglądają wielkich ludzi pokolenia następujące po sobie, że nie wielcy ludzie ulegają przemianom z biegiem czasu, lecz zmieniają się ludzie na nich patrzący, znakomity znawca tyłu epok powtórzył w głównych zarysach poglądy swoje na stosunek rosyjskiego społeczeństwa do Mickiewicza, wypowiedziane niedawno na mickiewiczowskim obiedzie. Mówca dochodzi do wniosku, że okres trzeci w ewolucji tych stosunków rozpoczął się z chwilą, kiedy cesarz Aleksander II udzielił najmiłościwsze pozwolenie drukowania w kraju pism Mickiewicza, a zamknięty został

Najwyższem pozwole-

niem wzniesienia pomnika Mickiewiczowi w Warszawie. Obecnie wchodzimy w okres czwarty: beznamietnych sądów, obiektywnego traktowania «bratniego sporu» zarówno z jednej jak z drugiej strony, a przede wszystkim w okres należytego oceniania tego, co w dziełach Mickiewicza nieśmiertelną wartość mieć powinno dla wszystkich miłośników piękna. Mówca daje wyraz przypuszczeniu, że być może, iż zbliżamy się do chwili, kiedy zarówno jedno jak drugie społeczeństwo, które wydały dwóch największych w Słowiańszczyźnie poetów, za możliwe uważać zaczęła i stosowne wzniesienie wspólnego pomnika Puszkiniowi i Mickiewiczowi, okrytych wspólnym płaszczem, zaprawdę, nie tylko historycznym, ale i symbolicznym.

Więc znowu sute oklaski, i p. A. S. Glasser śpiewa «Rozłączenie» Cui i «Moją pieśzcotkę» Chopina, ustępując miejsca na estradzie p. W. N. Gerardowi, czytającemu «Alpharę» i «Czaty» w znanym wolnym przekładzie Puszkina. Pani Zaleska powtórnie zasiada do fortepianu i daje nam usłyszeć mazurek szopenowski, oraz nad program deklamację z akompanjamentem, a w ślad za tem witają oklaski pojawienie się przy pulpicie P. D. Boborykina.

[Ur. w r. 1836, znakomity powieściopisarz i krytyk, napisał oprócz wielkiej ilości rozpraw, artykułów, recenzji i korespondencji (lat dziesięć przemieszczał w stolicach Europy), powieści przeszło trzydzieści, które zapewniły mu trwałe i wybitne stanowisko. Powieści jego drukuje stale „Więstnik Jęwropy“].

Gorąco przyjęte przez salę przemówienie głośnego autora zawierało powtórzenie poglądów na twórczość epikę Mickiewicza wygłoszonych na uroczystym obiedzie i znanych czytelnikom «Kraju». Odczyt Boborykina zamieściły w całości «Nowosti».

Zaznaczmy kunsztowność, oraz melodyjność dwóch kompozycji p. Cui do słów Mickiewicza, wykonanych poodezycie Boborykina. Zwłaszcza «Polaty się lzy» prześliczne, jakby jakiś prelud szopenowski. M. W. Kartawcowa-Krestowska deklamuje

z prosięciem «Ode do młodości» i kilkakrotnie wywołana dorzuca nad program: «Nad wodą jasną i czystą».

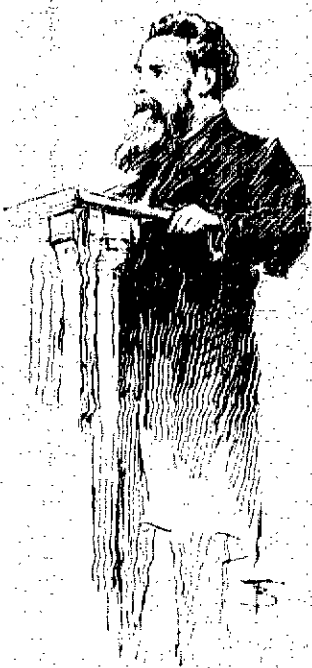
[Ur. w r. 1862 jest p. Krestowska utalentowaną powieściopisarką. Od 1880 r. utwory jej beletrystyczne pojawiają się najczęściej w „Więstnik Jęwropy“ („Artystka“) i w „Siew. Więst.“ („Życie kobiety“). W książkowym wydaniu pisma młodej autorki miały już kilka wydań].

Podobnie, jak p. Krestowska, wziął z kolei na siebie zadanie powtórzenia słów Mickiewicza w przekładzie rosyjskim inny beletrysta rosyjski, głośnej sławy powieściopisarz W. G. Korolenko, wybrawszy ustep z «Konrada Walenroda».

[Urodz. w r. 1858 w Żytomierzu z matki polki. Dzieciństwo i młodość W. G. Korolenki upłynęły na Wołyniu. W dziełach też jego, tak wysoko cenionych i popularnych, widzimy cechy kolorystyki i romantyczności polskiej połączone z ukraińsko-maloruską poezją i serdecznością. Czas, spędzony na Syberji, najpierw w gubernii wiackiej, a następnie kilkaset wiorst za Jakuckiem, pętno swoje wycisnął na znanych utworach jego powieściowych: „Sen Makara“, „Z zapisek syberyjskiego turysty“ i innych. W roku 1885 w Niżnym-Nowgorodzie zajmuje się energicznie sprawą urządzenia bezpłatnych jadłodajni dla dotkniętych klęską głodową i pisze doniosłą książkę swoją „Rok głodu“. W 1894 r. odbywa podróż po Angli i Ameryce, której owocem była powieść pod tyt. „Bez języka“, napisana świetnie, z humorem Dickensa. Od 1895 r. wydaje czasopismo „Russkoje Bogactwo“. Przeważną ilość pism Korolenki drukował miesięcznik „Russkaja Myśl“. Wiara w przyszłość lepszą ludzkości przenika wszystkie pisma Korolenki; tłumaczono je na wszystkie niemal wybitniejsze języki świata. Nie omylimy się twierdząc, że w Rosji pisma W. G. Korolenki mają wziętość, mogącą iść w porównanie chyba z poczytnością dzieł Tolstoją i Czechowaj].

Nie będziemy analizowali odcieni grzmiących i długo trwających oklasków, które rozbrzmiały po całej sali za pojawieniem się popularnego powieściopisarza; powiedzmy wprost: było to przyjęcie owacyjne. I znów śpiew. To p. M. W. Janowa interpretuje bardzo umiejętnie utwory Czajkowskiego i Glinki do słów Mickiewicza. Późem raz jeszcze rozlega się z estrady głos p. Weinberga, odczytującego «Trzech budrysów», a w ślad za tem rozpoczyna p. N. P. Korabczewskij, znany adwokat i literat, efektowną deklamację długiego ustępu z «Dziadów» z apostrofą Gustawa do kobiety. Przeciągły oklask wita pojawienie się nowego mówcy. To N. K. Michajłowski.

[Ur. w r. 1842, wybitny publicysta, socjolog i krytyk. Jako współredaktor „Otczestwiennych Zapisok“, wyraził i propagator idei altruistycznych, a zarazem



znakomity popularyzator kierunków nauko-filozoficznych, był N. K. Michajłowski jednym z moralnych przywódców pokolenia 1870 r. Do dziś dnia wierny zasadom szorstkim i szlachetnym, prowadzi w pysznie pisanych artykułach walkę z indyferentyzmem i materializmem. Redaktorem jest naczelnym „Russk. Bogactwa”. Prac literackich N. K. Michajłowskiego wyszło dotąd to-mów sześć, a nie zliczyć krytyk, artykułów i polemik, rozrzuconych po czasopiśmiech].



Treść przemówienia, zamykającego szereg odczytów, stanowiło zestawienie sądów Mickiewicza o Puszkynie i Puszkina o Mickiewiczu. Wysoko podnosił nasz poeta znaczenie i skończony artyzm utworów rosyjskiego poety, zarówno w prelekcjach w „Collège de France”, jak w znanym artykule z „Globe”. Puszkina ze swej strony, oprócz tylokrotnie w ostatnich czasach cytowanego ustępu: „On między nami żył... etc.”, dał przy niejednej sposobności wyraz szczeremu uwielbieniu dla genjuszu Mickiewicza, a stanawszy nawet na przeciwnym biegunie poglądów politycznych, na piękno mickiewiczowskiej poezji wrażliwym pozostał. Michajłowski przypomina między innymi, że gdy Puszkina namawiano do zagranicznej podróży, w celu osobistego poznania europejskich znakomitości, odpowiedział: „Znam Mickiewicza; jakąż mi większą znakomitość tam pokażą?” W notatkowych książkach Puszkina znalazł się własnoręcznie przezeń przepisany „Piotr Wielki” Mickiewicza, oraz wiersz „Do przyjaciół moskali”, a obok tych dwóch utworów Puszkina sam wpisał swojego „Jeźdźca miedzianego”, jakby łącząc rozmyślnie imię własne z imieniem Mickiewicza. Prelegent też wziął ztąd asumpt do zamknięcia temi dwoma imionami, ciekawego i na niezbitych faktach opartego, pięknego przemówienia.

Wieczór mickiewiczowski, zakończony odśpiewaniem przez p. N. N. Kedrowa pięknej kompozycji Cui'ego do słów Puszkina „On między nami żył”, pozostawił po sobie wrażenie niepowszednie i podniosłe. W działalności Związku pisarzy rosyjskich zajmie on niezawodnie kartę na długo pamiętną.

L.

Sprawozdania o wieczorze mickiewiczowskim podały „Piet. Wied.”, a nadto obszernie i w tonie nader przyjaznym rozpięły się dwa petersburskie organy prasy codziennej „Pietierbursk. Gazeta” i „Pietierburskij Listok”. Pierwszy dziennik podnosi „efektowność” przemówienia

W. Spasowicza i zaznacza obecność na sali wielu rosyjskich literatów, dziennikarzy, profesorów i studentów. „Piet. Listok” notuje niepowszedni napływ publiczności, wśród której znaleźli się mnodzy przedstawiciele rosyjskiego piśmiennictwa, palestry i biurokracji; obecność licznej młodzieży uczącej się nie uszła też baczności dziennika. Nazywa on dalej przemówienie P. I. Weinberga świetnym, prelekcję Spasowicza znakomitą, a kładąc nacisk na wspomnianą przez nas uwagę B. N. Gerarda, nie dwuznaczną czyni wy-mówkę za brak w rosyjskiem piśmiennictwie dobrych przykładów pism Mickiewicza.

W Moskwie, w dniu 7 lutego Towarzystwo miłośników literatury rosyjskiej urządziło uroczysty publiczny wieczór poświęcony Mickiewiczowi. Aula uniwersytecka zapelniona była publicznością po brzegi. Prof. A. N. Wiesiołowski w długim przemówieniu opowiedział i scharakteryzował dzieje pobytu Mickiewicza w Odesie, Moskwie i Petersburgu, kładąc szczególny nacisk na przyjazny stosunek, łączący Mickiewicza z Puszkinem. Profesor P. T. Brandt dał słuchaczom zarys biograficzny i krytyczny, uzupełniając go własnymi bardzo pięknymi przykładami, oraz cytowaniem niektórych ustępów z pezyj Mickiewicza — w oryginale. N. A. Czajew odczytał wiersz własny p. t.: „Pamięci Mickiewicza”, napisany przezeń w 1884 r. M. A. Sliwickij deklamował urywki z „Pana Tadeusza”. A. I. Szematowa, któremu niedrowie nie pozwoliło w ostatniej chwili wziąć udziału w wieczorze, zastąpił prof. Brandt, odcytując inne jeszcze przekłady swoje z Mickiewicza. Sprawozdanie obszernie o wieczorze podały „Ruszkija Wiedom.” (Nr. 39), a nawet najzupełniej obiektywną o nim wzmiankę zamieściły „Moskow. Wiedomosti”.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Rzym, 16 lutego.

[Koniec karnawału. Monsignor Ireland. Ks. Karol Bonaparte].

△ Uporczywie twierdzą i zawsze będę twierdził, że Rzym jest pierwszym miastem na świecie. Są zapewne większe miasta, o wiele większe, choćby Warszawa, ale piękniejszego z pewnością niema. Zresztą, nie potrzebuję się o to z nikim kłócić, bo każdy, co tu dłuższy czas przebył, owionięty duchem Rzymu, przyzna mi słuszność. Ale *odczuwać* miasto potrafią tylko stali mieszkańcy. Trzeba tylko wejść, rzeczywiście wejść w tutejsze życie, aby je ocenić, aby się rozpatrzeć w wykwiśniętych, estetycznie, du-

chowo stosunkach miejscowych. Nawet zabawa świątowa, ta banalna zwykła zabawa w zimie, otoczona jest tutaj apas-tem tak szlachetnym, tak wysoce podniosłym, wśród łagodnego, uśmiechniętego słońca, wykwiśniętej a tak naturalnej wesołości południowców. Powiadają mi, że Rzym nie wygląda na stolicę! — chyba dlatego, że nie ma wad wielkiej stolicy, a tylko posiada wszystkie jej zalety.

Kiedyś np. w ostatni wtorek karnawałowy jechał o 10-ej wieczorem do wiołkońskich, używałem znowu w pełni tego nadzwyczajnego czaru Rzymu. W ciepły, wiosenny wieczór, na dobitkę zapust, aganiały się po Corso maski, roje białych Pulcinellów, Kolombiny. tutaj wrzał ruch karnawałowy uliczny. Dalej, w świetle latarni miejskich, ukazała mi się majestatyczna kolumna Marka Aureliusza, na tle szafrowem niebios; minąłem majestatyczny pałac wenecki, śpiący ciężkim snem starego, panurego gmachu; jeszcze dalej, już po zagwarem ulic, przesunęło się około powozu widmo Kolizeum, wreszcie Lateran samotny, aż wjechałem pomiędzy aloesy i palmy książęcej willi, około ruin wodociągu Cezara...

Są ludzie, co się nudzą w Rzymie, wdychają za ruchem bulwarowym Paryża, Ringów, czy Krakowskiego Przedmieścia, twierdzą, że tutaj na maskaradach publicznych niema dosyć życia, szalu; ci ludzie nie rozumieją Rzymu i nie powinni tu przyjeżdżać. W Rzymie można być tylko entuzjastą! Kto nie był na jednym z rautów w pałacu Farnese, w salach, ozdobionych we freski Caraccich, kto nie spojrzal w głąb tych korytarzy, w których mogą manewrować kompanje piechoty, albo nie był na *five o'clock'u* w salonie, gdzie z okien widać Kampanję, góry Sabińskie, bazyliki, palmy i cyprysy, ten nie wie, jaki osobliwy czar wstępuje do duszy na widok tylu uroków... A teraz, kiedy wiosna już na dobre się rozgospodarowała, po zimie prawdziwie sycylijskiej, czekają nas uroki okolic: Tivoli, Frascati, aż ku Neapolowi. Więc zaczął się wielki sezon cudzoziemców, zwłaszcza amerykańskich, którzy się w tym roku opóźnili.

Przyjechał, pomiędzy innymi, ze Stanów Zjednoczonych monsignor Jan Ireland, arcybiskup z S. Paolo, w Minae-socie, amerykańcin w każdym calu, energiczny, nieco szorstki prałat, jeden z filarów katolicyzmu, filar zapewne po swojemu, przedstawiciel tak zwanego „amerykanizmu”. Na czem polega t. zw. „amerykanizm”, trudno jest określić w kilku słowach. Przedewszystkiem chodzi o zupełne zdemokratyzowanie religji, nadanie jej większej praktyczności. Fora z arystokracją! nawet z zakonami, bo tej protekcji katolicyzm nie potrzebuje. Interesy i godność kościoła wymagają, aby Ameryce, t. j. Stanom Zjednoczonym, które spoglądają z wielką ufnością na postępy rozwoju społecznego, a na Europę, jako na starą śmieszna babę, nie nadawano protekcji duchownej, której, jak powiedziałem, nie potrzebują. Więcej niezależności, więcej ruchliwości i zapędu... (Pamiętajmy, że jesteśmy w Ameryce, gdzie jest zupełna wolność i swoboda). W miarę, jak świat się demokratyzuje, religja powinna iść za

ogólnym prądem, wrócić do pierwotnych podstaw Ewangelji. Związek z Rzymem zostaje po dawnemu, dogmat „nieomylności papieżkiej“ w sprawach religji obowiązuje, jak dotąd. Ale kościół amerykański katolicki uważa się za iniektora nowej epoki, wierzy w siebie i w sprawie wychowania ludu chce kroczyć szybko, gdyż od tego zależy dalszy rozwój katolicyzmu.

Chce wierzyć m-rowsi Irlandowi, że program ten, który znajduje przeciwników, jest wykonalnym, bez obawy, że zaprowadzi prosto do — protestantyzmu. Leon XIII podobno godzi się na myśli amerykańskiego pralata.

Inna część jego programu wydaje mi się ryzykowną. Mgr. Ireland nie chce w Stanach Zjednoczonych żadnych narodowości, ani Irlandczyków, ani Niemców, Polaków, Czechów i t. d., — chce mieć tylko Amerykanów, bo Ameryka jest narodem, a kościół, z pełnią swobody, z wyborem własnych biskupów, ma być amerykańskim. Otóż Ameryka nie jest narodem, jest spółką federacyjną, rzeczpospolitą. Każda narodowość strzeże swojej wiary, a tego idea ogólna federacyjna nie ma się czego obawiać. Katolicy amerykańscy, których jest 10 milionów z 88 biskupstwami, dali dowody, że są Amerykanami, bili się z Hiszpanją. Owszem, katolicyzm nie traci na odrębności narodowej. Zdaje mi się, więc, że Watykan we własnym interesie zrozumie, ile program m-ra J. Irelanda jest na tym punkcie niepraktycznym, a nawet zgubnym. I tak np. mgr. Ireland, lubo osobiście przychylny dla Polaków, Czechów i t. d., przeciwnym był jednak szkołom parafjalnym polskim w stanie Minnesoty, chciał nawet, aby rodzice raczej posyłałi dzieci do szkół rządowych, które wszędzie są bezwyznaniowe, a to po to, aby zatrzeć szwy narodowościowe. Powiadają, że i prefekt propagandy, kardynał M. Ledóchowski, stanął po stronie m-gra Irelanda. Z tem wszystkim sądzę, iż w Watykanie przejrzą niebezpieczeństwa podobnej ewolucji. W każdym razie oczekiwać trzeba zapowiedzianego listu-encykliki Leona XIII do kardynała Gibbonsa, arcybiskupa w Baltimore, najstarszej stolicy biskupiej Stanów Zjednoczonych, gdzie mają być wyłożone ogólne poglądy, dotyczące powyższej reformy kościoła w Ameryce północnej. Mgr. Ireland, który jest świetnym mówcą, ogłosił niedawno w Paryżu (w r. 1894) mowy swoje p. t.: „L'église et le siècle“. Poprzednio zaś poglądy w tym kierunku głosił o. Hecker, założyciel zakonu św. Pawła, poglądy, które nabrały rozgłosu, po ukazaniu się książki: „La vie du Père Hecker“.

Jeżeli, pomiędzy innymi, mgr. Ireland, który osobiście jest w dobrych stosunkach z prezydentem Mac-Kinleyem, porozumie się z Watykanem w sprawie nowego porządku rzeczy dla kościoła katolickiego i na wyspie Kubie i Filipinach — jest prawdopodobnem. Ameryka i tam, zaprowadzając szkoły bezwyznaniowe, może zresztą zupełną wolność, z jakiej korzysta u siebie.

Przed kilku dniami umarł w willi swojej, około bramy Pia w Rzymie, gdzie żył cicho i samotnie, ks. Karol Bonaparte, ostatni z rzymskich Bonapartych, syn Lucjana. Zostawił dwie córki, jedną

za synem urzędnika poczty, porucznikiem Gottim, drugą za ks. Neyem de la Moscova, wnukiem marszałka Napoleona I. Bonapartowie połączyli się tutaj z kilku rodami rzymskimi: Gabrielli, Primoli, Roccagiovino, Campello i t. d. Ks. Karol Bonaparte żonaty był z księżniczką Ruspoli, siostrą watykańskiego dygnitarza, mistrza św. Hospicjum, ks. Franciszka Ruspolego. Weryha.

Kraków, 18 lutego.

[Karnawał. Sprowadzenie zwłok Słowackiego. „Ruch społeczny“. P. Przybyszewski. Rozmaitości].

△ Bez westchnień i żalu żegnaliśmy karnawał tegoroczny, odznaczał się bowiem takim brakiem temperamentu, że zawodził tradycyjne nawet powodzenia balowe i kasowe, a o te ostatnie przedewszystkiem chodzi w naszym Krakowie. Dobrze przynajmniej, że bal Asnykowski, urządony staraniem Koła pań Tow. szkoły lud. na rzecz nowej szkoły kresowej, udał się wcale nieźle i przyniósł pokaźny dochód.

Asnyk tymczasem śpi w ciemnym i zimnym podziemiu „zasłużonych“ na Skałce, o którym myślał tak niechętnie, ale wkrótce doczeka się tam nowego towarzysza i sąsiada. Honorowy grób u ks. Paulinów ma się podobno wkrótce otworzyć dla świeżo pochowanego na cmentarzu krakowskim — Jul. Kossaka.

Coraz więcej sławnych nieboszczyków gromadzi Kraków w swej poświęconej ziemi. Obecnie komitet specjalny, złożony z literatów, uczonych i młodzieży, zajmuje się gorąco zebraniem funduszy na przewiezienie zwłok Słowackiego z Paryża do ojczyzny. Ponieważ jednak do składu komitetu nie wchodzi wielkie „firmy“ finansowe, rodowe i t. d., więc też i składki wpływają bardzo wolno, i to wyłącznie w postaci drobnych datków.

Zabrnieśliśmy jakoś mimowoli w nastrój popielcowo-cmentarny. Zanim wyjdziemy z niego na świat żywych i młodych, zanotujemy jeszcze zgaśnięcie „Ruchu społecznego“, jako samodzielnego organu prasy politycznej. Nie zdolawszy pozyskać sobie liczniejszego koła prenumeratorów, ani też znaczniejszego zapasu artykułów oryginalnych z dziedziny polityki i spraw społecznych, dwutygodnik ten, założony rok temu przez przywódców klubu konserwatywnego, t. j. t. z. neo-stańczyków, w celu propagowania ich idei, obecnie stał się miesięcznym dodatkiem „Czasu“, organu partji konserwatywnej krakowskiej, obchodzącej się bez żadnych nowych epitetów. Parę miesięcy temu w łonie klubu konserwatywnego nastąpiła sejsja; jednostki, ożywione bardziej postępowym duchem i pragnieniem czynnej polityki (w duchu słynnej encykliki: „De rerum novarum“) opuściły grunt klubu konserwatywnego.

Trzeba „z żywymi naprzód iść“ — przypominamy sobie to hasło Asnyka, będąc świadkami ruchu, a raczej rumoru, który sprawiają tu obecnie nasi „młodzi“, a właściwie jeden tylko „młody“, mianowicie p. St. Przybyszewski. Jest on niewątpliwie bohaterem sezonu. Zachwycamy się lub oburzamy, otwieramy szeroko oczy ze zdziwienia, czytając czarno na białym wypisany jego *confiteor*, ale czytamy go gorliwie, kłócimy

się, dusimy się od gorąca w „Związku literackim“, kiedy to *credo* p. Przybyszewskiego jest tam na porządku dziennym, a ostatecznie zwolennicy i przeciwnicy cieszymy się wszyscy spolem, że literatura nasza posiada znowu nowy wielki talent... Chcieliśmy dodać tradycyjne „z Bożej łaski“, ale p. Przybyszewski tak nas traktuje ciągle w „Życiu“ szatanem jegomością, że kto wie, czy nie lasce tego ostatniego lwią część dotychczasowej twórczości młodego pisarza przypisaćby należało.

„Życie“, wyłączwszy ze szpalt swych artykuły społeczno-naukowe, zyskało na konsekwencji artystycznej. Słabą stroną jego stanowią, jak zawsze, ilustracje, a także obecnie poczyna wierszowana. Prozą poetyczna „Życia“ zadziwia często jego czytelników, choć nieraz nosi cechy piękna, ale zarówno treść, jak i forma tego piękna są dla publiczności polskiej tak wielką jeszcze nowością, że potrzebuje ona pewnego czasu dla zżycia się i oswojenia z temi, żywcem importowanymi z Zachodu czarami. Jutro zobaczymy na scenie premierę p. Przybyszewskiego, zatytułowaną: „Dla szczęścia“. Towarzyszyć jej będzie także po raz pierwszy próbująca szczęścia drobnostka sceniczna p. Gabr. Zapolskiej: „Dziewiczy wieczór“.

Koło artystyczno-literackie wybrało prezesem swoim, na miejsce powszechnie żalowanego s. p. J. Kossaka, dyrektora szkoły sztuk pięknych p. J. Falata.

Ruchliwe stowarzyszenie tutejsze: „Czytelnia dla kobiet“, pozyskało nową sekcję: „Koło artystek polskich“, pod przewodnictwem znakomitej malarki, p. Olgi Bożnańskiej. W zadania jego wchodzi, między innymi, opieka nad rodzimym przemysłem polskim i nad ubiorem włościańskim. Rada miasta postanowiła utworzyć w Krakowie Muzeum historyczne miejskie.

Literatura mickiewiczowska wzbogaca się ciągle nowymi pracami. Między innymi ukazał się obecnie poemacik p. Sandrowskiej p. t.: „Sen“. Oryginalność jego polega na tem, że bohaterem jego jest Mickiewicz, jako młodzieniec kilkunastoletni, rozmarzony legendami i pieśnią gminną, wyjeżdżający z Nowogródka na uniwersytet do Wilna.

W jednym z listów poprzednich wspominaliśmy o zarzutach, czynionych publicznie przez posła Daszyńskiego staroście podgórskiemu, hr. Starzeńskiemu. Zamiast sprawy sądowej, której domagał się poseł Daszyński, zwierzchność hr. Starzeńskiego zarządziła tylko dochodzenie dyscyplinarne, a dochodzenie to nie potwierdziło zarzutów posła Daszyńskiego. Obecnie rada miasta Podgórze nadała swemu staroście, pomimo krótkości jego urzędowania, obywatelstwo honorowe.

Świadek.

Lwów, 17 lutego.

(Sprawy galicyjskiej kasy oszczędności i p. Szczepanowski.)

△ Pomimo zbliżających się wyborów do Rady miejskiej, otwarcia sejmu za

1) Od jednego ze stałych czytelników „Kraju“, zamieszkałych we Lwowie, otrzymujemy list, który, ze względu na ważność przedmiotu, o którym traktuje, zamieszczamy na tem miejscu, jako echo liczących miesiącowych sądów, wywołanych przesileniem. (Przyp. red.)

dni kilka i rozlicznych spraw, jakie ogół nasz dość żywo teraz zajmują, góruje jednak niezaprzeczenie po nad wszystkim sprawa galicyjskiej kasy oszczędności. Większość niemal tutejszych dzienników, którym wtórowały następnie, rzecz naturalna, najserdeczniej dla nas usposobione wiedeńskie organy, rozdmuchała sprawę kasy, a po za tem i sprawę rozmaitych osób do niebywałych rozmiarów, w sposób, sędzę, niedozwolony, a w tym wypadku i niezupełnie uzasadniony. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że czytając o tej sprawie artykuły dziennikarskie, doznaje się mimowolnie tego wręcz nie miłego i bolesnego uczucia, że nie dyktowała ich chęć ratowania kasy, a więc bytu i przyszłości tej poważnej instytucji, że nie chodziło ich autorom o napietnowanie postępowania ich kierowników, ale że głównie zależało na wywołaniu konkurencyjnej walki z dziennikiem, którego wydawcą był p. Szczepanowski.

Aby tem łatwiej celu dopiąć, chwycano się tak namiętnego sądzenia i bezwzględego rzucania się na honor i sławę tej miary, co Szczepanowski człowieka, że dla każdego bezstronnego czytelnika oburzającym to wprost było. Jest to tem smutniejszy objaw, że ofiarą podobnych namiętności padł niezaprzeczenie wybitny człowiek, w interesach może fantasta, ale siła dla kraju cenna, człowiek energiczny i rzutki, znakomity mówca i publicysta, którego i w tym wypadku o złą wolę nikt posądzać nie ma prawa, a którego powszechnie szanowano i za jednego z najzdolniejszych i najwytrwalszych pracowników w kraju niezaprzeczenie uważano.

Nie znam osobiście p. Szczepanowskiego, ani też jego współników, a tem samem nie jest mi wiadomy i stan ich interesów, sędzę jednak, że w obecnej chwili i autorowie wyżej wymienionych artykułów nie byłiby w stanie odpowiedzieć, czy zobowiązania pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego nie znajdują jeszcze wobec kasy oszczędności dostatecznego pokrycia w tych rozmaitych przedsiębiorstwach, jakimi oni rozporządzają. Jeżeli się zaś tego na pewno nie wie, to czyż godziło się w tak niemilosierny sposób ludzi tych dyskredytować, od czci i wiary odsądzać?

Rzecz naprawdę dziwna, że wymieniając niepewnych wierzycieli kasy oszczędności, nie krytykowano działalności syndyka, który przecież był obowiązany czuwać nad wszystkimi sprawami, że nie wspomniano o sferach miarodajnych, które już przed kilku laty uprzedzone były o nieprawidłowościach, że dla dyrektora tak są pobłażliwi, a upadek galicyjskiej kasy oszczędności tylko pp. Szczepanowskiemu, Wolskiemu i Odrzywolskiemu wyłącznie przypisują, bo oni... „Słowo Polskie“ założyli.

Namiestnik hr. Piniński, jako mąż nie tylko wielkich zdolności, lecz i dobry obywatel kraju, zajął się gorliwie sanacją tutejszej kasy oszczędności i w tym celu niezwłocznie do życia powołał tak zwany komitet ratunkowy, usuwając dotychczasową dyrekcję. Wybór osobistości do komitetu niezupełnie był może w części szczęśliwym.

Niezrozumiałem jest jedno dla wszyst-

kich, a mianowicie dlaczego rozpoczęto od dyskredytowania samychże klientów kasy oszczędności, i to w chwili, kiedy tutejszy Bank hipoteczny i inne instytucje pośpieszyły jej z doraźną pomocą. Jest to już w naturze ludzkiej, że nie jeden z opieszalszych dłużników robi wszelkie wysiłki, aby dług całkowicie lub częściami przynajmniej umorzyć, byleby tylko rozgłosu uniknąć; lecz z tem się nie liczone i tak działano, jak gdyby chciano klientów kasy do zgłoszenia konkursu zmusić. Był to więc krok wysoce nieogłędny, a dla spraw samej kasy wielce szkodliwy; wobec zaś zobowiązań pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego wręcz zabójczy, pomimo, iż ci dwaj ostatni, dając wszelkie zabezpieczenia za p. Szczepanowskiego, postąpili wobec samejże instytucji zupełnie lojalnie. Tym więc sposobem zamknięto tym trzem przedsiębiorcom drogę ratunku, bo przeszkodzono im w korzystnej sprzedaży rozmaitych przedsiębiorstw, bo pozostawiono ich na lasce i nielasce najrozmaitszych wyzyskiwaczy i banków zagranicznych, którzy korzystają już podobno z nieszczęśliwej sytuacji, bo chcą doprowadzić do ostateczności, t. j. do chwili, w której kopalnie nafty i węgla nabyć będą mogli za bezcen z publicznej licytacji.

Lecz w tym wypadku nietylko już o ruinę majątkową wyżej wymienionego konsorcjum chodzi, ale są i gorsze tego następstwa, bo po za p. Szczepanowskim, Wolskim i Odrzywolskim stoją jeszcze jeśli nie tysiące, to setki rodzin, które byt znalazły w ich fabrycznych zakładach, a które również pozbawione teraz być mogą dachu i kawałka chleba, jak obecnie pozbawiono ich dotychczasowych chlebobawców.

Uratowanie zagrożonego krajowego kredytu i sanację kasy oszczędności zawdzięczać chyba będziemy staraniom marszałka krajowego, a przedewszystkiem namiestnika, który w tej sprawie do Wiednia jeździł i środki zaradcze obmyślał. Odpowiednie przedłożenie ma już być wniesionem na jednym z pierwszych posiedzeń sejmu krajowego.

Medius.

△ **Kraków.** Z inicjatywy Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika utworzył się komitet gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w połączeniu z wystawą przyrodniczo-lekarską w lecie 1900 roku w Krakowie. Przewodniczącymi komitetu są: prof. dr. K. Kostanecki i prof. dr. A. Witkowski, sekretarzem jenerałnym doc. dr. St. Ciechanowski, skarbnikiem dr. J. Gwiazdomorski. Komitet wykonawczy został też już utworzony.

△ **Brazylja.** Posłem austriackim w Rio de Janeiro mianowany został Eugenjusz Kuczyński, dotychczasowy rezydent w Cotynji.

LISOWCZYKI.

Obraz W. Pawliszaka.

Młody a niepowszednio utalentowany artysta-malarz warszawski, p. Wacław Pawliszak, celuje w odtwarzaniu krajobrazów i scen rodzajowych wschodnich, zwłaszcza zaś epizodów batalistycznych. Chętnie bardzo bierze tematy do obrazów swoich, pełnych ruchu, życia i kolorytu, z dziejów

swojskich, rozgrywających się tak często na wschodnich i południowych kresach. Obraz, którego kopję na karcie albumowej podajemy, wyobraża kilka typów lekkiej kawalerji polskiej, zwanej „Lisowczykami“. Lisowczycy, utworzeni przez Al. Józefa Lisowskiego-Janowicza (zjad ich nazwa), odgrywali krótką, lecz pamiętną rolę. Nie walczyli nigdy, w dzisiejszem znaczeniu słowa, regularnego wojska. Oddziałów ochotniczych, zawsze buńczuczny i nieokielzany, sam siebie wybierał wodza; w bitwach, w których cudów waleczności dokazywał, widział przedewszystkiem okazję dla popisania się męstwem, oraz zdobył na mniej lub więcej pokąźnego łupu. Między 1608 a 1616 rokiem widzimy ich w niezliczonej liczbie utaraczek na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Oddział Lisowczyków, złożony z 10 tys. jeźdźców, wysłał król Zygmunt III na pomoc cesarzowi Ferdynandowi przeciwko węgrom i Czechom; w r. 1621 pojawiają się Lisowczycy wśród szeregów wojska polskiego pod Chocimem. Następnie, spryknęwszy sobie nazbyt mało awanturniczo przygody w kraju, wywedrowali do Lombardji, do Wenecji, wspierając tam to tę, to ową stronę; wreszcie po raz ostatni przypomnieli się światu, rozgramiając francuzów pod Ivry—i ślad już ich potem zaginął.

B.

SPROSTOWANIE.

Do artykułu: „Na ziemi słowackiej. Przygody i wrażenia“—wkradły się następujące omyłki druku:

W N-rze 4, str. 19, szp. 1, w. 27—28 od g. zamiast „czyteln *madjarskich*“, czytają: „czyteln *słowackich*“; w N-rze 4, str. 20, szp. 2, w. 14 od dołu zamiast „Ateneum, 1888“, czytają: „Ateneum, 1889“.

W N-rze 5, str. 15, w. 28 od góry zamiast „materjalnego“, czytają: „materjalnego i niematerjalnego“.

Przez tego w nazwiskach oraz cytatach wyrazów i całych wierszy słowackich należy często czytać e jak es, a s jak sz.

TREŚĆ N-ru 7 „KRAJU“:

z dnia 12 (21) lutego 1899 r.

Artykuł wstępny:

Kwestja włościańska w Rosji, przez M. B.

Dział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje: Zgon Feliksa Faury i wybór nowego prezydenta, z 2 portretami i szkicem sali Zgromadzeń Nar. w Wersalu, p. Z. Wybór prezydenta we Francji (z wrażeń naocznych świadka), p. S. Ks. Repnin i Polska, z literatury historycznej (dokończenie), z ilustracją, p. R. B. Nasi w Ameryce, z rozmów i wrażeń, p. Wojciecha Skubiewicza. Jak nasz chłop gospodarzy, z 2 ilustracjami, p. Łowczego. Włocławek Mickiewiczański w Petersburgu, p. L., z 6 szkicami B. Tomaszewicza. Ech! zachodnie: z Rzymu, Krakowa i Lwowa.

Dział literacki:

Dzieweczka z gospody, wiersz J. Uhlanda. Sylwetki teatralne. Al. Lude, z 2 portretami, p. Melomana. Niedbałość czy nieuctwo, p. Tadeusza Duchowskiego. Ze spuścizny zapomnianych: Hauptmann i Sudermann, p. W. F. Kouserwatorjum w Kijowie, z 5 portretami, p. Ursyna. Lo-y Andrégo, z mapą, p. Lisowczyki, do obrazu Pawliszaka, p. B.

Karta albumowa:

Lisowczyki, obraz W. Pawliszaka.

Ilustracje w tekście:

Dzieweczka z gospody, obraz G. Bar'a. Pracownia Fr. Żmurki w Warszawie. Kościół św. Anny w Wilnie.

Dział bieżący:

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju“). Z Królestwa polskiego (listy korespondentów „Kraju“). W Petersburgu. Z politycznego świata, p. B. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Sport. Doniesienia. Nekrologja. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z ryneków towarowych. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusnot

ŁISOWCZYKI.

OBRAZ W. PAWLISZAKA.

Do każdego N-ru «Kraju» dołączaną jest karta albumowa.

Karty albumowe przedstawiają artystyczne reprodukcje dzieł sztuki, wykonane na specjalnym papierze ilustracyjnym.

W liczbie dzieł sztuki, przeznaczonych do reprodukcji na kartach albumowych «Kraju», znajdują się przede wszystkim utwory polskie i dłuta polskiego: najnowsze dzieła artystów polskich, obrazy i rzeźby współczesne,—a następnie najcenniejsze produkcje mistrzów obcych.

Pewną także liczbę kart albumowych przewiduje redakcja «Kraju» dla reprodukcji dawniejszych utworów sztuki polskiej i obcej, interesujących ze stanowiska historii sztuki, lub mających znaczenie pamiątkowe.

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”

UWAGI.

Petersburg, 11 lutego.

«Plwać na prezydenta! Plwać na trybunał kasacyjny! Plwać na kongres wersalski!» Piękny to zaiste chorał, którym bulwary paryżkie powitały Loubeta, gdy objawszy najwyższy w Rzeczypospolitej urząd, powracał z Wersalu do stolicy.

Co sobie, słysząc to, myśleli ci ludzie dobrej wiary, którzy nie opętani fanatyzmem, wyobrażali sobie naprawdę, iż dla honoru narodu należy bronić wyroków sądu wojennego mimo mnożących się wątpliwości, mimo ucieczki Esterhazego, mimo fałszerstw Henry'ego, mimo wszystkiego, co powiedział w swym raporcie członek trybunału, p. Bard, mimo, iż cała sprawa póty będzie niejasna, póki jej od początku raz jeszcze sądzić nie zaczną? Co sobie myśleli, czytając protest Lemaitre'a przeciw wyborowi prezydenta, wyborowi, dokonanemu legalnie przez obie połączone izby? Czy przyszło im może na myśl, że bywają lekarstwa gorsze od choroby? Wyzdane warcholstwo, którem chciało zabić rewizję, a ratować honor armji, jest to środek—silny.

Nie wzmocnił on wprawdzie w nikim przekonania o nieomyślności sądów wojskowych, ale zato sponiewierał do tego stopnia najwyższą władzę sądową i najwyższą reprezentację państwa, iż tylko półgłówki lub warjat odważy się na stosowanie tego środka w innym podobnym wypadku.

Loubet obejmuje spadek po Fauze w chwili, gdy *liberum veto* zaczyna przegryzać, jak rdza, szruby maszyny państwowej. Trybunałowi nie wolno sądzić, jeżeli prawdopodobny wyrok nie podoba się już z góry w klubie oficerów; kongresowi nie wolno obierać prezydentem tego, kto się nie podoba Lemaitre'owi; jutro się nowy prezydent dowie, że mu nie wolno mianować ministrami ludzi, którzy się nie podobają ulicznikom.

A jednak, mimo całego zamętu, logika faktów bywa niekiedy silniejszą od absurdu. W trybunale są ludzie, którzy się nie boją; pokazało się, że tacy stanowią większość kongresu; gdy prezydent pójdzie ich śladem, przekonana się, że *liberum veto* jest straszne tylko dla niedołągów.

Nienawiść, którą raczył zaszczycać nas stale Bismark, dostateczna,

zda się, ilością faktów popartą została. Jak atoli zrećźnie czynnikiem tym umiał wielki mąż stanu posługiwać się w sferze interesów pruskich, a następnie zjednoczonych Niemiec, przynoszą nam cenne wyjaśnienia ogłoszone świeżo «Pamiętniki» kanclerskie. Pierwsze rzucone przez Bismarka polaków na szachownicę polityki europejskiej datuje się jeszcze z roku 1862 podczas pobytu jego w Petersburgu. «W naszym interesie—pisze—leżało zwalczanie w gabinecie rosyjskim polskich sympatyj». Bystry polityk pochwycił w lot sposobność związania rąk potężnemu państwu, niepokojącemu go sąsiedztwem swoim, mogącym mu ewentualnie zaszkodzić dojrzejące już plany kampanji austriackiej i kampanji francuskiej. Dzięki osobistym względom cesarza Aleksandra II dla Bismarka, stanowisko niemieckiego męża stanu w stolicy Rosji było wówczas, rzecz śmiało można, wpływowo. Cesarz Aleksander II skłaniał się do ograniczenia w państwie swoim liczby ludności polskiej do *minimum*, ustępując sporą jej liczbę ościennym Prusom. Byłby to niezaprzeczenie nabytek narazie pożądany, ale nie o to chodziło przyszłemu zwycięzcy z pod Sadowy i Sedanu. Przeciwnie, pozostawienie pod berłem cesarskim jak największej ilości polaków niezadowolonych, burzących się, wyjętych z pod zaufania i łaski monarchy—było środkiem, prowadzącym do daleko sięgających celów. To też Bismark—jak sam wyznaje z za grubu wyteża cały wpływ swój dla zadania stanowczego ciosu «polonofilskiemu» stronnictwu przy boku Cesarza Aleksandra II. Osiąga zamierzony cel i w roku 1863 zawiera w Petersburgu, za pośrednictwem generała Alvenslebena, znaną konwencję wojskową. Konwencja ta nie przyniosła Rosji żadnych pozytywnych korzyści, bo oczywiście wojskowej pomocy dla stłumienia powstania rząd rosyjski nigdy nie potrzebował,—wymusiła natomiast na Rosji neutralność czasu wielkiej akcji Prus w latach 1866 i 1870. Opuszczając nadto Petersburg, zostawiał Bismark Rosję zaognioną wewnętrznymi kłopotami z ludnością polską, ku której niewiarę i rozdrażnienie udało mu się zbudzić i utrwalić w sercu cesarskim. Widmo Rosji, silnej na zewnątrz, zostało zażegnane.

Polityka bismarkowska względem Rosji została po dziś dzień dla Prus obowiązującą. Na szczęście nie jest

już obowiązującą dla Rosji, wyzwolonej z pod wpływów i uroku dwulicowych frazesów «uczciwego pośrednika». Doświadczenie całego szeregu lat zdołało, zda się, utrwalić w Rosji przeświadczenie, iż to właśnie, co wiecznym było postrachem dla Bismarka i co dziś jeszcze źle ukrywany postrach i niepokój budzi w jego spadkobiercach politycznych, że to właśnie stanowi jedyną gwarancję niezależności i potęgi polityki rosyjskiej. «Pamiętniki» Bismarka, zostawione przezeń niezaprzeczenie w celu wykazania niemcom, jak wielkiej *doniosłości* dzieła dokonane przezeń zostały, oraz jakimi drogami prowadził ich genialny mąż stanu politykę interesów pruskich, a następnie pangermańskich, rozkrywają też w niejednym względzie karty, które swojego czasu trzymał w ręku kierownik polityki najsamolubniejszej i najbardziej dwulicowej pod słońcem. Kto ma oczy, niech patrzy, a kto ma uszy, niech słyszy. Tak przeciwnik, nacierając zbyt zapalczywie, odkrywa głęboką w zbroi—szczelinę. Niech miota obelgi i przekleństwa! Przetrawiliśmy gromy, rzucone z trybuny kanclerskiej, nie zetrą nas w proch insynuacje i grubiaństwa, walające się po kartach «Pamiętników» kanclerskich. I wówczas, i teraz gotowiśmy pilnie słuchać: i wówczas, gdy, bywało, Bismark—zagadał, i obecnie, gdy w «Pamiętnikach» swoich—wygadał się.

Po długiej przerwie rozprawiano znowu w sejmie pruskim o polakach. Rozprawiano znowu—i powtarzano rzeczy znane. Ten sam ucisk, te same skargi, te same wykręty ministrów. Zmieniwszy datę na dzienniku, wzmówićby można w czytelnika, że to opis posiedzenia z przed lat dwudziestu.

I trudno by było powiedzieć coś o tych nowych starciach, gdyby nie p. Miquel. Ten dawny liberał, tak wybornie umiejący zawierać kompromisy z sumieniem, uznał za stosowne zająć stanowisko—kompromisowe. P. Miquel przemawiał, jak Reinecke, przebrany za pielgrzyma. Wszystko mogłoby być jak najlepiej; mój Boże!—tak niewiele do tego potrzeba. Niech tylko polacy zechcą otworzyć oczy na rzeczywisty stan rzeczy, niech raczą spojrzeć przed siebie, a sytuacja zmieni się odrazu. Czyż prusacy są tak naiwni, żeby się uprzedzali do dźwięków mowy obcej? Tylko ktoś, co nie zna ich wcale, może coś podobnego im za-

rzucac. Język polski nie jest dla Niemców wstrętny, słuchaliby go nawet mile, ale czyż mogą czynić to teraz, gdy Polacy nie żywią tych uczuć obywatelskich, jakich państwo pruskie od wszystkich swych synów wymaga?

Jakże wielkim politykiem byłby p. Miquel, gdyby polityka kończyła się na gadaniu! Kochacie pruską ojczyznę? Decydujcie się szybko, bo jak nie, to sami przypiszecie sobie winę!

Na nieszczęście dla p. Miquela, polityka to życie, to działalność, to czyn. Nie tak to dawne czasy, kiedy Polacy głosami swemi ratowali i armję i marynarkę, kiedy na zjeździe prawników polskich w Poznaniu wyrażano hołd publiczny Wilhelmowi II, kiedy w Wielkopolsce miano odwagę mówić ludowi, że państwo może się tylko z tymi wdać w układy, którzy swój stosunek z niem uważają za związek poważny, nie za chwilową konieczność. Cóż na to wszystko odpowiedział rząd. Pomnożył fundusze kolonizacyjne, zakazał nauki prywatnej języka polskiego, nie pozwolił lekarzom i przyrodnikom zjechać się w Poznaniu! Po takich czynach trudno zachwycać się słowami p. Miquela.

Dnia 10 lutego petersburski sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie ks. Bilakiewicza. Uznano jego winę w ośmiu wypadkach samowolnego pozbawienia wolności, połączonego ze znęcaniem się, przyczem w pięciu wypadkach przyznano okoliczności łagodzące. Książę Bilakiewicz, w wieku lat 26, na mocy §§ 1540, 1542, 1489, 149, 2 i 3 st. 31, 152 ust. karnej i 828 art. procedury karnej, skazany został na pozbawienie wszelkich szczególnych osobistych praw i przywilejów i na zesłanie do guberni irkuckiej, z zabronieniem wyjazdu z miejsca, wyznaczonego mu na pobyt, w ciągu lat dwóch i wyjazdu do innych guberni i okręgów Syberji w ciągu lat ośmiu. Z pośród dowodów rzeczowych plany i zdjęcia fotograficzne zachowane zostały przy aktach sprawy, wszelkie zaś inne przedmioty zniszczono. Koszta sądowe ponosi skazany, w razie zaś jego niezamożności — skarb państwa.

W komisji budżetowej parlamentu berlińskiego toczyły się w ubiegłym tygodniu rozprawy nad etatem wojskowym. Poseł dr. Dziembowski w przemowie wyraził życzenie, aby rekrutów z Poznańskiego nie wysyłano do oddalonych pułków, lecz o ile możności zatrzymywano ich w obwodach korpusowych. Minister Gossler oświadczył w odpowiedzi, że tak się dzieje wogóle, lecz że nie można tego zawsze przeprowadzić. Dzielnice środkowych Niemiec, wedle zapewnienia pana ministra, więcej oddają zachodowi żołnierzy, aniżeli Ks. poznańskie. Przesiedlanie rekrutów z tej ostatniej dzielnicy zresztą następuje w interesie jednolitości języka i jednolitego wykształcenia wojska. Polskich pułków nie można tworzyć. Wobec skargi posła d-ra Dziembowskiego, że polskich i katolickich rekrutów wysyła się w okolice protestanckie, gdzie nie słyszą polskich kazań, zaznaczył p. mi-

nister Gossler, że tej potrzebie czyni on zadość przez ustanawianie duchownych wojskowych, mówiących po polsku.

Organ posła Barwińskiego „*Ruslan*“ donosi, że austriackie ministerstwo oświaty zezwoliło na utworzenie katedr docentów języka ruskiego w krakowskim i lwowskim uniwersytecie.

Dnia 11 b. m. zmarł w Kalinowie pod Samborem Henryk Lisicki. Urodzony w r. 1839, Lisicki rozpoczął zawód pisarski w 1865 r. w Dreźnie od pisania powieści; następnie objął we Lwowie kierownictwo katolickiego pisma „*Unja*“. Przeniosłszy się do Krakowa, stał się współpracownikiem „*Czasu*“ i „*Przeglądu Polskiego*“. Bliższe stosunki z rodziną Wielopolskich pozwoliły mu zgromadzić materiały do monografji inarabiego A. Wielopolskiego, którą wydał w czterech tomach. Pracy tej wielokrotnie zarzucano jednostronność, ale powszechnie przyznawano, że jest to dzieło, z którym liczyć się będą wszyscy historycy. H. Lisicki wydał, prócz tego, studjum o Ant. Helclu i ogłosił wiele rozpraw w „*Kwartalniku Hist.*“, „*Przeglądzie Naukowo-Lit.*“ i t. p. Dom pp. Lisickich w Kralowie był punktem zbornym, gdzie schodziło się towarzystwo literatów, publicystów i polityków: M. Mann, H. Wodzicki, W. Kalinka, J. Klaczko, St. Koźmian, St. Tarnowski i t. d. bywali tam częstymi gośćmi. H. Lisicki żonaty był z Anną hr. Mycielską.

SĄDY I POGLĄDY.

II.

Ciąg dalszy sądów i poglądów współpracownika „*Nowego Wremia*“ znajdujemy w N-rze 8233 tego pisma. P. Old Gentleman pisze tam, co następuje:

„Jeden z moich korespondentów, Polak, czyniąc mi wymówki za artykuł o Mickiewiczu, zapewnia mnie, jakoby twierdził gdzieś, że „nadejdzie niebawem chwila, gdy gub. warszawska będzie takąż gubernią rosyjską, jak niżegorodzka“, i zaręcza, że do tego nigdy nie przyjdzie. I ja sądzę, że nie przyjdzie w tym sensie, w jakim słowa moje komentuje p. korespondent, t. j. w sensie wynarodowienia, zrusyfikowania Polaków aż do zlania się z Rosjanami. Do wywarcia takiego wpływu nie wystarczają nawet całe stulecia. Uplłynęło przeszło lat trzysta, gdy groźny car Iwan Wasiliewicz zburzył carstwo kazańskie i astrachańskie, a Jermak podbił mu Syberję, ale kazańscy tatarowie, mordwini, czeremisi i t. p., wszyscy oni — chociaż doskonałi poddani rosyjscy — nie są Rosjanami ani ze względu na warunki bytu, ani też pod względem religji i języka, lecz tatarami, mordwinami, czeremisami, i nie przeszkadza to im pozostać takimi choćby do skończenia świata. Frazesu, z którego korespondent czyni mi zarzut, użyłem, mówiąc co do naszego administrowania Krajem nadwiślańskim, że nie podlega on prawodawstwu ogólnopolskiemu. Wypowiadając życzenie, aby Przywisle pod względem prawnym i administracyjnym zlało się z wielkiem morzem rosyjskiem, wyraziłem istotnie nadzieję, że gub. warszawska zarządzana będzie równie prosto i spokojnie, jak niżegorodzka.

„W tych dniach, zastanawiając się nad kwestją polską, która wydaje się kwestją

stara, drogą analogji dziejowej przyszedłem do przekonania, że tylko z jednej strony jest ona stara, z drugiej zaś zupełnie nowa. Stara jest ona w sensie znanej walki Rusi z Polską, ale bardzo nową, jako zwycięstwo żywiołu rosyjskiego nad polskim. Przecież to dopiero 68 lat temu Mikołaj I położył raz na zawsze kres samodzielnej Polsce, utrzymanej dzięki sentymentalizmowi Aleksandra I, wbrew silnemu sprzeciwianiu się wszystkich mocarstw na kongresie wiedeńskim, a nawet Anglii, która radziła „znieść Polskę na zwykłe gubernie rosyjskie“.

„Czyż to czas dostateczny do uspokojenia politycznego dwóch tak długo walczących z sobą stron. Rus miała na Wschodzie równie zawziętego jak Polska wroga, mianowicie obcoplemienne Nadwołże z potężnymi szczepami muzułmańskimi. Carstwa i szczepy te były dla nas stokroć groźniejsze niż Polska; podbijaliśmy je nie 68 lat, lecz w ciągu całych trzech wieków. W podręcznikach szkolnych wygląda to tak łatwo i prosto; oto Rus znosiła cierpienia od tatarów kazańskich, a dziś car Iwan zdobył Kazan, który stał się miastem rosyjskiem; tatarzy, zerwawszy z tradycjami drapieżnych przodków, wzięli się do spokojnego handlu mydłem lub chałatami, albo zgodzili się na kelnerów do restauracyi. Stara Rus posiadała naturalnie również swą „kwestję tatarską“ nad Wołgą i Kama, jak my kwestję „polską“ nad Wisłą. Przetrwalimy tę samą drażniącą, głuchą nienawiść narodową, posiadaliśmy nawet nasz 1863 r. w formie różnych buntów czeremiskich, baszkirskich i t. p. Michał Fedorowicz był zmuszony russyfikować Nadwołże bodaj czy nie z większą energją, aniżeli Rosja współczesna zniewolona jest czynić to samo na zachodnich swych kresach. Obcoplemienne Nadwołże wzniecało niebezpieczne burre jeszcze za cara Ałeksego Michałowicza, gdy zapomniano już nawet o niezależności Kazania lub Astrachania. Czyż wobec tego można się dziwić, że w ciągu lat 68 nie zdołaliśmy dojść do zupełnego pokoju i ładu z Polakami? Długim wydaje się okres ten nam, którzy odczuwaliśmy rozterki i opozycję, a za jakie trzysta lat bardzo być może, iż w podręcznikach szkolnych obecne stosunki polsko-rosyjskie mieć będą taką samą zwięzłą i schematyczną formę, jak w dzisiejszych podręcznikach — stosunki rosyjsko-tatarskie w w. XVI: przyszedł Paskiewicz, zajął Warszawę, i Polska stała się Rosją, a nieznaczne późniejsze wybuchy nie doprowadziły do niczego. „Gdy się zniwie, będzie mąka“ — powiada przysłowie rosyjskie, a Rus to potężne żarna. Żarna te zmelły w jedną z nią państwowość wielkie carstwa muzułmańskie wschodnie i południowe, zmielały też powoli i Polskę. A że Polska okazała się może odporniejszą od nich, że dłużej opierać się będzie wejściu na wspólny gościniec rosyjskiego życia politycznego — to rzecz wielce prawdopodobna i zupełnie zrozumiała, bo Polacy są nie czeremisami, ani baszkirami, lecz narodem kulturowym z podwalinami historycznymi. Ale przecież i my, stykając się teraz z nimi, nie jesteśmy już dziś tacy, jakimi byliśmy za cara Groźnego, a stosunek stopnia kultury Iwana IV do kultury pokonanych przez niego carstw muzułmańskich zapewne nie o wiele różnił się od stosunku naszej kultury współczesnej do współczesnej kultury polskiej. Zrusyfikowały się: Kazan, Astrachan, Derbent, Baku — zrusyfikuje się kiedyś i Warszawa“.

W następnym artykule („*Nowe Wremia*“ Nr. 8240) p. Old Gentleman jeszcze raz wraca do swych założeń i uzupełnia je następującymi poglądami:

„Rosja Katarzyny II, Aleksandra I, Mikołaja I i Aleksandra II zwyciężyła i starła Polskę, gdyż stała się od niej kulturowiejszą. Gdy Polska uległa rozkładowi, Rosja wzrastala i uczyła się. Wyrosła też

wielka i nauczyła się wielu rzeczy nowych, a między innymi także nabyła umiejętność zachowywania swych zdobyczy i, że się tak wyrażę, wysania ich do swego organizmu do stopnia zupełnego lub przynajmniej możliwego ich upodobnienia sobie.

Hilferding jeszcze w roku 1863 bardzo słuszną zrobił uwagę, że Piotr I był pierwszym rosyjskim monarchą, który ani razu nie walczył z Polską, ale zarazem gospodarował w niej, jakby u siebie w domu. Wynikło to z bardzo prostej przyczyny. Piotr I oświecił Rosję tak samą kulturą, zachodnią, której dość słabym, gdyż wrogo nastrojonymi przewodnikami dla nas do tego czasu była przedewszystkiem Polska. Od tej chwili samodzielne istnienie Polski stało się z historycznego punktu widzenia jakby nie mającym sensu. Będąc krajem więcej niż niekulturowym w porównaniu do Europy, do której się zaliczała i z którą brała swych królów, Polska jednak stawiała się niejako środkowym ogniwem między łacińsko-germańskim oświeconym Zachodem, a ogromnym państwem słowiańskim, mającym zadatki przyszłego rozwoju, ale pogrążonym w barbarzyństwo. Było to ogniwo, a zarazem bufor, zabezpieczający obie strony od fatalnego a przedczesnego starcia się sił nierównych. Jakkolwiek ciężkimi były dla państwa moskiewskiego wojny z Polską, jakkolwiek jej zwycięzkie wyprawy odrywały od nas obszerno ziemie, mimo to owo państwo, pełniące rolę bufora przez swe walki na dwa fronty, ocaliło nas od znacznie niebezpieczniejszego w owe czasy sąsiada-niemca, z którym walka, ze względu na potęgę państwa rzymskiego, przewyższała, zdaje się, siły nasze. Z Polską mocowaliśmy się i w końcu wydosłaliśmy się na wierzch, ale o pancierz cywilizacji europejskiej być może nasza samodzielność tak samoby się rozbiła, jak powoli rozbiła się samodzielność polska w zetknięciu z Europą przez sąsiedztwo bezpośrednie, nie poprzedzone tem przygotowawczem zaszczerpieniem oświaty, którem Piotr Wielki zabezpieczył Rosję. Ołbrzymia reforma dokonała się. *Swójemi postępami europejskimi Rosję szybko wyprzedziła trapięcejcą Polskę, bufor stał się niepotrzebnym i został zgniecionym między Rosją a Niemcami. Polacy pozostali, ale Polska znikła.*

Powtórę:

„W dawnym artykule Hilferdinga wydaje mi się bardzo trafnym wyjaśnienie upadku Polski przez fakt, że państwo to, niegdyś potężne, najpotężniejsze ze wszystkich państw słowiańskich, zanadto mało myślało o swej słowiańskości, i z wielką żarliwością starało się zostać niewolnikiem cywilizacji europejskiej według rytuału i kodeksu katolickiego. *Rosja, zwyciężywszy Polskę, przedewszystkiem ostatecznie odebrała od niej kierownictwo ideą słowiańską, tą prawie nadprzyrodzoną ołbrzymią potęgą, którą dawna Polska lekceważyła przez dumę. Poczynając od Piotra Wielkiego aż do dni naszych, Rosja, wielki „dziad Iwan”, staje się ośrodkiem nadziei słowiańskich; poczynając dopiero od Piotra Wielkiego, nadzieje te zaczynają przybierać formy bardziej określonych popędów do odrodzenia rasy, uciśnionej czy to przez muzułmaństwo, czy przez katolicyzm, czy przez niewolę niemiecką. Słowiańska idea jest demokratyczna, a Polska, jako państwo szlacheckie i ultra-katolickie, nie interesowała się ani chłopem, ani Słowiańszczyzną, przeto też i Słowiańszczyzna i chłop słowiański nigdy nie rachowali bardzo na Polskę. Mieli rację, bo gdy Polska upadła, wówczas jej idea państwowa okazała się daleko żywoźniejszą wśród Polaków, niż głos krwi. Polska w osobach swej emigracji kornie kłania się Zachodowi łacińsko-niemieckiemu, turkom, międzynarodowemu żydowskiemu państwu w państwach i każdej chwili komukolwiek chęć oddać do rąk losy Słowiańszczy-*

zny na łaskę i nieszczęście, aby tylko wskrzesić państwowość utraconą.”

„Polacy są słowianami z krwi, ale w znaczeniu politycznym i historycznym wyzbyli się swej słowiańskości jeszcze w wieku XIII. Późniejsza ich historia jest raczej *walką przeciwko Słowiańszczyźnie, staraniem, o mało nie urzeczywistnionem, rzucenia Wielkiej, Małej i Białej Rusi pod but łacińsko-niemiecki, aniżeli opozycją słowiańską przeciwko autokratycznym pretensjom Zachodu. Dla Polski Słowiańszczyzna do ostatnich czasów, w których Polacy zaczęli pochlebiać słowianom, była żywiołem nietylko obojętnym, ale nawet wrogiem. O tem głośno mówili sami Polacy. Przed powstaniem 1863 roku, starając się przypodobać rządowi Europy zachodniej, emigranci polscy zalecali z przechwałką Niemcom (!), już przejętym ideą pangermanizmu, narodowość polską, „jako jedyną między słowianami, która jest wrogą i przeciwdziałającą ruchowi panslawistycznemu”.*

„Rosja podjęła zadanie, pogardliwie przez Polskę odrzucone na stronę: *stała się głosić ideę i orędowniczką samodzielności słowiańskiej. To stworzyło dla Rosji ideały historyczne, na które się wspierając, państwo szczęśliwie przezwyciężało jedną burzę za drugą, rozszerzało się i wzmacniało.*

Ale znaczenie i potęga Rosji polega nietylko w idei panslawizmu, wypisanej na jej sztandarach; Rosja wyrobiła sobie krzepki grunt na samej ziemi polskiej. Gruntem tym — **lud włościański:**

„Polska — pisze dalej p. Old Gentleman — jeśli zastanowić się nad historją jej upadku, *była państwem, pozbawionem właściwie ideału historycznego, żyjącem, że się tak wyrażymy, samo w sobie, mającym napływową powierzchowną kulturę, której na wierzchu było gęsto, a na spodzie pusto. Państwo bez ideału i bez narodu, gdyż tym była szlachta, a pod nią już zaczynało się „bydło”.* Pomimo wszelkich starań Sienkiewicza, aby zrehabilitować staropolskie obyczaje i politykę, w jego trylogji nie udaje mu się zatrzeć jednego zasadniczego braku, a mianowicie, że jego bohaterowie walczą przeciwko ruchowi ludowemu, kierowanemu przez Chmiela, i nie są w możności jego naciskowi przeciwstawić odpór ludu, stającego w obronie państwa polskiego, Rzeczypospolitej, a to z tej przyczyny, że *ludu takiego niema*.” „W powstaniu r. 1863 szlachecko-księżowskiem, włościaństwo polskie, zyskawszy wolność akurat dnia 1 marca 1863 roku, również nie wzięło udziału. *My odebraliśmy chłopu obywatelowi ziemskiemu, daliśmy mu wolność, ziemię, zrobiliśmy z „bydła” lud i nie żalowaliśmy tego ani razu. Chłop rozumie, że władza rosyjska, choć trzyma kraj w żelaznych rękach, mimo to zawsze ma na względzie jego interesy, opiera się na zasadach demokratycznych, podczas gdy pan i ksiądz, wygłaszając słowa: „równość, wolność, niepodległość”, koniec końców zawsze ciągną tego chłopca do dawnego państwa szlacheckiego (!), gdzie chłopci byli pozbawionem praw i głosu bydłem. Chłopu pozostawiono jego język, kościół, ustrój życiowy, dodano mu zaś do tego ziemię i zupełną możność osiągnięcia rzeczywistej „równości” z warstwą szlachecką za pomocą wykształcenia i dojścia do majątku, czego dawna Polska nigdy mu nie dawała i nigdyby mu nie dała bez podobnej walki, jaką toczył Chmiel w Małorusi. Nikt nie wątpi, że chłop polski zachowa swoje oblicze narodowe, język, kult i obyczaj, ale więcej niż wątpliwą jest rzeczą, iżby miał się stać wrogiem naszej państwowości: nie ma przyczyn ku temu. Przed demoralizacją chłopów za pomocą agitacji przeciwpaństwowej — sądzę — Rosja potrafi zabezpieczyć kraj nadwiślański. Na narodowy zaś charakter chłopca ktoby miał potrzebę robić zamachy? *Alboż nie wszystko dla nas jedno,**

czy chłop polski będzie wymawiał „woda” czy „wada”?”

ODPOWIEDŹ „ŚWIETOWI”.

(List do redaktora „Kraju”).

Upraszam najprzejmiej Szanowną Redakcję o łaskawe zamieszczenie sprostowania wiadomości, podanej w Nr. 30 z d. 31 stycznia r. b. petersburskiego piemka „Świat”, który oskarża mnie, że pozbawiłem chrześcijańskiego pogrzebu nieboszczyka, ponieważ ten był żonaty z prawosławną. Podana wiadomość z prawdą najzupełniej się nie zgadza. Najpierw, zwłok Józefa Jurczyka do Porozowa nie przywożono, jak podaje „Świat”. Powtórę, nieboszczyk do parafji Porozowskiej nie należał i w księgach parafjalnych nigdy zapisanym nie był. Po trzecio, w tejże parafji do św. Sakramentów nie przystępował, a przed śmiercią o udzielenie takowych był proszony ksiądz prawosławny, jak obecnie się wykryło. Rzecz się miała tak, o ile sobie przypomniałem, odczytawszy zjadliwy artykuł „Świeta”. Parę tygodni temu wybierałem się do chorego, gdy przyszło do mnie dwóch nieznanym mi ludzi, prosząc o pochowanie zwłok ich krewnego, czego nie chciałem zrobić, jak powiadali, ksiądz prawosławny. Odpowiedziałem tedy, że chętnie pochowam, ale ponieważ zmarły nie należał do mojej parafji i w księgach zapisanym nie był, więc bez świadectwa od miejscowej policji o wyznaniu nieboszczyka i o tem, że względem pogrzebu według obrządku rzymsko-katolickiego przeszkody niema, pod grozą najsurowszej odpowiedzialności uczynić tego nie mogę. Tem bardziej, że przed śmiercią nie ja byłem wzywany do udzielenia św. Sakramentów. Radziłem tedy: albo przedstawić mi żądane świadectwo, albo odwieźć nieboszczyka do sąsiedniej parafji, z którą, jak powiadali, miał pochodzić. Krewni zaś postąpili, nie chcąc sobie zadawać trudu, jak było im dogodniej, czem zaś uzasadniali swoje postępowanie, wiadomem mi nie jest. Czy Józef Jurczyk był żonaty z prawosławną, czy też z katoliczką, lub czy wogóle był żonaty, nie wiedziałem i wiedzieć nie mogłem, ponieważ nie był moim parafjaninem i mieszkał o 2 mile od Porozowa.

Wiarogodność, dobra wola i dążność „Świeta” po tem, co wyżej powiedziałem, nie potrzebują chyba komentarzy.

Proszę przyjąć i t. d.

Proboszcz parafji Porozowo, gub. grodzieńskiej, pow. wołkowyskiego

Ks. Jan Kaźarnowicz.

Porozowo, 2 (14) II. 99 r.

(L. S.)

Zaprzeczenie powyższe, w głównej swej osnowie, zostało wydrukowane w dzisiejszym numerze „Świeta” (Nr. 40 z d. 11 lutego).

WIADOMOSCI DWORSKIE.

W piątek, 5 lutego, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu naczeln-

nik sztabu warszawskiego okręgu wojennego, generał-lejtnant *Puzyrewskiej*.

INFORMACJE „KRAJU”.

△ W tych dniach w losach projektowanej kolei kaliskiej zaszła radykalna zmiana. Na skutek starań, podjętych przez gubernatora kaliskiego, koninszego Najwyższego Dworu r. t. M. P. Daragana, w departamencie spraw kolejowych odbędzie się w d. 18 lutego posiedzenie komisji, która raz jeszcze rozpatrzy losy tej kolei. O ile jednak nam wiadomo, posiedzenie to nie będzie jeszcze miało charakteru decydującego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Czytamy w „Prawit. Wiestn.“: *Wobec dopuszczonego przez gazety „Pietierburgskija Wiedomosti“ i „Russkij Trud“ ostrego z wypaczeniem faktów historycznych osądzenia ustroju hierarchicznego i zarządu wszystkimi sprawami kościoła prawosławnego, co szczególnie widocznem jest w artykułach, umieszczonych w N-rze 33 „Pietierburgskich Wiedomosti“ pod tytułem: „Jak przywrócić ustrój kanoniczny i sobory w kościele rosyjskim“ i w N-rze 5 „Russkiego Truda“—pod tytułem: „Czego należy dokonać przed Soborem powszechnym“, minister spraw wewnętrznych na mocy art. 144 ust. pras. postanowił: udzielić gazecie „Pietierburgskija Wiedomosti“ drugiego ostrzeżenia, w osobie wydawcy-redaktora księcia Espera Uchtomskiego, a gazecie „Russkij Trud“—trzeciego ostrzeżenia, w osobie wydawcy-redaktora, dymisjonowanego sekretarza gubernialnego Sergjusza Szarapowa, z zawieszeniem tego ostatniego wydawnictwa na jeden miesiąc.*

× Na mocy rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, ogłoszonego w „Praw. Wiestn.“ z d. 8 lutego, od d. 1 stycznia r. b. stosowane są poniższe udogodnienia pocztowe: a) za nieopłacone karty korespondencyjne pobiera się opłatę podwójną kart korespondencyjnych, nie zaś listów zwykłych, jak dotąd (t. j. 6 kop., a nie 14 kop.; 3 × 2, a nie 7 × 2); b) winjety i reklamy mogą być umieszczane i na stronie adresowanej karty, byle starczyło miejsca na adres, stemple i adnotacje pocztowe; c) albumy i fotografie przesyłane być mogą po taksie niższej, ustanowionej dla druków; d) do druków wolno dopisywać odręcznie: 1) na biletach wizytowych życzenia, powinszowania, podziękowania, wyrazy spółczucia i t. p., byle nie więcej, jak w pięciu słowach; 2) wolno wykreślać i podkreślać w ogłoszeniach księgarskich tekst drukowany; 3) wolno do wycinków z gazet dopisywać odręcznie numer, datę i adres wydawnictwa; 4) próbki towarów mogą być wysyłane pod opaską do 27 lutów wagi.

× Departament komunikacji wodnych obwieszcza w „Praw. Wiestn.“, iż Wisła w ciągu zimy bieżącej wcale nie zamrzęła, na Niemnie i Wilji lody puściły 2 lutego.

× Wedle opracowanego już projektu, urządzenie pogadanek ludowych w mia-

stach ma być ułatwione w tym względzie, iż pozwolenie na takie pogadanki wydawać mają pp. gubernatorowie i inspektorowie szkół ludowych.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 7 lutego.

[Druskienickie wody mineralne. Letniczne punkty i sanatoria: Markucie, Werki. Brak drzewa budowlanego i drożyzna budulcu].

□ W d. 15 stycznia nastąpiło oddanie zarządowi druskienickich wód mineralnych wywierconej przez inżyniera Morawskiego studni artezyjskiej, głębokiej 40 sążni. Woda, tryskająca z niej strumieniem równym, dającym na godzinę 1,560 wiader, bogatsza jest w pierwiastki mineralne, niż źródła dawniejsze. Druskieniki, dzięki nowej studni, mają obecnie zapas wody mineralnej, wystarczający na potrzeby chociażby trzykroć większej, niż dotychczas, liczby kuracjuszków. Miejscowości kąpielowe zresztą mają tu w kraju podwójny charakter: leczniczych zdrojowisk dla chorych i miejsc wytchnienia dla osób, uciekających z miast od skwarów letnich. W tej ostatniej roli Druskieniki byłyby bardzo dogodnym i miłym punktem, gdyby nie drożyzna życia i mieszkań, zmuszająca ludzi średniej zamożności, a łaknących świeżego powietrza, do szukania bliższych ustroni. Wilno mogłoby zyskać kilka sanatoriów niezmiernie bogatych we wszystko, co może pokrzepić nadwątłony pracą organizm. Zdrowe powietrze, czystą wodę, bogate zadrzewienie, ciszę wiejską, wreszcie uroczę położenie posiadają Werki, Markucie i inne otaczające Wilno miejscowości, które z pomocą statków parowych lub tramwajów możnaby niejako jeszcze bardziej zbliżyć do miasta. Lecz o Werkach niema co nawet myśleć teraz, aby je można było w ten sposób użytkować, a wątpić też należy, czy znajdują się kapitaliści, którzyby z Markucie potrafili stworzyć coś w rodzaju stacji klimatycznej, choć temu sprzyjają wszystkie naturalne warunki miejsca. Tymczasem okolica ta coraz bardziej się oszpeca osadami dzierżawców czynszowych, którzy zawierają kontrakty po większej części dziesięcioletnie i wnoszą tu liche chałupy, rozrzucone bezładu i składu. Obecnie nawet budowanie takich chałup drewnianych jest utrudnione dzięki drożyznie drzewa, którego ceny ostatnimi czasy wzrosły ogromnie. Tak np. przed pięciu laty kopa 7-calowych bierwion kosztowała 40 rb., a dziś już 85 rb.; cena kopy dylów półtoracznych w tymże okresie czasu podniosła się z 20 do 45 rb. Magistrat wileński zamierzył zbudować koszarę na jeden bataljon piechoty, celem uregulowania niejako cen dzierżawnych, ustanowionych przez koszarowych monopolistów. Okazało się według kosztorysów, iż murywane budynki koszarowe, nawet przy dzisiejszym chwilowym braku cegły, kosztować mają zaledwie o 3 tys. rubli drożej niż drewniane. Wkrótce budowle drewniane staną się może rzadkością na Litwie.

A. R. Z.

Ryga, 7 lutego.

[Wystawa rolnicza. Bal „Arkonji”. Piętnastoletnie „Weleccje”. Budowa nowego kościoła. Prelekcja o Mickiewiczu. Jeszcze o „Szkoła rękodzielniczej”].

□ Na esplanadzie ryzkiej, czyli polu Marsowem, położonem tuż na początku najpiękniejszej części Rygi, t. zw. „przedmieścia” Petersburskiego, pomiędzy bulwarami Aleksandrowskim i Todlebena a ulicami Elizabette i Mikołajewska, od tygodnia zaczęto budować pawilony dla wielkiej centralno-baltyckiej wystawy rolniczej, która ma być otwartą w czerwcu r. b. Ogółem pawilonów stanie 68. Będzie to czwarta z rzędu wystawa rolnicza, a ma być większą od wszystkich poprzednich. Pierwsza odbyła się w roku 1865, druga w r. 1871 i trzecia w r. 1880. Powszechnie znanym jest wysoki rozwój gospodarstwa rolnego w Kraju nadbaltyckim; nie wątpimy przeto, że wystawa ryzka obudzi też wielkie zainteresowanie wśród naszych gospodarzy, zwłaszcza z ościennej Litwy.

Dnia 4 lutego odbył się w sali klubu Strzeleckiego, udekorowanej barwami korporacji, doroczny bal „Arkonji”, najświetniejszy z balów ryzkich, na którym bardzo licznie zebrana publiczność, dzięki znanej uprzejmości i gościnności gospodarzy, ochocho się bawiła do świtu. Na balu był obecnym p. gubernator inflancki, generał Surowcew z małżonką.

Przed paru tygodniami korporacja „Weleccja” uroczystie obchodziła piętnastą rocznicę swego istnienia. Na obchód „jubileuszowy” złożyły się: nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych „flistrów”, „Professorenabend” z niemieckimi przemówieniami, „Witzami” i operetką, przedstawienie w teatrze niemieckim „Pajaców”, z dodaniem znów operetki niemieckiej: „Wesołe bursze”, „Akademickiej uwertury” Brahmsa i ofiarowaniem wieńca dyrektorowi teatru niemieckiego; wreszcie tradycyjny „komers”. Ze względu na to, że piętnastoletnie nie jest żadnym jubileuszem, i że młodzież „welecka” nie jest chyba bogatą, skoro co rok urządza „raut” publiczny na korzyść swej kasy stypendjalnej, sądzymy, że owa uroczystość była może za kosztownym zbytkiem.

Do zarządu miejskiego została podana prośba o bezpłatne udzielenie gruntu na Torensbergu pod budowę trzeciego kościoła katolickiego, na który zebrano już 100 tys. rb. Istniejące tu dwa kościoły stanowczo nie mogą zmieścić w dni świąteczne naszej ludności katolickiej, która co rok się powiększa żywo napływowym, szukającym zarobku w Rydze. Miejmy przeto nadzieję, że zarząd miejski uwzględni słuszną prośbę naszych parafjan.

„Pribalt. Listok” ogłosił program oddawna zapowiadanej prelekcji p. Wsiewołoda Czeszyčina o Mickiewiczu i Puszkynie. W tym programie na szczególniejszą uwagę zasługuje zestawienie Mazepy z „Połtawy” Puszkina z „Konradem Wallenrodem”.

Do zamieszczonej w N-rze 5 „Kraju” wiadomości o założeniu na probostwie „Szkoły rękodzielniczej” dla dziewcząt, uważamy za konieczne dodać, że szkoła owa, a raczej pracownia, jest instytucją prywatną i nic wspólnego z katolickim Towarzystwem dobroczynności nie ma.

Jan Oksza.

Moskwa, 8 lutego.

(Występy Paderewskiego. Wieczór Mickiewiczowski. Finałowe Towar. dobroczynności. Zjazd agromicznicy).

□ Paderewski koncertował tu — jak wszędzie — z wyjątkowym powodzeniem. Już po pierwszym koncercie, 5 lutego, krytyk, *notabene* „Mosk. Wiedomości“, p. Dmitrjew, pisał: „Bożyszcze rasy anglo-saskiej po obu stronach oceanu, Paderewski, po raz pierwszy objeżdża kraj, w którym się urodził. Uzupełnia on sobą cykl znakomitych wirtuozów, którymi rosyjski świat muzyczny się cieszy“. I dalej: „P. Paderewski, nieodrodne dzieło naszego wieku nerwowego, i w wysłowach subiektywnych Szopena i Rubinsztejna nie jest „pierwszorzędnym“, ale wprost „wielkim“ pianistą. Jako najwyższą pochwałę, powiemy tylko p. Paderewskiemu, iż chyba nikt nie chce nazywać go drugim Rubinsztejmem lub Lisztem; on jest prosto pierwszym Paderewskim“.

Parę dni przedtem na wieczorze nadzwyczajnym symfonicznym, gdzie orkiestrę dyrygował sam dyrektor konserwatorium Saffonow, ofiarowano naszemu artyście wieniec laurowy. Był to hołd uznania nie profanów, ale kółka najwybredniejszych znawców muzyki w Moskwie. Honorarium za udział swój na tym wieczorze — 1,000 rb. Paderewski ofiarował na rzecz kasy uczniowskiej konserwatorium.

O zebraniu na pamiątkę Mickiewicza, które tu się odbyło d. 7 stycznia, urządzone przez „Towarzystwo literackie“, zapewne „Kraj“ będzie szczegółowiej poinformowany z kądinąd.

W numerze zeszłym podaliśmy bliższe szczegóły o naszym Towarzystwie dobroczynności. Jako *pendant* ku temu, zamieszczamy też parę cyfr ze sprawozdania innego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, tak zwan. francuzkiego, przy kościele św. Ludwika. Porównanie nie wypada na naszą korzyść, ale dlatego, iż, jak to już zaznaczyliśmy, są francuzi w Moskwie o fortunach wprost milionowych, kolonja zaś polska składa się tu prawie wyłącznie z ludzi niezamożnych. Otóż francuzkie towarzystwo miało w r. z. wpływów 45 i pół tys. rb., wydatkowało tylko 9,3 tys. rb., kapitały jego dosięgły cyfry 126 i pół tys. rb. Jednocześnie zarząd Tow. zawiadomił, iż p. Goujon, Depre i Lutreim ofiarowali po 10 tys. rubli, razem 30 tys. rb. na utworzenie specjalnego funduszu szkolnego.

Towarzystwo rolnicze moskiewskie powzięło myśl urządzenia zjazdu agromicznego wszechrosyjskiego, który ma się odbyć tutaj w roku przyszłym od 10 do 19 lutego. Członkami zjazdu mogą być, w liczbie innych, przedstawiciele wszelkich spółek rolniczych, oraz prasy specjalnie rolniczej.

X.

Kijów, 7 lutego.

(Kontrakty. Towarzystwo dobroczynności).

□ Tegoroczne kontrakty bardzo się opóźniają. Dotąd w mieście nie czuć najmniejszego ruchu. Przybyła jedynie armja poszukujących pracy. Zjazd fabrykantów, wojażerów, dyrektorów i administratorów rozpocznie się dopiero za dni kilka.

Tymczasowo tedy donieść możemy, że do najważniejszych czynności kontrak-

towych należeć będą posiedzenia w Towarzystwie technicznym, które się rozpoczną w dniu 15 b. m., i pogawędki w tutejszych biurach: pp. Bukowińskiego i Śląskiego, St. Węglińskiego, oraz Fitznera i Gampera. W biurach owych odbędą się doświadczenia nowych przyrządów, służących zwłaszcza do uproszczenia i ulepszenia kontroli chemicznej w cukrowniach. Do najciekawszych w tej dziedzinie wynalazków zaliczyć wypada zastosowanie sygnalizacji elektrycznej i grafiki automatycznej do celów kontroli chemicznej.

Chociaż się kontrakty jeszcze właściwie nie zaczęły, donoszą już z różnych stron o wzroście cen na dzierżawy. Przewidywanem jest również podwyższenie cen na nasiona buraków cukrowych. Brak tych nasion, tu w kraju wyhodowanych, był w roku zeszłym tak znaczny, że przeszło 30 proc. zakupionych na przyszłą kampanję nasion sprowadzono z zagranicy.

Jak już wiadomo, w roku bieżącym ma powstać około 40 nowych cukrowni. Są to jeszcze, oczywiście, projekty. W czasie kontraktów może się te projekty urzeczywistnić, a może i z kretesem przepadną. Dotąd wiemy jedynie o pięciu nowych cukrowniach, które się organizują napewno. Są niemi cukrownie: „Swiatopelska“, „Karpowska“, „Jaroszewska“, „Barska“ i „Bobrowicka“.

W Towarzystwie rolniczym zapowiedziano trzy posiedzenia gremjalne. Może owe posiedzenia obudzą z drzemki instytucję, która miałaby tu wiele do czynienia, gdyby się nie bawiła we frazesy i w „urzędy“. Przecież taki ładny przykład daje Kijowowi pełne zawsze inicjatywy Towarzystwo rolnicze w Mińsku gubernialnym!...

Kilkakrotnie już wspominałem w „Kraju“ o konieczności utworzenia w Kijowie katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Ludność katolicka w grodzie naddnieprzańskim dosięga obecnie 40 tys., a między tą masą jest bardzo dużo istotnych biedaków, wielu wykołojonych, wielu starców i kalek... Kto się nimi opiekuje? Kto im wyciąga dłoń pomocy bratniej?... Jeśli są w Kijowie — w co nie wątpimy — jednostki dobroczynne, które biedaków wspierają, to w każdym razie te usiłowania rozstrzelone i przypadkowe nie mogą zastąpić stałej i dobrze zorganizowanej instytucji.

Doprawdy, dziwić się należy, że przedstawiciele kijowskiej parafji katolickiej dotąd tak obojętnie patrzą na sprawę utworzenia tutaj Towarzystwa dobroczynności. Wszystkie miasta instytucje tego rodzaju posiadają, a bogaty Kijów doczekać się jej nie może! Dlaczego?... Wszakże istnieje ustawa normalna wyznaniowych Towarzystw dobroczynności, więc kwestja formalności schodzi dziś na plan ostatni. Potrzeba tylko dobrych chęci i inicjatywy! To też raz jeszcze sprawę utworzenia w Kijowie katolickiego Towarzystwa dobroczynności polecamy pamięci i sercu kijowian.

J. Zam.

± Kraj Bałtycki. „Now. Wr.“ drukuje obszerną korespondencję o sprawach kościelnych w tym kraju. „Kwestja kościelna — pisze korespondent — związana tu jest ściśle z kwestją narodowościową“. Do narodowości niemieckiej należą tu prawie wy-

łącznie rodziny obywatelskie, lud zaś prosty, stauowiający ogromną większość — składa się z lotyszów i estów. Konsystorze i cały zarząd kościelny — na mocy starej organizacji — są czysto niemieckie, a i stanowiska pastorów dawniej obsadzano prawie wyłącznie przez Niemców. „Oczywiście obywatele chcieli mieć takich kaznodziejów, którzy podzielają ich uczucia, poglądy i ideały polityczne“. Tymczasem w życiu parafjan lotyszów i estów pastor gra większą rolę, niż w życiu obywateli. Przed laty 15 obywatele zaczęli to nwwzględnić i wybierali niekiedy pastorów z pośród żywołu miejscowego, ale od czasu reform lat ostatnich, uszczuplających dawne prawa Niemców, ci już nie chcieli więcej „pozba- winąć się — według słów korespondenta — ostatniej pozostałej w ich rękę placówki“ i zaczęli znowu wybierać pastorów wyłącznie z pośród Niemców. To wywołało uporczywą reakcję ze strony ludu. Nieporozumienia dosięgły kresu, gdy parafjanie spróbowali przemocą nie wpuszczać do świątyni nowomianowanych pastorów-Niemców. Tak było w Oberpalen, Oppekalen, Lubun i Szwanenburgu. Zwrócono się wtedy o pomoc do polskiej i sądów. Inflancki i ewangelicko-luterański konsystorz żąda obecnie — według słów korespondenta — pomocy siły zbrojnej dla instalowania pastorów w ich parafjach. Korespondent w końcu zapytuje, gdzie się podzłata moralna powaga konsystorza.

± Z Antonin, w gub. wołyńskiej, piszą do nas: Dnia 30 stycznia, w mieszkaniu pp. Chmielowskich, odbył się pierwszy w naszych stronach wieczór amatorsko-muzyczny. Odegrano szereg utworów na dwóch skrzypcach, fortepianie i wiolonczeli. Pod przewodnictwem p. Feliksa Tarczewskiego, pani Tokacz, oraz pp. J. Simkowski i J. Cejzik, z wielką precyzją wykonali utwory: Mozarta, Bacha, Chopina, Webera i t. d. Liczne towarzystwo miejscowe i z okolic serdecznie powitało pierwszy ten występ i wyraziło pragnienie, aby i w przyszłości mogły powtarzać się takie wieczory, które, zadawalniając artystyczne popędy ducha, mogą się też znacznie przyczynić do ulżenia niedoli ludziom biednym i potrzebującym. L. R.

± Moskwa. W sprawie zamieszkania żydów w Moskwie nowe prawo, nie dotykając żydów już osiedlonych, stanowi na przyszłość zasadę, iż żydzi, kupcy i gildji, mogą osiadać w Moskwie tylko na mocy pozwolenia ministra skarbu, udzielonego po porozumieniu się z jenerał-gubernatorem moskiewskim. Kupcy tacy mogą mieszkać w Moskwie z żoną, nieletnimi synami i niezamężnymi córkami, po 10 latach zaś będą uważani za stałych mieszkańców, o ile wykupować będą gildję. Żydzi, atoli kupcy i gildji, nie mogą w Moskwie należeć do zgromadzenia kupieckiego.

± Kijów. Zarząd gubernialny wydał rozporządzenie, aby w czasie zjazdów jarmarcznych żydzi mogli bez przeszkód przyjeżdżać do Kijowa i zajmować się tu handlem. Wobec tego, iż środowiskiem handlu jarmarcznego jest cyrkul padolski, pozwolono żydom — jak donosi „Kijowl.“ — mieszkać w czasie pobytu w Kijowie w cyrkule padolskim, a także płoskim i tybiańskim.

± Charków. Ofiary na rzecz przytułku imienia d-ra Frankowskiego dosięgły — jak donosi „Praw. Wiest.“ — sumy 20 tys. rb., wobec czego miejscowe Towarzystwo lekarskie przystąpić ma niezwłocznie do otwarcia pomienionego przytułku.

± Władywostok. Ponieważ w r. b. oczekiwany jest wzmożony ruch przesiedleńczy w kierunku Kraju południowo-usuryjskiego, ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało p. Gondatti do Władywostoku, by kierował z tamtąd ruchem pomienionym.

± Turkiestan. Pod przewodnictwem jenerała Żylińskiego komlaja rzeczoznawców roztrząsa projekt robót irygacyjnych w Turkiestanie.

± W Syberji, około Marińska i brzegów rzeki Kii, według doniesienia „Now.„, znaleziono obfite pokłady złota.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 19 lutego.

[Sanatorja i szpital. Jak się ma nazywać gmach, którego nisza. Nowy dworzec i stare porządki kolejowe. Narada kupców i rolników. Obostrzenie kredytowe. Z publicystyki ekonomicznej.]

+ Dzięki niedawno zawiazanemu Towarzystwu higienicznemu, na pierwsze miejsce naszego porządku dziennego wysunęły się sprawy zdrowia publicznego. Pozyskawszy odrazu poważną liczbę członków, podzieliwszy się na różne sekcje, Towarzystwo w krótkim okresie czasu zdołało poruszyć wiele kwestyj pierwszorzędnej wagi. Ponieważ zaś w gronie swych członków nietylko posiada uczonych teoretyków, ale i ludzi czynu, zajmujących różne stanowiska społeczne lub urzędowe, przeto sprawy, poruszone przez prelegentów, nie zamykają się w ramach dyskusji akademickiej, lecz zazwyczaj schodzą odrazu na grunt postulatów praktycznych. W ostatnich tygodniach podjęto bardzo żywo kwestję zakładania specjalnych sanatorjów dla suchotników. Niebawem kwestję zamieniono na projekt i wnet zakrzatnięto się około zbierania funduszu z ofiar dobrowolnych. Ta inicjatywa skłoniła podobno urzędową radę dobroczynności, że zaniechała swoich projektów, jakie w tym samym kierunku podjęła. Sądźmy wszakże, iż nie znaczy to, by rada miała się uchylać od poparcia inicjatywy prywatnej swemi środkami, zwłaszcza, że środki takie w swem rozporządzeniu posiada. Mówimy tu o lasach, bardzo obszernych i niedaleko od Warszawy położonych, które stanowią własność szpitali warszawskich, a będąc dotychczas wydzierżawiane lub administrowane przez radę, przynoszą dochód względnie niewielki. Otóż w tych właśnie lasach winnyby znaleźć bezpłatne pomieszczenie przyszłe sanatorja. Udzielenie bezpłatnego gruntu obniży oczywiście koszty projektowanych zakładów. Tymczasem ludzie dobrej woli śpieszą już z ofiarami na koszt budowy.

Niedawno podniesiono projekt przeniesienia szpitala św. Rocha, mieszczącego się obecnie na Krakowskim obok uniwersytetu, na ulicę Jerozolimską. Lekarze i higieniści gania ten projekt, gdyż nowy szpital, będąc zanadto zbliżony do dzielnicy fabrycznej, nie miałby odpowiedniego gruntu, ani powietrza, ani spokoju. Radzą więc zbudować nowy szpital albo po za miastem, albo nad Wisłą.

Nie zdecydowano też jeszcze, gdzie ma stanąć nowy gmach teatru rządowego, do którego będzie przeniesiona komedja i dramat: czy na miejscu dzisiejszych „Rozmaitości“, czy na rogu Trębackiej i Wierzbowej, czy też obok hotelu Rzymskiego. Tymczasem już jakiś gorący projektowicz podniósł w pismach kwestję nazwy owego gmachu i wnosi, by go ochrzcić „Komedją polską“.

Równie powoli, jak projekt budowy nowego teatru, posuwa się kwestja budowy centralnego dworca kolejowego. Nowa komisja wybrała podkomisję, która opracowała teoretyczne i idealne warunki, jakim przyszły dworzec odpo-

wiadać powinien. Teraz zapewne powstanie druga podkomisja, dla rozważenia, co z tych idealnych postulatów da się zastosować w realnej praktyce. Jak widzimy, do centralnego dworca jeszcze daleko. Niechby więc, choć tymczasem, jaka trzecia podkomisja zaprojektowała taką zmianę, by pociągi linii obwodowej nie przychodziły z dworca wiedeńskiego na Zakroczymską akurat w 10 minut po odejściu pociągu do Mławy, bo to wygląda na umyślne odsuwanie pasażerów od korzystania z tej linii. Takiej właśnie taktyki trzyma się stale zarząd kolei Nadwiślańskiej. Gdy latem r. z. zbyt wielu ludzi jeździło pewnym pociągiem do stacyj podmiejskich, znieślono przystanki na tych stacjach. Obecnie zaś, gdy zbyt wiele towarów zbiera się na stacji zakroczymskiej, uchwalono, by za pomocą podwyżki taryf, zmusić ludzi do skierowywania ładunków na Pragę. Postępowa, zaiste taktyka!

Na zapowiedziane narady w kwestji handlu zbożowego zaproszeni zostali tylko delegaci warszawskiego komitetu giełdowego. Przedstawiciele zaś producentów-ziemian z Królestwa dotychczas wezwania nie otrzymali. Wobec tego, komitet giełdowy na sesję przygotowawczą zaprosił kilku członków sekcji rolnej, i postulaty, uwzględniające warunki lokalne naszego rynku zbożowego, opracowane zostały wspólnie.

Tutejszy świat handlowy został zaniepokojony rozporządzeniem Banku państwa, stanowiącym, że weksle z podpisem osób, które raz kiedykolwiek dopuściły do protestu, nie mogą być przyjmowane do dyskonta, chociażby osoby te były zupełnie odpowiedzialne i chociażby odpowiedzialność ta była wzmocniona całym szeregiem dalszych podpisów. Rozporządzenie to nie uwzględnia obowiązującego u nas prawa handlowego, podług którego protest jest tylko urzędowym przedstawieniem do opłaty, nie zaś środkiem egzekucyjnym, jak w Cesarstwie. Zwłaszcza wobec wadliwej i niezgodnej ze zwyczajami miejscowymi procedury, jakiej się trzyma Bank państwa przy doręczaniu zawiadomień o terminie, protesty są u nas rzeczą bardzo częstą, nie oznaczając bynajmniej niewypłacalności dłużnika. Obecnie, skutkiem rozporządzenia powyższego, prawie połowa weksli, składanych do dyskonta w kantorze warszawskim, zostaje odrzucona. Cieszą się z tego banki i bankierzy prywatni, bo to zwiększa ich klientelę i obroty.

Zwrócić tu muszę uwagę na kilka poważnych i z prawdziwą kompetencją napisanych artykułów, jakie się ostatnimi czasy ukazały w „Słowie“. Pan Józef Jeziorański wykazał dowodnie słuszność i możliwość przeprowadzenia podzielnosci funduszu rezerwowego w Tow. kredytowym ziemskim pomiędzy poszczególne dobra, bez żadnego dla normy tegoż funduszu uszczerbku. Postulat ten był stawiany kilkakrotnie na zebraniach przedwyborczych, a „Kraj“ myśl tę w swoim czasie obszerniej rozwijał (Nr. 13 z r. 1894). Drugim, zasługującym na uwagę artykułem jest praca czcigodnego prezesa komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Ludwika Górskiego, p. t.: „Ochrony wiejskie“, dotychczas nieukończona. Nakoniec drukuje „Słowo“ cały szereg listów pana

H. W. o stosunkach gminnych. Listy te zawierają cenne dane faktyczne i nieznaną cyfry.

L. Gr.

+ W „Warszawskim Dnienniku“ czytamy: „W dniu 1 lutego nauczyciele warszawskiej szkoły niedzielno-handlowej z kramami wieczornymi, wraz z inspektorem Trapeznikiem i z przedstawicielami kupców: Brunem, Rawiczem i Rozenblunem, zegnali obiadem w sali restauracji „Wiktor“, ustępującego ze stanowiska księdza Głińskiego, który w ciągu 37 lat będąc nauczycielem w rozmaitych zakładach naukowych m. Warszawy, cieszył się powszechną sympatją. Gorącą mowę wygłosił p. Trapeznik, który oddał hołd księdzu Głińskiemu, jako człowiekowi, koleźce, nauczycielowi i przedstawicielowi kościoła. Obecnie ks. Głiński otrzymuje emeryturę i otwiera na prowincji szkołę dla głuchoniemych“.

+ Zmarły niedawno przemysłowiec Konstanty Rndzki, pozostawił 35 tys. rb. na cele publiczne. Kasa im. Mianowskiego otrzymała 5 tys. rb.

+ Policja warszawska wykryła w różnych częściach miasta dwanaście tajnych szkół, t. zw. „chederów“ żydowskich.

W PETERSBURGU.

= Włodzimierz Żukowski. W d. 8 lutego odprowadzono na cmentarz przy Ławrze Aleksandro-Nowskiej zwłoki jednego z najwybitniejszych przedstawicieli palestry petersburskiej, Włodzimierza Żukowskiego. Zmarły był dłuższy czas prokuratorem i występował w szeregu głośnych procesów w roli oskarżyciela. Wstąpiwszy do advokatury, Ż. odznaczył się szczególnie w roli powoda cywilnego w procesach karnych, pletnijąc czyny oskarżonych w jasnych, pełnych gryzącej ironji i dowcipu przemówieniach. „Konieczność wybuchów śmiechu w sali sądowej przy przemówieniach Żukowskiego — mówi w nekrologu adv. przys. Andrejewskij — stała się tak zwyczajną, że przewodniczący wyjątkowo dla Ż. nie uciekali się do dzwonek. Szczupły, o rysach zaostzonych i ruchliwych, z głosem przygłuszonym i zgryźliwym, Ż. posiadał cechy zewnętrzne naturalnie pierwszorzędnego komika“. Dowcip Żukowskiego był jednak zawsze na usługach charakteru prawnego i poczetwego i gorącego serca, nie kierującego się nigdy złościwością. Jako obrońca, Ż. występował w kilku głośniejszych sprawach i między innymi w znanej sprawie o opór władzy, rozpatrywanej przed paru laty przez Izbę sądową wileńską.

= Kasa wzajemnej pomocy literatów rosyjskich. Wobec zainteresowania się prasy warszawskiej Związkiem pisarzy rosyjskich, nie od rzeczy może będzie zaznaczyć, że petersburski wieczór mickiewiczowski urządzony został staraniem nietylko Związku, ale i Kasy wzajemnej pomocy literatów rosyjskich, którą zasila dochód, osiągnięty z publicznych wieczorów literacko-muzycznych, z prelekcji i t. p. Zarząd Kasy odbył właśnie doroczne swoje walne posiedzenie i sprawozdanie w dzieńnikach ogłosił. W roku tedy bieżącym liczy Kasa 556 członków i rozporządza kapitałem żelaznym, wynoszącym 35,617 rubli. Okrom tych sum, rozporządza Kasa legatami rozmaitych osób (w roku bieżącym np. p. Golubiew ofiarował Kasie jednorazowo 6 tys. rb. i zobowiązał się rok rocznie zasilać ją takim datkiem, a kapitał, ofiarowany przez Nadsona, wynosi 63,099 rb.); ogółem legaty prywatne kasy wynoszą 310,236 rb. Kapitał obrotowy (z którego Kasa wydaje zapomogi literatom) wynosi 7,846 rb. Słowem w chwili obecnej Kasa rozporządza rozmaitemi kapitałami, dosięgającą poważnej cyfry 406,831 rb. Ze sprawozdania również dowiadujemy się, że

urządzone w roku zeszłym, staraniem P. J. Weinberga, dwa wieczory literackie publiczne w Petersburgu a jeden w Moskwie, dały dochodu półtora tysiąca rb. (nie znamy rezultatu finansowego wieczorn mickimowiczowskiego), i że Kasa wydała własnym nakładem „Opowiadania“ Garszyna i sześćasto (tak) wydanie poczyj Nadsona.

== **Sprawa ks. Bilakiewicza.** Feljeto-nista „Now. Wr.“ pisze: „Na dziś, 8 lutego, wyznaczona była w sądzie tutejszym sprawa ks. Bilakiewicza. Będąc z nią obeznanym jeszcze jesienią w Kownie, oczywiście pojechałem do sądu okręgowego, gdzie zastałem niezwykle ożywienie i... drzwi zamknięte. Sprawa ks. B. zapewne odbędzie się przy drzwiach zamkniętych. W sądzie mają być obecni wyłącznie adwokaci przysięgli i urzędnicy sądowi, których nazwiska, czego nprzodnio nie bywało nigdy, przy wejściu do sali notowano. Około mnie przeszedł nroczyisty i poważny adwokat Bilakiewicza Spasowicz. „Chciałoby mi się dziś, Włodzimierz Danilowicz, posłuchać pana“—pomyślałem i bezwiednie westchnąłem. Wśląd za mną westchnęła stenografistka sądowa, ze smutną twarzą stojąca u zamkniętych drzwi sali“.

== **Deputacja mińskiego Tow. rolniczego** przybyła do Petersburga w celu starania się o pozwolenie na zorganizowanie Towarzystwa wzajemnego kredytu, oraz Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych. Prócz tego deputacja ma czynić starania o to, aby przy roztrząsaniu kwestji serwitutowej w ministerstwie spraw wewnętrznych uwzględnione były interesy właścicieli ziemskich. Deputację stanowią: gubernialny marszałek szlachty p. Ratkow-Rożnow, wiceprezes Towarzystwa rolniczego, p. Edward Woynilowicz, ks. Drucki-Lubecki pp. Kowalewski i Iwanowicz.

== **Osobiste.** Naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojennego, jen. Puzyrowski, wyjechał do Warszawy. Kurator okręgu nankowego w Warszawie, W. Ligin, przybył do Petersburga.

== **Bolesław Leszczyński**, znany artysta sceny warszawskiej, w towarzystwie kilku innych artystów zjeżdża do Petersburga na sześć występów gościnnych, które się będą odbywały w teatrze Nemetti, przy ulicy Oficerskiej. W piątek, d. 19 lutego, p. L. wystąpi po raz pierwszy w efektownej sztuce Ilalma p. t.: „Syn Puszczy“, odwarzając tytułową rolę, jedną z najbardziej popisowych ze swego olbrzymiego repertuaru. Dalsze występy obejmą następujące twory: „Mazepa“ Słowackiego, „Rozbitki“ Blizińskiego, „Otello“ Szekspira, „Mąż z grzeczności“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego, „Esterka“ Kozłowskiego i inne. Bilety na wszystkie przedstawienia są do nabycia w księgarni polskiej p. Grendyszyńskiego.

== **Petersburska prasa rosyjska** wysłała do Paryża deputację, z p. Komarowem na czele, która ma złożyć wieniec na trumnie zmarłego prezydenta Rzeczypospolitej. Jednocześnie na zebraniu u p. Komarowa zredagowano dwie depeche kondolencyjne: jedną pod adresem pani Faure, drugą do prasy paryzkiej. W zebraniu uczestniczył również redaktor dziennika niemieckiego: „S.-Petersburger Zeitung“.

== **Teatr polski.** Dziś, w piątek, d. 12 lutego, w teatrze Nemetti wykonaną będzie po raz pierwszy w Petersburgu najnowsza krotkochwila w 5 aktach K. Glińskiego p. t.: „Szalawila“, z udziałem p. A. Zimajer, H. Rapackiej, M. Trapszo i innych.

== **Trupa łódzka** M. Wołowskiego w r. b. na czas postu do Petersburga nie przybędzie.

== **Konie podolskie.** Parę dni temu przeprowadzono do Petersburga na sprzedaż przeszło 200 koni z Podola. Ceny wahały się od 150—250 rb. za konia.

== **Teatr amatorski.** We wtorek, dnia 10 lutego, znane kółko amatorów na scenie teatru Nemetti odegra następujące sztuki: „O Józio“, „Iskierka“ i „Tatusz pozwolił“. Dochód przeznaczono na rzecz kółka pomocy dla uczącej się młodzieży, istniejącego przy katolickim Towarzystwie dobroczynności. Bilety do nabycia w księgarni K. Grendyszyńskiego, Jekateryńska 2.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Rzew. w Warszawie, Sad. w Kownie i Prenumeratorowi z Petersburga. Właśnie jakby w odpowiedzi na zapytania sz. panów otrzymujemy od p. Al. Jelskiego z Zamościa list, w którym prosi nas o zaznaczenie w „Kraju“, że na zarzuty, czynione mu przez ks. Antoniego Rawicza w artykule „Przeostroga czy paszkwil?“, przygotowuje wyczerpującą replikę. Będziemy ją drukowali natychmiast po otrzymaniu.

W. Ap. D. w Sjem. W dziale majątku spadkowego uczestniczyć winni wszyscy spadkobiercy lub ich zastępcy prawni. Tam, gdzie jest trzech spadkobierców, dwaj tylko, bez udziału trzeciego dzielić się 2/3 częściami majątku wspólnego nie mogą, ponieważ oddzielenie tych 2/3 od całości bez zgody trzeciego spadkobiercy nastąpić nie może. Ustawa nie wzbrania spadkobiercom dzielić się majątkiem ziemskim według ich uznania, oznaczając dowolnie części każdego w naturze lub w sumach pieniężnych. Kwestję tę rozstrzygnął Senat w roku 1889 wyrokiem Nr. 34, zapadłym w sprawie Górskich, i zasada wolnego podziału spadku stosowana jest odąd stale przez wszystkie instytucje sądowe.

Jednej z czytelniczek „Kraju“. Pojmujemy zadowolenie sz. pani w chwili „przyłapania“ naszego pisma na gorącym uczynku przypisania autorstwa „Jaktona“ M. Konopnickiej — Elizie Orzeszkowej. My sami byłibyśmy zadowoleni z przykładu takiej znajomości piśmiennictwa swojskiego, gdyby—prosta bibliograficzna wiadomość miała znaczenie, które jej sz. pani przypisuje. Cytując Old Gentlemana, pani sama posługuje się jego metodą nogólnień. To już nie pomyłka; to błąd.

W. J. Za... w Warszawie. Najzupełniej podzielamy zdanie pańskie co do albumu wszystkich prac Kossaka. Ale wydanie takiego albumu nie wchodzi w nasz zakres; postaramy się jedynie dać reprodukcję niektórych obrazów.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Gabinet węgierski p. Kolomana Szella].

Od kilku już tygodni krazyły po piśmie wiedeńskich i peszteńskich pogłoski o blizkiem ustąpieniu gabinetu węgierskiego bar. Banffy, i o powołaniu p. Kolomana Szella do sterowania nawą państwową madyarską w zakresie polityki wewnętrznej. Dziś pogłoski te sprawdziły się, br. Banffy podał się do dymisji i cesarz Franciszek-Józef zamianował p. Szella prezesem ministrów węgierskich. Wiadomo, że ta kombinacja ministerjalna powstała na podstawie rokowań z mniejszością opozycyjną parlamentu węgierskiego, która słuchać o bar. Banffym nie chciała i tamowała swem po-

stępowaniem bieg prawidłowy pracy ustawodawczej. Pomimo, że kraj pozostawał spokojnym, pomimo, że większość parlamentarna popierała gabinet bar. Banffy'ego, taktyka opozycji sprawiła, że większość ustąpić była zmuszoną i wejść z opozycją w porozumienie.

O co właściwie chodzi? Po ugodzie z Austrią, zawartej w r. 1867, wpływ Węgier polityczny i pomyslnosc ich ekonomiczna wzrastać nie przestały i na tle tych powodzeń Zalitawji w związku ze stanem wewnętrznym Przedlitawji wznogły się prądy, dążące do rozszerzenia granic odrębności politycznej królestwa św. Szczepana. Dumni z osiągniętych już rezultatów narodowcy madyarscy dążą do zdobycia samoistnego stanowiska mocarstwowego w sferze polityki międzynarodowej. Rozumieją oni naturalnie, że cel ten dziś osiągnąć się nie da, że związek z Przedlitawją jest dziś dla Węgier koniecznością polityczną, pragną jednakże już teraz zaznaczyć pewną samoistność królestwa węgierskiego wobec Europy, i tu właśnie spotykają się ze stojącą przy układzie 1867 r. większością, która nie chce zatargu z Austrią i sądzi, że dalszy rozwój pomyslnosci i potęgi madyarskiej jest właśnie najlepiej zabezpieczony przez ścisły związek z Przedlitawją. Gdy to zaznaczyło się wyraźnie, obie frakcje narodowe, tak umiarkowana pod wodzą hr. Apponyi, jak skrajna pod wodzą p. Kossutha, wystąpiły z taktyką obstrukcyjną, która uniemożliwiła parlamentowi obranie prezydium, uchwalenie budżetu i ustawy poborowej, nie mówiąc już o odnowieniu ugody z Austrią. Gabinet bar. Banffy rządził dalej bez parlamentu. Ludność, nie współczująca wyuzdanej opozycji, płaciła podatki, nowozacieczni szli do wojska, kraj pozostawał w spokoju, ale rzeczy isć w ten sposób długo nie mogły i rząd ujrzał się w konieczności ustąpienia ze stanowiska. Ukazał się w trudnej chwili człowiek opatrnościowy w osobie p. Kolomana Szella, wprowadzie przedstawiciela większości parlamentarnej, ale cieszącego się zaufaniem opozycji. «Z Banffym gadać nie chcemy, niech ustąpi!—wołali stronnicy hr. Apponyi—będziemy rokować z Szellem».

P. Szell był jednak ostrożnym i nie chciał przyjmować teki ministerjalnej przed zawarciem kompromisu z opozycją. Wezwany więc do króla, stawil się jako zwyczajny poseł i w roli poufnego delegata korony rozpoczął rokowania. Stało na tem, że opozycja zawiesi broń i parlament będzie mógł uchwalić pro-wizorium ugodowe z Przedlitawją, budżet i inne ustawy, wzamian zaś za tę uprzejmość rząd obiecuje, że przy odnowieniu związku celno-han-

dłowego z Austrią, zaznaczoną zostanie najwyraźniej samoistność ekonomiczno-polityczną Węgier, która uwzględniana będzie także przy zawieraniu traktatów Austro-Węgier z innymi państwami.

Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że program polityczny opozycji narodowej węgierskiej zostanie przez nowy gabinet uwzględniany w stosunkach z Przedlitawją bardziej, niż za rządów p. Tiszy i bar. Banffy'ego. W ogólności rok ubiegły i bieżący zaznaczają się w dziejach monarchii austro-węgierskiej, jako punkty zwrotne w jej życiu politycznym wewnętrznym. Załatwienie kwestji węgierskiej jest tylko częścią procesu ogólniejszego i ma znaczenie doniosłe ze względu na to, że pozwoli rządowi wiedeńskiemu zwrócić całą uwagę na wewnętrzne sprawy przedlitawskie.

B. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austro-Węgry. Cesarz przyjmował barona Banffy'ego na posłuchaniu. Dymisja całego gabinetu przyjęta. Banffy zaproponował na swojego następcę fzm. bar. Fejerwarego. Cesarz wezwał go natychmiast do siebie. Posłuchanie trwało półtorej godziny. Z Budapesztu donoszą: Ponieważ ustawa o poborze rekruta nie jest uchwalona, władze otrzymały rozkaz, aby odroczyły rozpoczęcia się w d. 1 marca pobór. Dziennik „Morawsku Orlice“ dowiadyje się z Wiednia, że źródła niby dobrze poinformowanego, że sesja czeskiego sejmiku krajowego nie będzie długotrwałą, z powodu powziętej abstynencji ze strony posłów niemieckich. Dlatego można przypuszczać, że wiedeńska rada państwowa zostanie zwołana krótko po świętach Wielkanocnych. W Wiedniu zmarła w sobotę arcyksiężna Marja Immaculata, córka króla Ferdynanda II neapolitańskiego, znanego pod nazwą „Re bomba“. W młodym wieku wyszła za mąż za arcyksięcia Karola Salvatora. Syn jej, arcyksiążę Franciszek Salvator, jest mężem córki cesarza austriackiego, Marji-Walerji. Zmarła, która dożyła tylko 55 roku życia, odznaczała się wielką religijnością i dobroczynnością.

Stany Zjednoczone. Rząd postanowił jak najrychlej rozciągnąć swą jurysdykcję nad całym archipelagiem Filipińskim. Wywołuje to potrzebę dłuższej wojny morskiej, która rozpocznie się, skoro tylko będące w drodze łodzie działowe przybędą do Manilli. Łodzie działowe staną w sąsiedztwie ważniejszych miast. Będą im towarzyszyły okręty transportowe, które będą wysadzały wojska gdzie potrzeba i wywieszały flagę Stanów Zjednoczonych. Komisja, ustanowiona przez Stany Zjednoczone Ameryki północnej i przez Anglię dla wyrównania dawnych sporów w sprawie Kanady, rozeszła się, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu. Delegaci angielscy pod naciskiem opinii publicznej w Kanadzie nie mogli przystać na uregulowanie granicy, korzystne dla jednego ze Stanów amerykańskich, amerykańscy zaś odmówili zniesienia taryfy celnej na koryś Kanady.

Włochy. Po ostatnim zatargu między rasami Makonnenem a Mangaszą stosunki w Abisynji ułożyły się w sposób zadawalniający dla Włoch. Nowy ras w Tigre, Makonnen, okazuje się wielkim przyjacielem włoskiego komisarza w Erytrei, Martini'ego. Przeciwnik jego, Mangasza, jest podobno w drodze do Adis Abeby, aby

złożyć hold Menelikowi. Władca abisyński nosi się rzekomo z zamiarem zaprowadzenia większych reform w armji, i to podobno ze względu na zaborczą politykę angielską. Co do zapowiadanych układów w sprawie ustalenia granicy między włoskiem a francuzkiem terytorjum w sultanacie Bahceta, to donoszą, że pertraktacje toczyć się będą w Rzymie między ambasadorem francuzkim i włoskim ministrem spraw zewnętrznych. Obie strony starają się być, jak przynajmniej twierdzi rzymska „Tribuna“, aby uniknąć wszelkich sporów.

Turcja. Z Carogrodu donoszą, że z Uesküb wysłano do Dibry, w wilajecie Kossowo, bataljon piechoty i oddział artylerji polnej z powodu groźnego stanowiska, jakie zajęli tamtejsi albańczycy. Serbski ambasador Novakowicz wniósł u W. Porty zażalenie z powodu ostatnich zajęć w Mitrowicy. Zamieszkali tam serbowie zamykają szkoły i opuszczają gromadnie miejsca dotychczasowego pobytu. Rząd odpowiedział mu, że życzy i pragnie, aby wszędzie zapanował pokój i porządek. Jest to zwykła odpowiedź rządu tureckiego; o wdrożeniu środków zaradczych niema jednak mowy.

Rumunja. W rumuńskiej Izbie poselskiej toczą się jeszcze zawsze rozprawy nad interpelacją, dotyczącą rozruchów włościańskich. Prezes ministerstwa, Sturdza, oświadczył, że rozruchy zostały wywołane przez kluby socjalistyczne w tym celu, aby przygotować sobie płodne pole do przyszłych wyborów. Liczne wydalania obokrajowców okazały się koniecznymi, gdyż wszyscy wydaleni znani byli jako „agents provocateurs“. Prezes ministrów zakończył przemówienie odezwą do socjalistów, aby wyrzekli się ostatecznie utopij, które pozabawia tylko Rumunję obecnego stanowiska, jakie zajmuje między państwami, i sprwadzą na kraj cały największe klęski.

Szwajcjarja. W odpowiedzi, wysłanej na zaproszenie rządu rosyjskiego w sprawie konferencji pokojowej, szwajcarska Rada związkowa zwróciła uwagę na konieczność rewizji postanowień konwencji genewskiej, a to nietylko w kierunku uzupełnienia konwencji postanowieniami o wojnie morskiej, ale i uwzględnienia tej okoliczności, że sposób prowadzenia wojny jest obecnie zgoła odmienny od tego, jaki istniał w czasie zawarcia konwencji.

Hiszpanja. Hiszpańskie ministerstwo przyjęło na sobotniej naradzie ustawę, dotyczącą odstąpienia wysp Filipińskich. Odsne rozprawy parlamentarne toczą się najpierw w senacie. Tu, jak i w kortezach, ma być zapewniona większość dla przyjęcia traktatu pokojowego. Rada ministrów zatwierdziła projekt odstąpienia Stanom Zjednoczonym wysp Filipińskich.

Niemcy. Na posiedzeniu parlamentu odmówił kanclerz, ks. Hohenlohe, odpowiedzi na interpelację w sprawie wydalania duńczyków ze Szlezwigu i opuścił pospół z członkami Rady związkowej izbę posiedzeń.

Grecja. W Grecji odbyły się nowe wybory do Izby poselskiej. W kołach rządowych zapewnijają, że rezultat wyborów jest dla rządu korzystnym. Z wielu obwodów wyborczych nadchodzą wiadomości o porażce deljanistów.

Anglja. Izba gmin postanowiła odłożyć na kilka dni rozprawę nad kwestją mada-gaskarską z powodu zgonu Faure'a.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— Z rubryceli archidiecezji warszawskiej na rok 1899 wyjmujemy szczególnie następujące: Kapituła warszawska liczy 4 prałatów z dziekanem J. E. ks. biskupem Ruszkiewiczem na czele, oraz 8 kanoników. Kapituła kolegiaty łowickiej liczy

3 prałatów i 3 kanoników. Seminarjum warszawskie liczy 2 prowizorów, regensa, wice-regensa i 6 profesorów, prokuratora, oraz lekarza. Profesorem języka rosyjskiego i historii Rosji jest p. Adam Jaczynowski. Alumnów seminarjum duchownego warszawskiego jest 117. W Akademji duchownej w Petersburgu kształcą się 7 alumnów seminarjum warszawskiego. Duchowieństwa zakonnego archidiecezja liczy: 3 ojców kamelulów (na Bielanach), 6 ojców kapucynów i 7 w nowiejacie (klasztór w Nowem Mieście), panien wizytek 18, sakramentek 18, sióstr miłosierdzia w zakładzie św. Kazimierza i w szpitalach 246. Ogółem archidiecezja liczy parafij 283, kościołów nieparafjalnych 46, klasztorów męzkich 2, klasztorów żeńskich 2; księży świeckich ogółem 508, księży-zakonników po za klasztorami ogółem 36; katolików w Warszawie 299 tys., w archidiecezji warszawskiej, oprócz Warszawy, 1,187 tys. dusz.

Prawo i sądy.

— Czytamy w „Swiecie“: „Dziś, 8 lutego, w petersburskim sądzie okręgowym w wydziale karnym, z udziałem sędziów przysięgłych, rozpoczęła się sprawa księdza kowieńskiego Bilakiewicza. Przewodniczy Bobriszczew-Puszkun, obrońcami są Spasowicz i Andrejewskij. Sprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych. Przed rozpoczęciem jej przybył minister sprawiedliwości, M. W. Murawjew. Salę przepelniają osoby, należące do personelu sądowego. Świadców powołano mnóstwo; przeważnie są to kowieńscy mieszczanie. Wśród nich bardzo typowa postać żyda kowieńskiego. Ksiądz Bilakiewicz wzrósł dość wysokiego, brunet, odznacza się pospolitemi rysami twarzy i nieśmiałością obejściem; mówi cicho i źle. Zrazu był widocznie wzruszony, ale powoli oswoił się z niezwykłym dla niego otoczeniem. Sprawa potrwa dni kilka“. „Syn Otiecz“ informuje, iż świadków powołano 38, w sali zaś w liczbie innych obecny jest protojerz Gorczakow, magister praw, profesor prawa kościelnego w uniwersytecie petersburskim. Wyrok podajemy na innym miejscu.

— Nr. 13 „Sobr. Uzakon.“ przynosi następujące zmiany co do sądownictwa w Królestwie. W Łodzi powstają nowe posady trzech sędziów pokoju oddziałowych i jednego dodatkowego; koszt ich utrzymania, w sumie 15,060 rubli, ponosi miasto. W Tomaszowie ustanawia się nowa posada sędziego pokoju i nowy wydział hypoteczny dla nieruchomości tego miasta z archiwum; koszt w sumie 4,665 rb. ponosi miasto, zwolnione za to od kosztów na sędziego pokoju i wydział hypoteczny w Brzezinach. Przepisy r. 1896 co do etatu dla jednego sędziego pokoju w Lublinie, zostały w mocy swej przedłużone do r. 1901.

— Pamiętają zapewne czytelnicy o zajęciu, które miało miejsce latem r. z. w wagonie kolejowym około Kijowa między znanym śpiewakiem p. Fignerem, a inżynierem p. Zienkowskim. Dopiero obecnie sprawa ta weszła na porządek dzienny sądów miejscowych. Jak donoszą z Konotopu, sędzia miejski dnia 8 lutego wydał wyrok, skazujący p. Fignera za słowną i czynną obrazę p. Z. na miesiąc aresztu.

Oświata i szkoły.

— Dyrekcja szkół ludowych w guberni inflanckiej zauważyła w ciągu paru lat ostatnich przy kościołach ewangelickich w Jurjewie, Werro i Pernowie początkowe szkolki, z estońskim językiem wykładowym, istniejące jako „zakłady przygotowawcze do konfirmacji“, a otwarte na zasadzie zezwolenia konsystorza ewangelickiego. Obecnie zarząd okręgu naukowego— jak donosi „Prib. List.“— uznał te szkolki, jako prawnie niedozwolone, ponieważ ustawa kościelna nie nadaje konsystorzom reformowanym prawa otwierania szkół początkowych.

— Stypendja rządowe w wojenno-medycznej Akademji w Petersburgu od r. b. powiększone zostały z 300 do 420 rb. rocznie. Suma, wypłacana stypendystom na wykupowanie się przy wstępowaniu ich na służbę, zamiast 100 rb., obecnie wynosić będzie 225 rb. Wreszcie stypendyści zwolnieni zostali od opłaty 20 rb. za prawo składania egzaminów na stopień lekarza.

— Akt doroczny w uniwersytecie petersburskim odbył się 8 lutego. W liczbie gości honorowych znajdował się p. minister skarbu Witte. Na członków honorowych wybrano b. profesora Stasiulewicza i czecha Wacława Tomka. W roku bieżącym uniwersytet liczy: studentów 8,788, wolnych słuchaczy 79, razem 8,867. Najwięcej, bo aż 58 proc. uczęszcza na wydział prawny, najmniej około 5 proc. na wydział hist.-filologiczny i tyleż na języki wschodnie. Synów szlachty jest 2,462, t. j. przeszło 60 proc. Katolików 423, protestantów 803, żydów 158, reszta prawosławni. Pozostawionych przy uniwersytecie dla przygotowania do zajęcia katedr profesorskich było w r. z. 87 osób.

— Gubernator grodzieński podjął w sferach odnośnych starania, celem opodatkowania wszystkich gruntów w guberni na rzecz oświaty szkolnej, oraz obowiązkowej nauki elementarnej dzieci włościańskich.

— Do projektu zmian w programie szkół realnych ministerstwo oświaty włączyło — jak donoszą „Piet. Wied.“ — obowiązkową naukę języka angielskiego.

— Na pracę konkursową studentów uniwersytetu petersburskiego w dziedzinie filologii słowiańskiej wyznaczono na rok bieżący temat: „Mickiewicz i Puszkina“.

— Ministerstwo oświaty zatwierdziło czasowe przepisy o zakładaniu i prowadzeniu ogrodów owocowych i warzywnych przy szkołach wiejskich.

— Utworzono komisję do zrównania praw inżynierów-technologów z kończącymi nauki w politechnikach: warszawskiej i kijowskiej.

— W ministerstwie rolnictwa rzeczoznawcy opracowują projekt organizacji żeńskich szkół rolniczych w Rosji.

— Ministerstwo oświaty poleciło do bibliotek szkolnych, a także do czytelni bezpłatnych i ludowych „Quo vadis“ Sienkiewicza.

— W kaukazkim okręgu naukowym w r. 1898 na ogólną liczbę uczulów 126 tysięcy — katolików było 2,565.

Różne.

— Z Paryża donoszą, że osławione w sprawie Dreyfusa **bordereau** znajduje się w opłakanym stanie. Przeszło ono od czasu przybycia swego do ministerstwa wojny przez tyle rąk, że zestrzepiło się na kilka kawałków. Niepokoi to naturalnie bardzo osoby, przyjmujące udział w osławionej sprawie, gdyż dokument, w razie rewizji procesu, mieć będzie ogromne znaczenie. Zamierzają obecnie włożyć je za szkło, ażeby uchronić od zupełnego zniszczenia. Napisaniem jest ono na jedwabnym papierze (pelure) i ma format listu zwyczajnego. Rozdarciem jest pośrodku od dołu ku górze i następnie dwa razy w kierunku poprzecznym, tak, że składa się z sześciu sklejo-nych kawałków.

— Redaktor „Sibirsk. Wiestn.“ otrzymał 1 lutego list następujący: „Spieszę zawiadomić pana, że balon André'ego został znaleziony. Polowałem na łosie w „tajdze“ jenijskiej i o 350 wiorst od Krasnojarska, w obrębie „isprawnika“ Barysznikowa znalazłem ów balon. I balon i sznury są porwane. Opodal trzy trupy, jeden z rozbitą głową. Za fakt ręczę... Niebawem będę w Tomsku. A. Lalin“. Przytaczając list powyższy, odsyłamy czytelników do zamieszczonego w Nrze bieżącym artykułu o André'iem i jego losach.

— Pisma rosyjskie przypominają, że

w wileńskiej Piatnickiej cerkwi przy Wielkiej ulicy, Piotr Wielki czasu pobytu swego w Wilnie w 1705 roku trzymał do chrztu wierzni swego, afrykanina Hambala, dziada Fuszakina. Fakt ten upamiętniony na marmurowej płycie, wpuszczonej w ścianę cerkwi.

— Prof. Jan Dybowski, znany podróżnik po Afryce, który przez lat kilka zajmował urząd dyrektora departamentu rolnictwa w zarządzie protektoratu francuzkiego w Tunisie, wraca do Paryża, mianowany dyrektorem ogrodu kolonialnego w Vincennes.

— W Libawie powstało oryginalne Towarzystwo „pomocy dla wstępujących w związki małżeńskie“, które ma funkcjonować na tych samych zasadach pomocy wzajemnej, co i kasy pogrzebowe. Członek składa 3 ruble wpisowego, przed ślubem zaś otrzymuje 300 rb. zapomogi.

— Na linii kolejowej Moskwa-Sewastopol w pociągach pośpiesznych wprowadzone będą biblioteki, z których podróżni korzystają mają bezpłatnie.

Sport.

— W ubiegłą niedzielę na torze tutejszych wyścigów kłusowych rozegrano trzecią i ostatnią wielką nagrodę sezonu bieżącego, t. zw. „nagrodę przyszłości“ dla koni czteroletnich, wynoszącą około 20 tysięcy rubli. Zwyciężył „Trezwon“ p. Daniela Polakowa, przebiegłszy 2 wiorsty w 3 m. 19 sek. Nagrodę tę, utworzoną w roku 1895, przez pierwsze trzy lata wygrywały konie J. C. W. W. Ks. Dymitra Konstantynowicza, i jeden z nich: „Chwałonyj“ wykazał rekord na ten dystans — 3 min. 18 sek.

— Podczas gdy hodowcy nasi nabywają konie zagranicą, sportsmeni zagraniczni zaopatrują się w konie u hodowców tutejszych. Tak np. w tych dniach do stadni niemieckich rządowych nabyto ze stada hr. I. s. Braniciego w Białejcerkwi 4 konie za 11 tys. talarów.

— W Warszawie zmarł popularny dżokej Kitchener. Zmarły liczył lat 38, — pozostawił bez środków do życia żonę i dzieci. Przez długie lata jeździł na koniach p. Reszke, krótki czas był trenerem stadni hr. Zamoyskiego, — ostatnio, po znanym upadku z „Ajdivy“, zaniemógł i utrzymywał się z pensji, którą mu wyznaczyło warsz. Tow. wyścigowe.

— Dwa Towarzystwa kolejowe w Ameryce urządziły wyścig lokomotyw. Rząd Unji zamierzył powierzyć przewóz posyłek pocztowych tej kolei, która najszybciej przebieży 800 kilom. — z Chicago do Omaha. Zgłosiły się dwie koleje i zwyciężyła Północno-Wschodnia, której lokomotywa robiła przeciętnie około 3 kilom. na minutę.

— W Moskwie szachista Lasker wygrał jednoczesną walkę 40 przeciwnikom-amatorom. Z tej liczby Lasker przegrał 2 partje i wygrał 30; reszta partyj pozostała nierozegraną.

DONIESIENIA.

Wilma Monti

profesorka śpiewu z Paryża, chlubnie znana zagranicą, po kilkunastu latach wybitnej działalności śpiewniczej, przybyła do Warszawy, gdzie kształci śpiewaczki na sceny i koncerty, oraz daje lekcje prywatne. Warszawa, Jerozolimska 74. (2406)

ZALOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 46, d-rów: Rorysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrczowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

Nakładem Spółki Wydawnictw Ilustrowanych wyszło:

Album ARTURA GROTTGERA

„WOJNA“

(w dolinie łez) (2421)

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szablowskiego. Cena 80 kop. w ozdobnej teście, ryciny w kartonach rb. 1 k. 80. Wydanie duże, wykwinne, w formacie 42x33 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej teście ze złoceniami rb. 4 k. 50. Skład główny w księgarni Jana Fiszera, Warszawa, Nowy-Swiat № 9.

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicz i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

NEKROLOGJA.



Juljan Mackiewicz.

obywatel, zmarł d. 30 stycznia w majątku Berze gub. kowieńskiej, w wieku lat 70, osierocając żonę, dzieci i wnuki. Pogrzeb odbył się d. 3 b. m. o godz. 3 popołudniu.

W d. 8 (20) lutego, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w Krakowie
ś. p. Serafina z Waśkiewiczów POPOWSKA
w wieku lat 78. Obrzęd pogrzebowy w Krakowie w d. 12 (24) lutego b. r. Tegoż dnia w Petersburgu w kościele prokatedralnym o godz. 11 zrana nabożeństwo żałobne za spokój Jej duszy.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Nowe szematy taryfowe.

Pierwsza, zasadnicza część prac komisji, zajętej przy departamencie spraw kolejowych rewizją ogólnej taryfy na przewóz ładunków towarowych kolejami, została ukończoną. Opracowano mianowicie ostatecznie szematy taryf, wedle których będą następnie klasyfikowane towary, stosownie do ich wartości i własności fizycznych. Zasada, na której oparto układ tych szematów, jest ta sama, którą zaprojektował i która w swoim czasie rozwijał umiejętnie p. Kazimierz Tyszyński, wice-dyrektor departamentu spraw kolejowych, w specjalnej broszurze, o czem podawaliśmy już w „Kraju“ wiadomość. Polega ona na tem, iż dla uniknięcia wszystkich tych niedokładności, które skutkiem wadliwego układu taryf zachodzą obecnie, koniecznym jest zastosowanie przedewszystkiem innego systemu do układania samych szematów taryfowych, a mianowicie użycie t. zw. systemu ciągłego wzrastania płacy (naraszczniania), zamiast, jak dotąd, potrąceń procentowych. Dalej, nowe taryfy różniczkowe nie powinny wzajemnie się krzyżować, ale stanowić przejście stopniowe z jednej klasy do drugiej, niższej. Wreszcie powinny być o tyle elastyczne, aby, odpowiadając powyższym wymaganiom, nie naruszały zbyt gwałtownie istniejących stosunków handlowych.

Wszystkim tym wymaganiom mają czynić zadość ułożone obecnie szematy taryf, które dzielą się na normalne i specjalne. Normalnych taryf projekt

przewiduje 10 klas, z których pierwsza zaczyna się od stawki $\frac{1}{10}$ kop. od puda i od wiorsty, a następnie otrzymują się przez pomnożenie poprzedniej na otrzymaną drogą empiryczną współczynnik $\frac{1}{10}$, i dają place początkowe: $\frac{1}{10}$, $\frac{1}{12}$, $\frac{1}{15}$, $\frac{1}{18}$, $\frac{1}{21}$, $\frac{1}{25}$, $\frac{1}{30}$, $\frac{1}{36}$, $\frac{1}{45}$ i $\frac{1}{54}$. Place te na dalszych przestrzeniach obniżają się, przechodząc stopniowo w stawki niższe, i w tym celu dla każdej klasy projektowanym jest utworzenie 7-miu stopniowań. Tak np. klasa pierwsza, rozpoczynając się od stawki $\frac{1}{10}$ kop., przechodzi kolejno na $\frac{1}{12}$, $\frac{1}{15}$ i t. d. i kończy się $\frac{1}{30}$ kop. od puda i wiorsty; klasa druga od $\frac{1}{12}$ kop. przechodzi stopniowo na $\frac{1}{30}$ kop. i t. d. Dla klas wyższych ustanowione są jeszcze dodatkowe stawki $\frac{1}{20}$, $\frac{1}{75}$, $\frac{1}{90}$, $\frac{1}{110}$, $\frac{1}{130}$ i $\frac{1}{150}$.

Ponieważ te 10 klas normalnych nie wyczerpują różnorodności potrzeb taryfowych, drogą więc kombinacji wzajemnej tych klas utworzono jeszcze 64 taryfy różniczkowe specjalne w tym celu, aby otrzymane 74 odmiany opłat stanowiły jedyny arsenał, z którego na przyszłość możnaby czerpać wzory do szematów taryfowych. Przepuszczalnem jednak jest, że w obecnych warunkach uda się zadowolnić wszystkie potrzeby taryfikacji znacznie mniejszą liczbą szematów, przypuszczalnie nie więcej nad 30. Po załatwieniu się w taki sposób z teoretyczną stroną reformy taryf, komisja przystąpi niebawem do rewizji pojedynczych grup nomenklatury towarowej. W tych obradach wezmą udział również reprezentanci przemysłu i handlu.

G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W celu wyświetlenia stosunku ilościowego, jaki istnieje pomiędzy żywołem miejscowym i cudzoziemskim w składzie osobistym przedsiębiorstw przemysłowych, inspektor fabryczny okręgu warszawskiego rozesłał do zarządów fabrycznych, podległych jego urzędowi, cyrkularz wraz z następującym szematem: 1) Ilu w danej chwili znajduje się w fabryce robotników poddanych rosyjskich, a ilu cudzoziemców? 2) Ilu majstrów poddanych rosyjskich, a ilu obcych? 3) Ilu podmajstrzych (brygadjerów) tutejszych, a ilu obcych? 4) Ilu zarządzających oddziałami tutejszych i obcych? 5) Ilu oficjalistów pracuje w kantorze przedsiębiorstwa lub administracji i fabryki, tutejszych i obcych? 6) Ilu dyrektorów danego przedsiębiorstwa jest tutejszych, a ilu obcych? Przyczem zaznaczone być ma, czy wymieniony majster lub podmajstra tylko kieruje robotami, czy też własnoręcznie pracuje. Termin wypełnienia powyższego szematu naznaczony na d. 27 b. m.

— W ślad za wiadomem wystąpieniem giełdy moskiewskiej, przeciwko wolnemu operowaniu w Rosji kapitałów cudzoziemskich, oświadczył się obecnie i saratowski komitet giełdowy, żądając w swem podaniu do ministerstwa skarbu pewnych ograniczeń w tym względzie. I saratowski komitet powołuje się na pogłoskę o udzieleniu zagranicznemu towarzystwu koncesji na budowę naftociągu od Groźnego do morza Czarnego. Pogłoska ta, jak wiadomo, jest najzupełniej fałszywą, gdyż skarb, popierając wywóz zagranicę nafty dystrylowanej, był i jest stanowczo przeciwny eksportowi nafty surowej.

— Sprawozdanie z działalności warszawskiego pożyczkowo-oszczędnościowego Towarzystwa stwierdza pomyslny rozwój tej młodej i sympatycznej

instytucji. Zawiazano bowiem dopiero 20 listopada roku zeszłego, posiada ono obecnie już 3,288 członków, a obrót w ciągu tych trzech niespełna miesięcy stanowił 386 tysięcy rb. Udziały członków wynosiły 145 tys. rb., wkłady 180 tys. rb., zaś pożyczek udzielono 307 tys. rb. Wobec łatwości zawiązywania podobnych towarzystw, należałoby, aby cały kraj został pokryty siecią takich instytucji, niosących rzeczywistą korzyść ludności niezamożnej.

— Zarząd kolei Petersbursko-Warszawskiej deleguje p. J. Olszewskiego, zawiadowcę stacji mlejskiej w Petersburgu, do Paryża dla porozumienia się z towarzystwem „Voyages économiques”, w celu organizacji sprzedaży w Petersburgu biletów z kuponami na przejazd do Paryża i z powrotem, podczas wystawy powszechnej, wraz z całym utrzymaniem w drodze i na miejscu. Koszt przejazdu z Petersburga do Paryża i odwrotnie pociągiem pospiesznym w klasie II, dwutygodniowego pobytu w Paryżu (pokój w pierwszorzędnym hotelu, pierwsze i drugie śniadanie i obiad) i 20 wejść na wystawę—wynosić ma 250 rb. od osoby.

— W d. 4 lutego rozpoczęły się obrady komisji, utworzonej przy ministerstwie rolnictwa, pod prezydencją ministra Jermolowa, w sprawie obowiązkowego ubezpieczenia bydła. Z łona ministerstwa skarbu bierze w niej udział p. Bol. Maleszewski. Na pierwszym posiedzeniu komisja przysłała do wniosku, iż na początek byłoby pożądanem zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia bydła tylko w guberniach ziemskich, posiadających już sformowaną organizację nadzoru weterynaryjnego.

— Świeżo zawiązany w Warszawie oddział Cesarskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa, rozpoczął swą działalność. Dla owocnego jednak jego funkcjonowania koniecznem jest zebranie jak największej ilości członków. W tym celu oddział podaje do wiadomości, że składkę w ilości 5 rb. przyjmuje prezes Towarzystwa, p. Henryk Kotlubaj (Nowogrodzka 36). Wszyscy nowostępujący członkowie uważani będą za założycieli, zaś pierwsze ogólne zgromadzenie odbyć się ma w marcu.

— Zarząd kolei południowo-zachodnich, uznając, iż kwestja mieszkań dla niższych oficjalistów i robotników jest nader ważną, postanowił: a) wydzierżawiać na długi termin grunta, należące do kolei, a nieużytkowane przez nią, z warunkiem, iż będą wzniesione na nich zabudowania mieszkalne i b) na dziesięciu znaczniejszych stacjach wzniesić domy mieszkalne. W tym ostatnim celu z kasy emerytalnej postanowiono zaciągnąć pożyczkę do wysokości miliona rubli, rozłożony spłatę na 41 lat.

— Ministerstwo skarbu nie chcąc, aby, w razie zamykania składów i sklepów monopolowych, służące w nich osoby pozostawały bez środków, wydało rozporządzenie, aby osobom takim, w razie ich uwolnienia ze służby, wydawane były jednorazowe wsparcia, odpowiadające wypracowanemu w tym celu rozkładowi i długości czasu, spędzonego przez nie na służbie.

— Uczony komitet górniczy wypracował projekt „Przepisów, mających na celu uniknięcie wypadków w zakładach górniczych”. Nad oceną tych przepisów w zastosowaniu do praktyki pracuje obecnie osobna komisja, wydelegowana z łona Biura doradczego fabrykantów żelaza. Zakłady górnicze polskie reprezentuje w komisji pan J. Gleysztor.

— Na odbytem w tych dniach posiedzeniu, komisja pod prezydencją r. t. Maksimowa, rozpatrzyła i uznała za godne poparcia projekty budowy kilku nowych linii kolejowych, mianowicie: podmiejskiej kolejki od Petersburga do Jukk, miejscowości lotnicznej w Finlandji, oraz kilku oddog kolejowych w zagłębiu górniczem do nieckiem.

— Wobec blizkiego rozpoczęcia narad w sprawie uporządkowania handlu zbożem, ministerstwo rolnictwa delegowało swego urzędnika, p. D. Bodisko, dla zebrania jeszcze niektórych szczegółów o warunkach handlu zbożem rosyjskiem w portach belgijskich i niemieckich.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa, przychylając się do prośby Zjazdu przemysłowców górniczych południa Rosji, zezwoliło na pobieranie od każdego wagonu węgla 8 kop., dla utworzenia w ciągu lat 4 funduszu w ilości 100 tys. rb. na rzecz projektowanego wyższego zakładu górniczego w Jekaterynosławiu.

— W celu przybliżenia handlowców do miejscowości, przetrzyniętych chińsko-mandżurską linią kolejową, ministerstwo skarbu—jak donosi „Syn Otiecz.”—ma wnieść składy handlowe, które wynajmować będzie na bardzo dogodnych warunkach firmom i osobom prywatnym.

— Minister rolnictwa dał rosyjskiemu Towarzystwu rolniczemu zezwolenie na urządzenie w r. b. wystawy bydła, trzody chlewnej i gospodarstwa nabiałowego w Rosieniach. Wystawa trwać będzie od 22 do 25 czerwca.

— W ubiegłym tygodniu otwarto w Petersburgu posiedzenia rady do spraw marynarki handlowej w obecności J. C. W. Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza, a pod przewodnictwem członka Rady państwa jen.-adj. Czichaczewa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 9 lutego. Na giełdzie przeważa usposobienie spokojne i tylko wiadomość otrzymana w końcu posiedzenia o obniżeniu dyskonta w Berlinie z 5 na $\frac{1}{2}$ proc. ożywia nieco nastroj, co się odbija pomysłnie na wartościach naftowych, które, jak np. udziały Nobla, podskakują z 13,100 na 13,275, a kaspijskie z 7,100 na 7,150 r. Z innych wartości dywidendowych metalurgiczne bez wielkiego ruchu: Feniks 450, briańskie 506, małcowskie 730, Papiery procentowe bez zmiany.

Warszawa, 18 lutego. Nastroj giełdy powściągliwy i mało czynny. W dziedzinie papierów procentowych zajmowano się listami m. Warszawy 5-proc. po 100,20, oraz $\frac{1}{2}$ proc. po 99,10—98,95. Na polu akcyj główne zainteresowanie było dla pułkowskich, które podniosły się do 146. Lilpopy nominalnie 3395, za Starachowice (komplety) płacono 416,50; akcje Rudzkiego 1250, Zawiercie 712—715.

Monety: Marki niem.—46,50 k., guldeny—78 $\frac{1}{2}$ k., franki—37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Rynki zbożowe odznaczały się w ubiegłym tygodniu nader zmiennym nastrojem. Wpływała na to i zmienna pogoda, wzbudzająca to obawę, to ufność w pomyslnie zbiory w Europie zachodniej i Stanach Zjednoczonych, jak również pogłoski o nadzwyczajnych zbiorach pszenicy w Australji. To też ceny ulegały wahaniom w jedną i drugą stronę. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	100 $\frac{1}{8}$	—	88,50-91,25	74,75
» New-Yorku...	100 $\frac{1}{8}$	—	—	—
» Berlinie...	120 $\frac{1}{8}$	109,75	103 $\frac{1}{8}$	—
» Królewcu...	98-99	85-86	72-73	67-70

Na rynkach wewnętrznych bez zmiany. Nastroj panuje słaby dla wszystkich rodzajów zboża, a więc nawet i dla żyta, zakupy którego dla guberni nadwzrostych nieurodzajem i dla młynów, czasowo pokryły zapotrzebowania. W Warszawie, wedle „Gaz. Handl.,” magazyny tranzytowe są przepelnione i na targach panuje beczynność. Płacono:

	Pszenica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	93-110	79-80	65-90	63-93
» Kijowie...	95-98	77-79	67-73	60-90
» Odesie...	85-103	78-80	65-70	62-63
» Libawie...	—	85,50	73-82	69-70

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,50—4,85; w Warszawie: rafinada 5,45—5,55, kryształ 6,62 $\frac{1}{2}$.

MASEO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): I gatunek 34-36 kop., II gat. 30-33 kop. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

SPRAWY FINLANDJI.

MANIFEST NAJWYŻSZY.

Z BOŻEJ ŁASKI

My, Mikołaj Drugi, Cesarz i Samodzierzca Wszech Rosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki i t. d. i t. d. i t. d.

Oznajmiamy wszystkim wiernym Naszym poddanym:

Wielkie Księstwo Finlandzkie, wszedłszy od początku bieżącego stulecia w skład Monarchji Rosyjskiej, korzysta, na mocy wspaniałomyślnego zezwolenia świętej pamięci Cesarza Aleksandra Błogosławionego i Jego Monarszych Następców, z osobnych pod względem wewnętrznego zarządu i prawodawstwa instytucyj, które odpowiadają warunkom bytu kraju.

Wszelako niezależnie od spraw miejscowego prawodawstwa Finlandji, wynikających z odrębności jej ustroju społecznego, w biegu zarządu państwowego rodzą się i inne co do tego kraju zagadnienia prawodawcze, które, ze względu na ich ściśły związek z ogólnopaństwowymi potrzebami, nie mogą podlegać wyłącznemu działaniu instytucyj Wielkiego Księstwa. Porządku rozstrzygnięcia tego rodzaju kwestyj nie określa obowiązujące prawodawstwo ścisłymi przepisami, a brak ich stał się powodem ważnych niedogodności.

Dla usunięcia tych niedogodności, My, w pieczy nieustannej o dobro wszystkich bez różnicy wiernych Naszych poddanych, uznaliśmy za pożyteczne, w uzupełnieniu ustaw obowiązujących i dla kierowania się przez odnośne instytucje Cesarstwa i Wielkiego Księstwa, ustanowić trwałe i niewzruszony porządek ich działalności w zakresie projektowania i wydawania praw ogólnopaństwowych.

Jednocześnie, pozostawiając w mocy istniejące przepisy o wydawaniu ustaw miejscowych, dotyczących wyłącznie potrzeb kraju Finlandzkiego, poczytaliśmy za konieczne pozostawić Naszej woli ściślejsze wskazanie przedmiotów prawodawstwa ogólnopaństwowego.

W tych zamiarach My własnoręcznie zatwierdziliśmy ogłoszone jednocześnie z niniejszem Zasadnicze Ustawy (położenia) o układaniu, rozpoznawaniu i obwieszczeniu praw, wydawanych dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego.

Za przykładem Ukoronowanych Przodków Naszych, My widzimy rękojmnie pomyślności Finlandji w najściślejszem jednoczeniu jej z Cesar-

stwem. Pod tarczą Mocarstwa Rosyjskiego, silna jego obrona Finlandja w ciągu prawie całego stulecia kroczyła niezachwianie drogą pokojowego dobrobytu, i Nam błogo było przekonać się z niedawnych oświadczeń urzędów ziemskich, iż w sercach ludu fińskiego tkwi żywa świadomość oddania się Nam i Rosji.

My ufamy, że ugruntowana na trwałych wskazaniach stanowczego prawa wspólna działalność instytucyj Cesarstwa i Wielkiego Księstwa Finlandzkiego co do tych spraw prawodawczych, które dotyczą interesów zobopólnych, posłuży ku tem większemu zabezpieczeniu istotnych pożytków i korzyści państwa Rosyjskiego.

Dan w Sankt-Petersburgu w 3-cim dniu lutego, w roku od Narodzenia Chrystusa tysiąc ośmset dziewięćdziesiąt dziewiątym, Panowania zaś Naszego piątym.

Na oryginalne Własną Jego Cesarskiej Mości Ręką napisano:

MIKOŁAJ.

Na oryginałach Własną Jego Cesarskiej Mości Ręką napisano:

„Był po siemu“.

W Petersburgu,
3 lutego 1899 roku.

ZASADNICZE USTAWY

Zasadnicze Ustawy o układaniu, rozpoznawaniu i obwieszczeniu praw, wydawanych dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego.

1) Pierwiastkowe skreślenie ustaw, wydawanych dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, czerpie swój początek z Najwyższego za każdym razem zezwolenia w tych wypadkach, kiedy z ogólnego toku spraw państwowych wypływa konieczność ułożenia nowych postanowień, lub zmiany albo uzupełnienia praw istniejących.

2) Porządek ów zachowuje się względem ustaw, które działają na całym obszarze Cesarstwa, z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, jak również i względem ustaw, stosowanych w obrębie Wielkiego Księstwa, skoro te dotyczą ogólnopaństwowych potrzeb lub znajdują się w związku z ustawodawstwem Cesarstwa.

3) O Najwyższe zezwolenie co do wydania wskazanych powyżej ustaw (art. 1 i 2) uprasza odnośny minister Cesarstwa i minister sekretarz stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, po uprzednim porozumieniu się między sobą. Jenerał-gubernator Finlandzki, skoro tylko ze względu na bieg spraw w zarządzie Wielkiego Księstwa uzna za konieczne uzupełnić obowiązujące w kraju ustawy w porządku, przez niniejszą ustawę określonym, komunikuje swoje w tej sprawie wnioski dla dalszego ich skierowania odnośnemu ministrowi Cesarstwa i ministrowi sekretarzowi stanu Wielkiego Księstwa.

4) Po nastąpieniu Najwyższego zezwolenia na wydanie prawa dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, minister Cesarstwa o dostarczenie konkluzji co do istoty projektu prawa pomienionego porozumiewa się z jenerał-gubernato-

rem Finlandzkim, ministrem sekretarzem stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego i Cesarskim Senatem Finlandzkim.

5) W przedmiocie wniosków ustawodawczych, które, stosownie do przyjętego porządku w zarządzie wewnętrznym Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, podlegają uwzględnieniu przez Sejm Finlandzki, wymagana jest konkluzja Sejmu także w zakresie wydawania praw, wzmiankowanych w § 2 ustawy niniejszej. Konkluzja Sejmu ma być sformułowaną na najbliższej jego sesji kolejnej, jeśli nie nastąpi rozkaz Najwyższy o zwolaniu w tym celu sejmu nadzwyczajnego.

6) Po otrzymaniu konkluzji jenerał-gubernatora Finlandzkiego, ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego i Cesarskiego Senatu Finlandzkiego, a we właściwych razach (§ 5) i Sejmu Finlandzkiego, minister Cesarstwa przedstawia projekt prawa do Rady państwa w ustanowionym w tej instytucji porządku. Do przedstawienia w tym przedmiocie dołączają się w odpisach konkluzje Senatu i Sejmu.

7) Projekt ów prawa roztrząsa się przez Radę państwa na zasadach ogólnych, z udziałem jenerał-gubernatora Finlandzkiego i ministra sekretarza stanu Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, a także tych senatorów Cesarskiego Senatu Finlandzkiego, którzy, z Najwyższego wyboru, będą specjalnie ku temu wyznaczeni.

8) Uznane za godne Najwyższego zatwierdzenia zdanie Rady państwa co do pomienionego projektu prawa, ogłasza się w porządku ustanowionym zarówno w Cesarstwie, jak i w Wielkiem Księstwie Finlandzkim.

Z Helsingforsu donoszą do «Nowoje Wremia»: «Po otrzymaniu tu Najwyższego manifestu z dnia 3 lutego, oraz «ustawy zasadniczej» o wydawaniu praw dla Cesarstwa z włączeniem Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, Senat zebrał się w zupełnym składzie osobistym, aby rozstrzygnąć pytanie o ogłoszeniu tych ustaw. Większością głosów uchwalono ogłosić manifest i nową ustawę w wydawnictwach urzędowych. Większość tę, o ile można sądzić z pism tutejszych, uzyskano tylko dzięki głosowi senatora przewodniczącego. Prokurator Senatu pozostał przy własnym zdaniu. Senat w tych dniach ma znowu zebrać się w komplecie, ażeby rozpatrzyć sprawę, znajdującą się w związku z nowymi zasadami, wprowadzonymi przez manifest. Prasa miejscowa pokłada wielkie nadzieje na przyszłe prace Senatu».

GŁOSY PRASY ROSYJSKIEJ.

Znaczenie manifestu Najwyższego i ustawy zasadniczej dla spraw Finlandzkich omawia prasa petersburska obszernie. «Swiet» nadaje ogromne znaczenie nowemu prawu, ponieważ „stawia ono Finlandję na właściwym miejscu, przypominając jej, że weszła „z początkiem

wiekni bieżącego w skład państwa rosyjskiego“ i dlatego nie powinna pretendować do samodzielnego i niezależnego ustawodawstwa w zakresie, mającym znaczenie dla spraw ogólnopństwowych. Nowe prawo ustanawia nadzór naszej najwyższej instytucji państwowej nad tym właśnie zakresem ustawodawstwa fińskiego. „Rękojmnią pomysłowości Finlandji jest ściśle jej zjednoczenie z Cesarstwem“. Jest to rzeczą niewątpliwą. Nowe prawo będzie też pomagało do tego zjednoczenia. Ztąd też wysnuwamy ten dalszy wniosek, że ogłoszona obecnie ustawa będzie w przyszłości szeroko stosowana, dopóki nasze stosunki do Kraju fińskiego nie zostaną uregulowane i dopóki nie wytworzy się ściślejszy i prawidłowszy związek polityczny między temi kresami a innymi częściami Państwa rosyjskiego“.

W tym samym przedmiocie «*Birżewyja Wiedomosti*» wygłaszają następujące poglądy:

„Manifest Najwyższy i ustawa zasadnicza z dnia 3 lutego zakreślają, dzięki Bogu, granicę tym ostrym komentarzom, których przedmiotem ostatnimi czasy była Finlandja... „Obecnie istniejący system wydawania ustaw miejscowych, wyłącznie na potrzeby Kraju fińskiego, manifest Najwyższy pozostawia w zupełnej mocy. Przeto senat i sejm fiński zachowują względem tego rodzaju ustaw swoje teraźniejsze prawo opracowywania i przedstawiania do Najwyższej rezolucji projektów ustaw w do-
ychczasowym zakresie. Co się zaś tyczy tych ogólnorosyjskich ustaw, które Monarcha uznaje za podlegające rozciągnięciu także na Finlandję, albo też które są przeznaczone tylko dla tego kraju, ale mają znaczenie ogólnopństwowe, to tu ministrom Cesarstwa zaleca się, jako obowiązek, prosić o ich zatwierdzenie Najwyższe nie inaczej, jak po uprzednim porozumieniu się z sekretarzem stanu Wielkiego Księstwa fińskiego“.

Uwydatniwszy następnie rolę senatu i sejmu fińskiego w zakresie wydawania nowych tego rodzaju ustaw, «*Birż. Wied.*» piszą:

„Najmiłościwiej z najwyższą mądrością pozostawiono tym sposobem Finlandji, razem z inicjatywą w zakresie prawodawstwa miejscowego, jeszcze szeroki udział w przedstawianiu i roztrząsaniu tych kwestyj ustawodawstwa, mających znaczenie ogólnopństwowe, których rozwiązanie w ten lub inny sposób dotyka interesów Księstwa. Narody i plemiona, państwa i prowincje są tem ruchliwsze, im większy posiadają zapas żywotności, ta zaś ich ruchliwość wykrywa albo niedostatki, albo strąpieszałość rozmaitych systemów, a w tej liczbie także i niektórych ustaw zasadniczych... „Ci finnomanie, którzy, zapominając o podejmowanych na mocy wymagań życia staraniach fińskich w Petersburgu od r. 1809, sądzą, że Rosja w ciągu tego okresu nie żyła, lecz pozostawała w martwocie, powinni dziękować Bogu i błogosławić Monarchę za takie postępowanie z nimi. Ich położenie jest uprzywilejowane i godne zazdrości. Powinliby je więc cenić i pamiętać, że nawet rzeczypospolite federacyjne, jak Stany Zjednoczone północnej Ameryki lub Szwajcaria, ograniczyły miejscową kompetencję ustawodawczą na rzecz związkowej władzy prawodawczej“.

«*Narod*» wyraża radość z tego powodu, że

„przykre nieporozumienie fińskie i fińska niedogodność zostały usunięte raz na zawsze“.

Streściwszy nową ustawę, gazeta pisze:

„Radość i cześć wobec Świętej Nieograniczonej Władzy Samodzierzcy Rosyjskiego,

a zatem i fińskiego, przepętnia serce każdego wiernego poddanego na widok, z jaką mocą Monarsze ręce ujęły wodze rządów nad jedną i niepodzielną Rosją. W mglistym swędzie niezasadnionych mrzonek zginął wymyślony przez próżniaczych amatorów swobody, nigdy nie istniejącej w znaczeniu ograniczenia władzy Samodzierzców Wszechrosyjskich i fińskich, cień konstytucji fińskiej. Odtąd nieporozumienie, tak długo mroczące zjednoczenie guberni fińskich z całym Cesarstwem, przeszło do wieczności. Niegodne oszustwo, dokonane na osobie cesarza Aleksandra II i zaznaczone słowami tego Wspaniałomyślnego Monarchy („*on ma éscamoté mon consentement*“ — „podstępem uzyskano odemnie zgodę“) zostało starte z kart historii“.

Gazeta w końcu wzywa wszystkich wiernych poddanych rosyjskich do połączenia swych głosów w jednym okrzyku:

„Niech żyją rosyjscy poddani, nasi bracia finnowie, z których Prawica Łaskawego Monarchy zdjęła piętno separatyzmu; niech żyją gubernie fińskie w jedności z guberniami rosyjskimi, polskimi, sybirskimi, kaukaskimi, turkostańskimi, i niech żyje długie lata nasz Cesarz, Mądry Prawodawca, Rzeczywisty Samodzierzca, Łaskawy jak gwiazda poranna, Stanowczy jak sternik, świadomy, dokąd prowadzić powierzony Mu przez Boga okręt. Niech żyje praprawnik Wielkiego Piotra i prawnik Pierwszego Mikołaja, Mikołaj Drugi!“

Na gruncie czysto prawniczym stoi autor artykułu, poświęconego nowej ustawie w «*Juridycz. Gazecie*»:

„Zasadnicza ta ustawa ma wypełnić brak w ustawach organicznych, określających stosunek ustawodawstwa w Wielkiem Księstwie i w Cesarstwie, a przeto ma dopomóc do ściślego określenia charakteru prawnego węzłów, łączących Finlandję z Rosją. Według brzmienia manifestu Najwyższego, niezależnie od przedmiotów ustawodawstwa miejscowego w Finlandji, wpływających z właściwości jej ustroju społecznego, w praktyce zarządu państwowego nad tym krajem rodzą się też i inne kwestje ustawodawcze, które, ze względu na interesy ogólnopństwowe, nie mogą podlegać wyłącznej kompetencji instytucji, działających w Wielkiem Księstwie. Sposób rozstrzygnięcia takich kwestyj nie został określony w obowiązującym prawie przez ściśle przepisy, a brak ten był powodem rozmaitych niedogodności. Właśnie dla ich usunięcia wydana została nowa ustawa zasadnicza“.

Omówiwszy treść ustawy, «*Jurid. Gaz.*» pisze:

„Akt ten winien zażegnać na zawsze jeżeli nie spory publicystyczne, to przynajmniej spór naukowy, toczony przez teoretyków prawa państwowego w kwestji udziałności fińskiej. W tym względzie, z czysto prawniczego punktu widzenia, który jedynie w danym razie może nas interesować, ma rozstrzygające znaczenie fakt rozciągnięcia nowego porządku prawodawczego na takie również ustawy, które mają mieć moc obowiązującą tylko na przestrzeni terytorjum fińskiego. Ponieważ prawa te za źródło swe będą miały ogólnorosyjską władzę prawodawczą, wyrażającą się w systemie instytucji ogólnorosyjskich, przeto kwestja odrębnej udziałności fińskiej upada sama przez się“.

Mówiąc o nowej ustawie, «*Swiet*» zastanawia się nad jej historją, nazywając ją bardzo ciekawą. Według słów «*Swieta*», już w r. 1893 utworzono osobną radę, pod prezydencją Bungego, celem skodyfiko-

wania zasadniczych praw Wielkiego Księstwa fińskiego. Rada ta pierwsza zwróciła uwagę na to, że nie istnieje żaden system wydawania ustaw wspólnych dla Rosji i Finlandji, wskutek czego opracowała projekt stosownej ustawy, który jednak nie zyskał ogólnej zgody u członków rady. Finlandzycy przypisywali to zasługom jenerała Dehna, ówczesnego sekretarza stanu do spraw Finlandji. Według innej wersji, na władze rosyjskie wywarł w tym względzie wpływ «*sekretny*» adres najpoddaniejszy, uchwalony na «*potajemnych*» sesjach sejmu w r. 1894. O właściwych przyczynach pozostawienia w zawieszeniu przedsięwziętej sprawy «*Swiet*» nie wie, ale dowodzi, że pierwsze zarysy nowej ustawy należy odnieść do epoki, w której pracowała komisja Bungego. Z biografji tego męża stanu, skreślonej przez p. Kartawcewa, «*Swiet*» wyjmuje taki ustęp:

„Ani na jotę nie odstępując od wymagań uczuć iście rosyjskich i praw władzy zwierzchniczej, N. Bunge skierował sprawę tak, że wyraźnie dał poznać fińlandzcykom rozmiar praw wspólnego monarchy naszego względem nich i wyjaśnił im, że w razie niechętnego przez nich zachowania się, znajdziemy środki, aby bez wielkiego hałasu dużo zmienić w organizacji ich zarządu i życia. Tym sposobem, nie uciekając się do środków represyjnych i nie burząc podstaw samorządu krajowego, udzielono funkcjonariuszom fińlandzkim ważnego ostrzeżenia, a także dano im czas do wyznaczenia dróg, prowadzących do porozumienia, oraz gruntu do ustępstw wzajemnych“. „Chcielibyśmy — dodaje do tego «*Swiet*» — wiedzieć, czy ostrzeżenie to poskutkowało, i czy czas wywarł jaki wpływ na fińlandczyków“.

Określając stosunek niektórych pism rosyjskich do teraźniejszej sytuacji w Finlandji, «*Wiestnik Jewropy*» wygłasza pogląd, że gdy strony, wypowiadające sprzeczne zapatrywania, tak nierównomierne mają siły, jak to ma miejsce obecnie, wówczas obowiązek prasy, pojmującej swe zadanie i ceniącej swą godność, polega nie na tem, aby napaść na słabszego i obsypywać go wyrzutami. Tymczasem w prasie tej słycać tylko wymówki na temat tego, ile Finlandja winna jest Rosji, albo, że fińlandzycy nie chcą ponosić ofiar, potrzebnych dla zbrojnego zabezpieczenia państwa, i że wskutek tego muszą się stać już nie narodem, ale zbiorem oddzielnych partyj, kierowanych rozmaitemi względami na własny interes.

„Warto przeczytać — mówi «*Wiestnik Jewr.*» — choćby tylko mowy, wygłoszone podczas otwarcia sejmu przez przedstawicieli stanów, aby się przekonać, że w łonie narodu fińlandzkiego panuje rzadka zgoda i że kierowniczym motywem dla posłów sejmowych nie jest bynajmniej uchylenie się od „zasad honoru wojskowego i prac wojskowych“. Pretensje naszej prasy wstecznej stają się szczególnie oburzającymi, gdy prasa ta ośmiela się wskazywać fińlandzcykom ich obowiązki obywatelskie, uczyć ich

miłości kraju rodzinnego i radzić, aby „zapomniałszy o wszystkich dawnych pretensjach stronnicych, o bezowocnej zabawie w politykomanję, zupełnie szczerze poświęcili swe prace i siły utrwaleniu tego stanu rzeczy, który Finlandji dał najwyższe dobrodziejstwo rozkwitu pod osłoną samodzielnego rządu rosyjskiej”. Utrwalenie stanu rzeczy, który wytworzył pomysłność Finlandji, stanowiło przedmiot ciągłych trosk sejmiku fińskiego i jeżeli udało mu się dokonać w tym kierunku bardzo dużo, to dlatego właśnie, że sejm ten zajmował się „polityką”, a nie „politykowaniem”. W sejmie były niewątpliwie i dziś są partje, gdyż bez tego niema nigdzie swobodnego życia politycznego. Ale po nad wszystkimi względami partyjnymi stoją dążenia, wspólnie wszystkim partjom. Dla organów prasy rosyjskiej, których dowiżą mogłoby być wyrażenie Szchedrina: „jak się panna podobna”, wiele z tych dążeń wydaje się dziwnymi, niezrozumiałymi, zuchwałymi. Warto im przypomnieć jednak, że do rozmaitych kategorii faktów niepodobna stosować jednej miary”.

Na zarzut, że w obronie fińskich na szpaltach prasy rosyjskiej zabierają głos sami tylko fińscy, «Wiestn. Jewr.» odpowiada, wskazując imiona publicystów rosyjskich, polemizujących w tej kwestji.

„Bozasadnie przeto—kończy autor artykułu—słają się przekonać rosyjskie społeczeństwo inteligentne, że w Rosji sympatyzują z fińskimi... jedynie tylko fińscy”.

Na szpaltach «Pietierb. Wiedom.» znajdujemy tekst wygłoszonej do studentów mowy profesora literatury rosyjskiej w uniwersytecie helsingforskim p. J. Mandelsztama.

W dzień nowego roku prof. Mandelsztam, zaproszony przez studentów do ich grona, zwrócił się do nich z mową, w której przede wszystkim zaznaczył, że samo to zaproszenie już zbija oskarżenia wrogów Finlandji, twierdzących, jakoby Rosjanom niepodobna było żyć w tym kraju. Z drugiej znów strony profesor przypominał studentom, że i oni powinni wierzyć w istnienie prądów i ludzi wśród społeczeństwa rosyjskiego, życzliwych narodowi fińskiemu i jego dążnościom. Mówca uznaje, że młodzi jego słuchacze mogli zachwiać w sobie tę wiarę wskutek wypadków z czasów ostatnich:

„Powołujecie się na to — mówił — że od lat dziesięciu prasa rosyjska was ponizła, lży honor waszych ojców i dziadów, narzuca się z pamięci tych, których imiona świętymi są dla was, których serca były dla pomysłności ojczyzny waszej. Upadacie na duchu, zgnębieni moralnie, gdyż słyszycie, jak podkopują się pod warunki waszego życia politycznego, nadanego wam przez Monarchów naszych i rozkwitającego spokojnie i równomiernie pod opieką Tronu Rosyjskiego. Cierpicie nad tem, że nie pozwalają wam się tłumaczyć z oskarżeń o separatyzm polityczny, i zapytujecie mnie: gdzie są ideały rosyjskie, gdzie plon posiewów obfitych, gdzie są rosyjskie narodowe zasady zgody i pokoju, o których mówiłem, gdzie są czyste nauki miłości i prawdy?”

Profesor uznaje, że w Rosji istotnie są ludzie, którzy drażnią uczu-

cia fińskich, ale głos pouczający historii powinien ludowi fińskiemu dodać otuchy.

„Przyjaciółmi waszymi są przedewszystkiem nasi Monarchowie na całej przestrzeni historii naszej, od chwili przyłączenia Finlandji do Rosji; w drugim rządzie stoją najlepsze państwowe umysły nasze, rosyjskie społeczeństwo wykształcone (w osobach najlepszych przedstawicieli nauki, kultury, prasy). Nie mówię już o ludzie rosyjskim który nigdy nie żywił ku wam nienawiści. Nie leży to w jego naturze”.

Wspomniałszy o nadaniu Finlandji konstytucji przez cesarza Aleksandra I, mówca ciągnął dalej:

„Rosyjska nauka historii w osobach pierwszorzędnych uczonych dowodzi, a fakty z życia potwierdzają to, że mądra polityka Aleksandra I zabezpieczyła Rosji spokój tam, gdzie niedawno jeszcze szalała najsroższa walka: wczorajszy wróg stał się wiernym, oddanym przyjacielem”. „Aleksander I był waszym przyjacielem. On mówił do was: „Mój zamiar przy urządzeniu Finlandji polega na tem, aby narodowi temu dać byt polityczny; aby naród ten uważał się nie za podbity przez Rosję, ale za złączony z nią wspólnością interesów. Dlatego zachowano mu nie tylko jego własne prawa cywilne, ale także i polityczne”.

W dalszym ciągu mówca wspominał o tem, jak cesarz Mikołaj I wzywał fińskich do wspólnej obrony podczas kampanji krymskiej i w nadziejach swych nie został zawiedziony; przypominał o stosunku do Finlandji cesarzów: Aleksandra II i Aleksandra III, poczem przeszedł do skreślenia poglądów współczesnego społeczeństwa rosyjskiego na sprawę fińską:

„Niezaprzeczony, stwierdzony przez historję fakt, że na chorągwi narodu fińskiego zawsze jaśniały hasła: wierność, stałość i posłuszeństwo prawom, sprawił to, że i społeczeństwo rosyjskie was szanowało”.

Na to są dowody w piśmiennictwie:

„Wszystkie napaści — mówił znakomity Cziezerin — ze strony pewnej części prasy rosyjskiej nie mają żadnych podstaw, ale zdradzają bardzo lichy sposób myślenia”.

Profesor przypominał głosy najlepszych rosyjskich uczonych i publicystów w «Wiestn. Jewropy», że rozkwit Finlandji stanowi jedną z najlepszych stron historii Rosji w wieku XIX.

„Trudno wystawić sobie — pisał „Wiestnik Jewr.” — coś bardziej płaskiego i więcej godnego politowania, nad śledztwa pseudopatryotów, którzy wszędzie upatrują oznak nielojalności, separatyzmu, kierunku antyrosyjskiego. Poddać ustrój Finlandji ustrojowi ogólnorosyjskiemu, znaczyłoby to samo, co, nie zdobywszy żadnej korzyści dla Rosji, wzbudzić wśród fińskich ciężkie i gorzkie uczucie szkody niepowetowanej”.

Wspomniałszy jeszcze o wystąpieniach czasopism: «Russkij Trud», «Mir Bożij», a także o książce Protopopowa: «Finlandja», i zwłaszcza o zawartej tam pracy p. Skalona, wreszcie o «Russkiej Myśli», p. M. powołał się na słowa Leona Połonskiego:

„Moralny związek Finlandji z Rosją już

się dokonał, mianowicie przez zachowanie i uznanie odrębności fińskiej. Oczywiście i umocnienie tego związku, dalsze ściślejsze zjednoczenie Finlandji z Rosją, może dokonywać się pomyślnie w tym samym kierunku, t. j. przez współdziałanie rosyjskiego rządu i społeczeństwa w sprawie rozwoju Finlandji na zasadzie jedynych istniejących do tego podstaw: narodowości fińskiej i fińskiej konstytucji. Mianowicie, ufając zupełnie w zachowanie swych odrębności, Finlandja może szczerze i głęboko solidaryzować się z Rosją”.

Przeszedł wreszcie prof. M. do przedstawicieli nauki, którzy stwierdzają, że człowiek nie ma władzy nad prawami natury:

„Różnica między finnami i Rosjanami jest nie takiego rodzaju, aby ją można było zgnieść z pomocą ustaw pisanych. Różnica ta występuje w charakterze, w języku, religji, w zwyczajach i obyczajach, w całym ustroju poglądów na życie, wytworzonych przez tysiąclecia. Wasi przyjaciele Rosjanie rozumieją to, że niema środka, któryby zdołał zaszczerpić w ludzie fińskim inną narodowość na miejsce jego własnej”. „Rosjanie rozumieją, że próba zjednoczenia gwałtem, nad czem pracują fałszywi ordonowcy nasi, stałaby się dziełem burzenia, które nie dodałoby Rosji ani korzyści, ani potęgi, ani chwały”.

W końcu profesor Mandelsztam wspominał, że rozkwit Finlandji pod opieką Rosji dał powód Gladstonowi do wystawienia stosunku państwa rosyjskiego do Finlandji, jako przykładu dla innych państw współczesnych.

Odpowiedź na te dwa wystąpienia: «Wiestnika Jewropy» i prof. Mandelsztama znajdujemy na szpaltach organu p. Komarowa. Przede wszystkim «Swiet» zaznacza, że oba te wystąpienia posiadają specjalne znaczenie:

„Mają one stwierdzać rozdźwięk w opinji rosyjskiej wśród warstw inteligentnych, dają możność przypisania teraźniejszych rozporządzeń rządowych intrygom i zabiegom garstki słowianofilów, których poglądy niedawno jeszcze profesor literatury rosyjskiej w uniwersytecie fińskim scharakteryzował, jako barbarzyńskie”. „Gorzko to i smutno przekonywać się, że mimo szerokości i szybkiego wzrostu rosyjskiej świadomości narodowej podczas przeszłego panowania, mimo dalszego postępu w tym kierunku obecnie, znajdują się jeszcze dziś wśród nas ludzie, nie rozumiejący istotnych zadań, istotnego przeznaczenia Rosji. Ludzie ci, wbrew oczywistej sprawiedliwości, nadużywając ulubionej teorii, ciągle jeszcze popierają stanowczo szkodliwe dla państwa ideały”.

Szkodliwość tych idei «Swiet» wykazuje na przykładzie «prującej się we wszystkich szwach Austrii», a «Wiestnikowi Jewropy» odpowiada, że Rosjanie istotnie nie potrzebują fińskich uczyć miłości kraju rodzinnego, ale że ludności fińskiej należałoby się nauczyć tego, jak trzeba kochać Państwo rosyjskie, którego Finlandja częścią tylko stanowi.



PETERSBURG

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
Administracja „Kraju”.

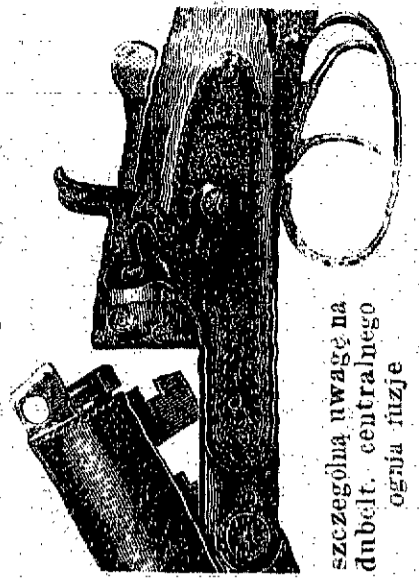
WYDAWNICTWA KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w PETERSBURGU, ul. Jekateryńska 2.

ALBUM WSPÓŁCZESNYCH PORTÓW POLSKICH, wydał Jan Kasprowski, 2 tomy ozdobnie oprawne, rb. 4 k. 50.
BALUCHI M. Zamki na łodzi, powieść z naszych czasów, rb. 1.
BEM A. G. Teorja poezji polskiej z przykładami, w zarysie popularnym analityczno-dziejowym, rb. 1 kop. 50.
CHMIELEWSKI P. Nasza literatura dramatyczna. Szkice, 2 tomy, rb. 3.
DANKOWSKI L. Moje wspomnienia (z czasów Księstwa Warszawskiego i wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.), 2 tomy, rb. 4.
GOMULICKI W. Nowe pieśni, poezje, rb. 1 kop. 50, ozdobnie oprawne, rb. 2.
GRUSZECKI A. W starym dworze, powieść, kop. 80.
JABIENCZYK M. W Wielgim, powieść, rb. 1 kop. 50.
KALENDARZ KATOLICKI na rok 1899, kop. 35.
KARBOWIAK A. Daleje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Część I od roku 988 do roku 1300, rb. 2.
KRECHOWIECKI A. O Tron. Powieść historyczna z XVII wieku. Część I: Ostatni Dynasta, rb. 1 kop. 50. Część II: Piast, rb. 1 kop. 50.
MAŃKOWSKI A. Moja Helenka, powieść współczesna, rb. 1 kop. 20.

MYCIELSKI I. „Książę Panie Kochanku” w świetle własnej korespondencji. Studium historyczne, kop. 75.
NIEDZIAŁKOWSKI K. KS. BISKUP. Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej; dzieło ozdobione 100 ilustracjami, rb. 4 kop. 50; w pięknej oprawie rb. 8.
ORZESZKOWA E. Australczyk, powieść, rb. 1 kop. 20.
ORZESZKOWA E. Dwa bieguny, powieść współczesna, wydanie drugie, rb. 1.
PRADZYŃSKI I. Pamiętnik o wojnie polsko-rosyjskiej 1831 roku, przez Generała-Kwatermistrza b. wojsk polskich, rb. 1 kop. 50.
PUŁASKI K. Szkice i poszukiwania historyczne. Serja II, rb. 1 kop. 80.
SCARABEJUS. Wrażenia starego kawalera. Nowele, kop. 80.
SEWER. Biedronie; powieść z życia ludu, z 34 ilustracjami W. Tetmajera, rb. 1 kop. 50.
SEWER. U progu sztuki, powieść na tle życia artystów prowincjonalnych, 2 tomy, rb. 2 kop. 40.
SEWER. Żytnia, powieść współczesna, rb. 1 kop. 50.
SYPIŃSKI A. Daleje czasów najnowszych, od r. 1815 do dni naszych; przełożył z niemieckiego K. Król, rb. 1 kop. 20.
TRETIAK J. Młodość Mickiewicza; życie i poezja; studjum w 2 tomach, z portretem wieszczki i dwoma portretami Maryli, rb. 2. (6342)

PROSZĘ ZWRÓCIĆ



szczególną uwagę na dubelt. centralnego ognia fuzje

„ADVANCE”

wykonane specjalnie na obstatunek dla mego składu w znanej londyńskiej pracowni „Scott i Syn” podług osobnych moich wskazówek i rysunku. Lufy ze stali damasceńskiej w najlepszym gatunku, kal. 12: lewa „czok-bor”. Łoże orzechowe z kolbą pistoletową; zasówka potrójna z poprzecz. szrubką; lewarek pomiędzy kurkami; zamki z podspodu; kurki powrotne; cewki sprężynowe. Strzał wszystkich fuzji „Advance” nadzwyczajny; dalekonośny, ostry i celny. Za każdą ze sprzedanych fuzji „Advance” otrzymałem od nabywców listy z podziękowaniem. Cena 125 rb. Cena niska, w stosunku do wyjątkowych zalet strzelb „Advance”, jest zjawiskiem fenomenalnym, a tłumaczy się zupełnie wyjątkowemi okolicznościami na gruncie bezpośrednich osobistych uprzejmych stosunków z firmą „Scott i Syn”. — Świeżo otrzymano dubeltówki odtylcowe

„НИВА”

дасть въ теченіе

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ”

ПОДПИСНА ПРОДОЛЖАЕТСЯ, И

одного 1899 года

на годъ со всіми приложениями:

подписчики „НИВЫ” получаютъ въ 1899 г.:

своимъ подписчикамъ

Безъ доставки въ Спб.	5 р. 50 к.	Съ перес. во всё города и мѣстн. Россіи	7 р.
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магазин. „Образованіе” — 6 р. 50 к.		За границу — 10 р.	
Съ доставкою въ Спб.	6 р. 50 к.	Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.	

52 №№ журнала „НИВА” (до 1500 столбц. текста и 500 грав.) въ номерахъ „НИВЫ” за 1899 г. будетъ печататься приобретенный редакціею въ рукописи **новый романъ графа Льва Николаевича Толстого**

БЕЗПЛАТНО

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

ГОНЧАРОВА

„ВОСКРЕСЕНІЕ” со множествомъ рисунковъ-иллюстрацій Л. О. Пастернака.

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАЕНІЯ СОЧИНЕНІЙ И. А. ГОНЧАРОВА, которое явится первымъ по полнотѣ содержанія (такъ какъ въ него войдутъ произведенія Гончарова, не помѣщенные въ прежн. изданіяхъ, стоящихъ 13 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

ЖЕНІЙ” (романы, повѣсти, рассказы, попул. научн. статьи и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ” (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

12 №№ руководѣльных и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1899 г., печатан. красками.

● Иллюстрированное объявленіе о подпискѣ высылается бесплатно. ●

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛО-

Требованія адресовать въ Главную Контору журнала „НИВА”, О-Петербургъ, Малая Морская, 22.



Tania Wyprzedaż.

Wskutek zwinięcia handlu, wyprzedaje się pozostałe lampy, kryształ Bakkara i inne przedmioty służące do użytku gospodarstwa domowego po nadzwyczaj niskich cenach. (6370)

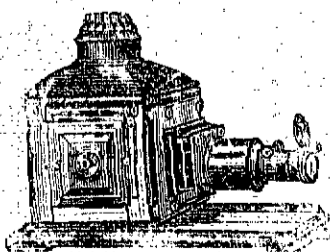
DOM HANDLOWY

Sukces. REINIKE i Komp.

Petersburg, Włodzimierski pr. № 14.

30 NOWOŚĆ!

O b r a z y szkła róż. dla publicz. kop. za sztukę.



30 NOWOŚĆ!

świecające na nokolorowe nychlekyj. kop. za sztukę.

Kompletny spis wysyła się bezpłatnie. A. D. MIN, Specjalny handel zagranicznych latarni szarnoksiężkich. Petersburg, M. Italjańska № 61. Szczegółowy katalog firmy 30 kop. poczt. markami. (6369)

DYWANY

Specjalny oddział. PRAWDZIWE PERSIE,

tekińskie, bucharskie, kurdystańskie i inne roboty ręcznej, całkowite. Rozmaitej szerokości i gatunku.

Wybór wielki. — Ceny umiarkowane.

PORTJERY: Algorskie w paski po 8 rb. 50 kop. para. Kobiercowe rozmaite po 12 rb. i 14 rb. para.

Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej (6372)

Wielki Magazyn Wschodni.

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł.

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.



KURJEREK KIJOWSKI.

Koncerty. Po dwóch koncertach wymienionego „Kwartetu czeskiego“, mamy tu zapowiedziany na d. 18 b. m. koncert utalentowanego skrzypka p. **Friemanna**, profesora konserwatorium odeskiego. Bilety sprzedaje skład nt A. Sokola. W d. 5 b. m. odbył się w Kijowie „wieczór gruziński“, złożony z pieśni i tańców narodowych.

U cyklistów na balu kostjumowym, który się wybornie udał, przyznano cztery nagrody za najpiękniejsze i najoryginalniejsze kostjumy. Otóż bardzo ładne wachlarze otrzymały: panna **Janina Kullkowska** („Zima“) i p. **Wilhelmina Lango** („Gigerle wiedeński“), zaś kosztowne zegarki pp. **Wacław Joziforowski** („Roi d'or“) i **Jan Hrszel** („Kucharz“).

Fotoplastikon. A d w o k a t lwowski, p. **Wiktor Kullkowski** do spółki z p. **Sulimą-Popielem** przywieźli ze Lwowa do Kijowa bardzo piękny „fotoplastikon“, który wystawili dla publiczności w jednym z domów na Kreszczatiku. „Fotoplastikon“ zawiera widoki Norwegji, podróż **Andrégo**, podróż po polach bitew w Czechach w r. 1866, widoki Istriji, Trjestu, Moskwy i t. p.

Na kontraktach tegorocznych w „domu kontraktowym“ urządziła swój namiot tylko jedna firma warszawska, mianowicie p. **J. Radlka**, jublera. W witrynie spotykamy mnóstwo gustownych blachostek. Po za tem, miejscowi przekupnie sprzedają na kontraktach pierunki „Złotego Ula“, oraz wyroby rzeźbiarskie wychowanców warszawskiego Towarzystwa głuchoniemych i ociemniałych.

Z handlu. Istniejący od roku w Kijowie skład win księcia **Gorzakowa**, od kilku tygodni prowadzony jest samostatnie przez byłego reprezentanta księcia, p. **Stanisława Kruszewskiego**. Winnice ks. **Gorzakowa** w Krymie są największe i najobfitsze po upanażach Cesarzkich.

Niniejszem zawiadamiamy, że prenumeratę „**KRAJU**“ i ogłoszenia

w Berdyczowie

przyjmuje Dom Komisowo-Handlowy

Księcia F. GIEDROYCIA,

zaś prenumeratę „**KRAJU**“ i ogłoszenia

w Kamieńcu-Podolskim

przyjmuje Dom Komisowo-Handlowy (623)

H. ZAKRZEWSKIEGO.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie piśmie periodyczne.

NOWOŚĆ! Fotografje na porcelanie kolorowane. (648)

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografja i fabryka ksiąg buchalteryjnych. (592)

KIJÓW, Luterńska (Anzenkowska) № 9.

STAROŻYTNOSCI

najrozmaitsze kupuje i sprzedaje Magazyn przy ul. Instytuckiej, dom Gledy, róg Kreszczatika, W KIJOWIE. (572)

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE, ulica Nowo-Mikołajewska 4, Telefonu № 954. Adres dla listów i telegramów: **PROKOFF, KIJÓW.**

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy **A. de Luze & Fils**, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „**C. Marey & Co Liger-Belair & Nuits**“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „**Grande Marque**“—„**ile de Madère**“, od 1 rb. 65 k. „**Vermouth**“ z Turynu firmy „**Martini & Rossi**“, Likior „**Grand Mariner**“, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu **J. L. Duret** w Bordeaux. (594)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterńskiej № 29. (595)

Otrzymał wielki wybór prawdziwych cygar Hawańskich, sprowadzonych bezpośrednio z Hawann i takowe poleca pp. amatorom.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i rozsyła na prowincję. NB: Prosimy spróbować! (642)



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p. UŁGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji, niezdolni do pracy otrzymują 5/10 ubezpieczonej sumy natychmiast. Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu pp. **SZWAB i HALPERIN**, KIJÓW, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (644)

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW.

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze ządanie Towarzystwo wysyła na miejsce techników i sporządza kosztorysy (90-25)

BEZPŁATNIE.

Akcyjne Towarzystwo Zakładów Zyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

Skład główny w KIJOWIE poleca:

Bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa. Płótna bielone i surowe, oraz wszelkie wyroby lniane. Madapolamy i wyroby bawełniane. Bieliznę damską i męską. Kołdry pikowe, wełniane i watawane. Wyroby pończosznicze. Firanki, dywany i chodniki. Tkanina puchowa i takież pelerynki, spódniczki, szlafroczyki i kaftaniki. (618)

Obstalunki na bieliznę męską uskuteczniamy dokładnie i prędko.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (596)

D-ra M. FRENKLA Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpueli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KIJÓW

DOM HANDLOWY

E. KRASICKI & S-KA

Kijów, Kreszczatik 29. Telefonu № 274.

Nasiona traw pastwinych, roślin okopowych i selekcyjnych nasion buraczanych. (641) Nawozy sztuczne, cement portlandzki, kwasy solny i siarczany, smary, cegła ogniotrwała, tektura smołowa dla dachów, lak asfaltowy i smoła gazowa, węgiel kamienny.

Pierwszorządna Cukiernia i Fabryka czekolady

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poczty.

Załatwia spiesznie obstalunki na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczewka“. (718)

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, nagrzeciu gości. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luterńskiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERJAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych. Stała wystawa obrazów. Obrazki świętych. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (718)

WARSZAWA.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe
pedagoga REUSSNERA p. t.:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z Kluczem na końcu każdego dzieła.

„Samouczek” Polsko-Niemiecki, kurs wstępny. (Elementararz) po kop. 10, 20, 35; — kurs I-szy kop. 60, — kurs II-gi rb. 1 k. 60, — komplet (oba kursy) rb. 2; **Kursko-Niemiecki Samouczek** po kop. 10, 20, 35 i rb. 2 k. 70.

„Samouczek” Polsko-Francuzki, kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zeszytów. Gramatyka Polsko-Francuzka 10 zeszytów po 15 kop.

„Samouczek” Polsko-Angielski, kurs I-szy kop. 75, — kurs II-gi rb. 1 k. 20, komplet rb. 1 k. 70.

„Samouczek” Polsko-Ruski z wymową i akcentowaniem. — Kurs Niższy obejmujący 14-cie zeszytów. Kurs Wyższy wychodzi zeszytami po 10 kop. Na żądanie wysyła się zeszyt I-szy „Samouczka” Ruskiego i Francuzkiego bezpłatnie.

Elementararz Polski z wzorkami piśmami i rysunkami i z obrazkami (211 figur) po 4, 15 i 25 kop. (2407)
Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. do każdego rubla. — Skład u autora (Reussnera), Złota 6, Warszawa.

Klemensa Junoszy

„WDOWA Z PLACEM”

powieść współczesna
wysła nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. (6328)
Cena kop. 40.

Obraz H. Siemiradzkiego

p. t. „Z POCIECHĄ I POMOCĄ” (dł. 130 cm., wys. 63 cm.) w ozdobnych ramach, jest do sprzedania.
Wiadomość u D-ra Szymkiewicza, Kraków, Rynek 26, I p. (6355)

NOWE POWIEŚCI

wydane nakładem Księgarni
JANA FISZERA
Warszawa, Nowy-Swiat № 9:

Szachraje.

Powieść współczesna
Artura Gruszeckiego.
2 tomy str. 293 i 267. — Cena rb. 2 k. 40.

LOSZY.

Powieść współczesna
Kazimierza Glińskiego.
Str. 360. — Cena rb. 1. (2416)

NOWSZE WYDAWNICTWA NAKŁADOWE I KOMISOWE Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

- A**NTONIEWICZ KAROL X. Poezje, wydał X. Jan Badeni, wydanie trzecie rb. 1 k. 80, w ozdobnej oprawie rb. 9.
BALGER OSWALD. Genealogia Piastów, wydanie Akademii Um. in 4-to, str. 674, rb. 9.
BAŁUCKI M. Mój pierwszy występ literacki, zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1.
— Poezje, b. ozdobne wydanie miniaturowe, oprawne na sposób franc., rb. 2.
BARABASZ S. Prof. Ornament płaski na pomnikach katedry krakowskiej z XV i XVI wieku. Dwa zeszyty z 50 tablicami in folio po rb. 12.
BŁOZEWSKI J. Prof. Uniw. Bucharytja w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie b. ozdobne in 4-to, str. 328, z licznymi rycinami, odznaczone nagrodą Akademii Um., rb. 4 k. 50.
BRZOZOWIA FR. Przysłowia polskie, rb. 1 k. 30.
HOLENIEWSKI ST. X. Kazania niedzielne i świąteczne, wydał X. Jan Badeni, 2 tomy rb. 3 k. 80.
ANIELEWICZ E. Dr. Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie ludzkie, wydanie trzecie, k. 70.
UNAJEWSKI JULIAN. Mowy w Sejmie i w Radzie Państwa, obszerny tom, rb. 4 k. 60.
INKEL L. Prof. Bibliografia historii polskiej, tom I i dwa zeszyty tomu 2, wydanie Akademii Um., rb. 8 k. 70.
OGAZZARO ANT. Dawny światek (Piccolo mondo antico), powieść słynnego autora włoskiego, rb. 1 k. 80.
AJK J. Dr. Gruźlica płuc i jej leczenie, z uwzględnieniem klimatu górskiego, rzecz naukowo-popularna, rb. 1 k. 20.
AWALEWICZ MARJAN. Malster do wszystkiego, zbiór nowel, wydanie nowe, rb. 1.
Niczynia, powieść, rb. 1 k. 60.
LIŃSKI HENRYK. Mamusia, studja niedyskretne, rb. 1 k. 80.
HENIK HENRYK. Z księgi pieśni, tłumaczenia W. Prusniogowej, rb. 1 k. 20.
HEROLD POLSKI. Rocznik 1, bogato ilustrowany, wydany przez Prof. Piekosińskiego, rb. 7 k. 20.
HYGIENA PALEŃIA. Studium fizjologiczno-lekarskie, k. 55.
IRENA. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan, wydanie nowe, rb. 2.
JIRASZEK ALOJZY. Ra świata, tłumaczenia histor. powieści znakomitego czeskiego autora, rb. 1 k. 25.
KALINKA WALERJAN X. Sejm czteroletni, wydanie czwarte w 4 częściach, rb. 6 k. 50.
— Ustawa trzeciego maja, k. 50.
KOLACZKOWSKI KLEMENS. Generał. Wspomnienia od roku 1793—1820, przyozdobione 17 rycinami, 2 tomy po rb. 1.
KRZYŻANOWSKI ANATOL. Przełom i inne nowele, rb. 1.
KSIAZECZKA do modlitwy dla mężczyzn ze sfer inteligentnych, bardzo ozdobne i staranne wydanie; modlitwy polskie i łacińskie. Oprawa wykonana w pierwszorzędnych zakładach; ceny od rb. 1 k. 50 do rb. 6.
LEPSZY L. Cech malarstwa w Polsce od wieków średnich do końca XVIII wieku, z 8 rycinami, rb. 1 k. 50.
— Wspomnienia artysty, urywki z pamiętnika, wydanie wytworne z 18 rycinami, rb. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2.
LISICKA ANNA. Ze świata muzyki, szkice i życiorysy Rossiniego, Schumanna, Mendelsohna, Chopina, rb. 1 k. 80.
LOZIŃSKI WŁADYSŁAW. Tytuł, szkice socjologiczne, wydanie drugie, k. 60.
MANTJUFFEL C. Cywilizacja, literatura i sztuka w kolonii pol. nad Bałtykiem, wydanie drugie, ozdobione 23 rycinami, rb. 1 k. 10.
MATYAS Z. Wesele stałowskie, k. 30; Wilja u ludu, k. 40.
— Z krynicy mądrości ludu, k. 15.
MYCIELSKI JERZY Prof. Uniw. Dawne opfatki polskie, z 3 rycinami, k. 50.
— Aleksander Kucharski, malarz polski w Paryżu, z 5 rycinami, rb. 1.
MATERJALY antropologiczno-apogeologiczne i etnograficzne, wydawane przez Akademię Um. — tom 3, z wieloma rycinami, rb. 3.
MORAWSKI MARJAN X. Prof. Uniw. Jag. Filozofja i jej zadanie, wydanie trzecie, rb. 2 k. 70.

- M**ORAWSKI ZDZISŁAW. Z dziejów Wenecji w wieku XV, rb. 1 k. 20.
NOWELE konkursowe „Czasu”: Begrowski, Szkoła Kwintyna, k. 30; Czaszka, Dora, k. 40; Rystan, Jerk, k. 40; Żuławski, Pax, k. 30.
PAWLIŃSKI S. X. Prof. Uniw. Żywoć i dzieła Renana, wydanie nowe, rb. 2 k. 70.
PELCZAR J. X. Prof. Uniw. Jag. Kazania na uroczystości i święta N. Marji Panny, wydanie nowe w dwu tomach, rb. 4 k. 50.
— Prawo małżeńskie katolickie, wydanie czwarte, w trzech tomach, rb. 7 k. 20.
— Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli asetyka kapłańska, wydanie drugie, pomnożone, w dwu tomach, rb. 5 k. 50.
— Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katol. Część I. Kaznodzieje greccy i łacińscy, rb. 1 k. 30. Część II. Kaznodzieje polscy, obszerny tom, rb. 2 k. 70.
PIEKOSIŃSKI PŁ. Prof. Uniw. Ludność wiekiowa w Polsce w dobie piastowskiej, rb. 1.
— Rycerstwo polskie wieków średnich, wydanie drugie, 2 tomy, rb. 10.
— Średniowieczne znaki wodne (slogany), dwa zeszyty in folio z licznymi tablicami autografowanymi, rb. 6.
SARNECKI ZYGMUNT. Historia literatury francuzkiej, ułożona podług najświetniejszych źródeł. — Jedydy, istniejący w literaturze naszej podręcznik; obszerny tom o 480 str., rb. 2 k. 70.
SCHNAJDER J. Na nartach, podręcznik dla sportu narciarskiego, z 41 rycinami w tekście, rb. 1.
SCHNÜR-PEPEŁOWSKI. Cudzoziemcy w Galicji, poglądy na stosunki galicyjskie różnych podróżników obcych od r. 1750, rb. 2 k. 20.
SEMENENKO P. X. Młotyka, ułożona podług nauk konferencyjnych, rb. 2 k. 50.
— Ojciec nasz, dziesięć nauk, rb. 2.
SIEWER. W kłoszczach, Magdusia, dwie nowele, rb. 1 k. 50.
SIGURD. Humoreski, tłumaczone ze szwedzkiego, k. 50.
— Sprzedany sierota, pamiętniki radcy Jonsona, k. 70.
SMOLARZ. Kusiele ludu, sztuka ludowa w 5 aktach, k. 50.
SPRAWOZDANIA komisji Akademii Um. do badania historii sztuki w Polsce, tom 5 składa się z 4 poszytów po rb. 1 k. 50.
— Tom VI, zeszyt 1, rb. 2. — Tom VI, zeszyt 3 i 4, rb. 5. — Są to zeszyty in-folio, bardzo starannie i obficie ilustrowane, a zawierają prace pierwszorzędnych autorów, na tej niwie pracujących.
STRAŻYŃSKA H. Królewska wnuczka, opowiadanie hist. dla starszej młodzieży, kartanowane rb. 1 k. 50.
— Siości i królewicze, opowiadanie dla młodzieży, rb. 1 k. 50.
STRZELECKI ADOLF. Szekspir i Bacon, studjum, rb. 1 k. 50.
SZAJNOCHA KAROL. Pisma, nieobjęte wydaniem zbiorowym, 2 tomy, rb. 2 k. 50.
STARNOWSKI STANISŁAW. „Dworzanin Górnickiego”, studjum literackie, k. 70.
— O komedjach Aleks. Fredry, wydanie drugie, rb. 1 k. 80.
— Henryk Sienkiewicz, dzieje zawodu piarskiego znakomitego autora, skreślone w 25-letcie jego pracy, rb. 1 k. 80.
— Studja do dziejów literatury polskiej wieku XIX, tom IV, rb. 2 k. 70.
TĘPA. Nie z salonu, nowela, rb. 1 k. 80.
TERZNADEL A. X. Prof. Uniw. Praca i płaca, wyjaśnienie kwestji socjalnej w świetle etyki kat., rb. 1.
TWAZOW I. Pod jarzmem tureckim, powieść, tł. z bułg., rb. 3 k. 50.
TWINDAKIEWICZ ST. Prof. Uniw. Akta babilońskie, wydane z oryg. rękopisu, rb. 1 k. 80.
TWODZICKA TERESA. Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I, z 3 portretami, k. 40.
TWYSTAWA powszechna we Lwowie, obszerny tom, każdy dział rolnictwa i przemysłu opracowany przez fachowych znawców, rb. 3.
ZAGÓRSKI WŁ. Nowele, serja trzecia, rb. 1 k. 80.
ZYCIE Ojca Hermana (Cohena) Karmelity, k. 90.

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Do nabycia także w każdej znaczniejszej księgarni.

(6299)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(1900)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

„EXSICCATOR” de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsc. i ziem.
111 JEDNA PRÓBA WYSTARCZA 111
Niszczycy radykalnie grzyb drażny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde
(2087) naczynie powinno mieć herb Państwa.

BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

POLECAJĄ:

Kotły parowe, wodnorurkowe „BABCOCK i WILCOX“, oraz armaturę, garnitury i wszelkie aparaty kontrolne do tychże, jako to:
 Ekonometr do automatycznego określenia zawartości CO² w gazach spalonych.
 Flutometr dla dokładnego określenia sily ciągu w paleniskach i dymnikach.
 Odmykacz hydrauliczny zasuwki dymnej, zamykający jednocześnie drzwi paleniska.
 Samodziałający opalacz do kotłów wszystkich systemów.
 Aparat „Gehre“ do określenia stopnia wilgoci pary.
 Izolacyjną masykę i azbestową kompozycję przeciwko tworzeniu się kamienia kotłowego. (599)

S. ZWIERZCHOWSKI.

KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆

Wielka Wasilkowska № 83 (róg Działowej).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

posiada następujące

TANIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓLU:

E. ZORJANA: Popiel i Piast. Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
 CHRZYST MIECZYSLAWA. Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
 WRODZY SASIEDZI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 30.
 W WALCE Z POLIANCAMI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 40.
 Ks. D. BACZKOWSKI: Rys średniowiecznej oświaty, cena kop. 75. Śnieżycki, cena kop. 36. Skowronek, cena kop. 30,—dwie ostatnie wierszami. (6216)

◆ Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie. ◆

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 8.

Biurowo elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

41. Aleksandrowska ul. 41.

Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (26)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
 Hud. Sack. Plagwitz, siewniki rządowe, pługi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
 Mies. Cornick, Chicago, kostarki, żniwiarki i wiazaki.
 Oaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczy „Indjana“, dające czyste ziarno.
 Hocherr & Schranitz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
 Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki ogniowe.
 W. Garsens w Hanowerze, pompy studzienne.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KIJÓW

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roensch'a, Ibacha, Thürnera, Goetze i innych.
 Kisharmonje fabryki Sehtedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

◆ W BERDYCZOWIE. ◆

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż - kupno komisowe zbóż, konieczy i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

◆ KOSZULE męskie frakowe z zakładkami, miękkie, pikowe i wyszyte.

Kołnierzyki i mankiety modnych fasonów.
 Olbrzymi wybór krawatów modnych kolorów i fasonów.
 Spinki, pończochy, skarpetki.

W Magazynie bielizny i płócien Moskiewskiego Domu Handlowego

Braci A i J. ALSCHWANG

Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

Przy magazynie krojeży dla przyjmowania obstalunków. Cenniki ilustrowane wysyłają się bezzwłocznie gratis. (614)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanoj-Gorodok. MOSKWA: Sadowa. TASZKENT: Samarkandzka.

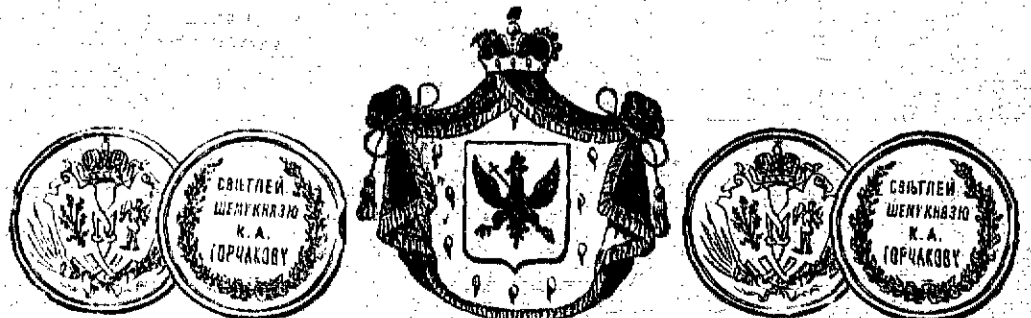
◆ BIELIZNA ◆

gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.

L. ROTTERMUND

Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

WINA KRYMSKIE



J. O. Książka K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku „Archaderesse“ hurtowo i detalicznie poleca (632)
 ◆ Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3. ◆

Obora zarodowa rasy szwyc w Narunach

st. Kupiecki, gub. Kowieńska, ma do sprzedania 2 byki już zdatne zaraz do stada, oraz kilkanaście byczków młodszych. (6878)

ZYGMUNT WĘCLAWOWICZ.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Polca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapiecerski. Ceny ułamek stałe. (2366)

S. KISMANOWSKI i S-ka

dawniej F. TRELLE

Fabryka wyrobów metalowych

W WARSZAWIE,

Nowy-Świat № 70.

Polca Latarnie gospodarcze, powozowe i kocielne. Wanny, klozety, umywalki i klatki. (2358)

◆ Cenniki na żądanie. ◆

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

TOW. ZACHEŃTY SZTUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

(2348)

dawniej E. TROZEWSKI i S-ka
Warszawa, Erywańska № 3.

— Jak ty możesz z twoją tuszą puszczać się na lód, to cię zanadto chyba męczy?

— To też ja więcej leżę, niż jeżdżę. (Mucha).

FARBA DO WŁOSÓW

B. GENA, w Wiedniu

Z GRECKICH ORZECHÓW.



Nieszkodliwy środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, blond i szary jasny i ciemny.

Cena za flakon rs. 3 (z przesyłką).

Główny skład na Rosję u W. Auricha w Petersburgu, Litgowskaja, 44. (5480)

KARMELKI

z rozmaitych ziół

„KETTI BOSS”

B. Semadeniego w Kijowie.

Cena pudełka 25 kop., małe pudełko 15 kop. Skład główny u Aleksandra Wencel w Petersburgu, ul. Grochowa № 33. — Sprzedają we wszystkich aptekach i magazynach aptekarskich w Rosji. (6030)

Najsmienniejszym wysyłam

rozmaite meble, grające instrumenty, portjery, lanszafty nowe i używane, tanie i drogie. Petersburg. Znamieńska № 20, m. 25. Gilbert L. L. (6874)

ZARZĄD

dróg żelaznych Południowo-Zachodnich

niniejszem podaje do wiadomości, że 23 lutego 1899 r. o godz. 1 w poł. w Zarządzie kolei w Kijowie odbędzie się licytacja na dostawę drzewa dla kolei w ciągu trzech lat, w ilości 99,260 s. k., a mianowicie: w 1899 r.—14,260 s. k., w 1900 r.—42,500 s. k. i w 1901 r.—42,500 sąż. kub.

Osoby, życzące przyjąć udział w licytacji, uprasza się o nadesłanie listownie, lub złożenie osobiście podania nie później dnia 23 lutego do godz. 1 w poł., z oznaczeniem: 1) imię, imię ojca i nazwisko podającego deklarację; 2) miejsce zamieszkania; 3) ilość i gatunek drzewa proponowanego na dostawę; 4) w jakim czasie; 5) miejsce dostawy i 6) ceny za sążeń kubiczny. Dostawa może być wzięta na rok jeden, lub na trzy lata, nie mniej jednak, jak 100 sąż. kub. na jedną dostawę w każdym oddzielnym składzie.

Osoby, życzące wziąć dostawę drzewa w ciągu jednego roku, obowiązane są w deklaracji wyraźnie nadmienić ile drzewa i po jakiej cenie obowiązują się oni dostawić, jeżeli Zarząd kolei zechce oddać w antreprzyę tylko na jeden rok 1899, i ile i po jakiej cenie obowiązują się dostawić w tym razie, jeżeli dostawa będzie oddana na przeciąg trzech lat, z wykazaniem w ostatnim razie, jaka część całkowitej ilości będzie dostarczona w każdym roku z osobna.

Deklaracje powinny być zabezpieczone kaucją w wysokości 10% proponowanej dostawy, w stosunku do ceny wartości złożonej deklaracji, z dołączeniem kwitu Kasy miejskiej, lub Głównej Kasy Zarządu kolei z otrzymanej kaucji, albo kwitu pocztowego z wysłaniem takowej do Zarządu. Kaucje można składać w gotowiźnie, lub w papierach procentowych, przyjmowanych na kaucje w rządowych antreprzykach i dostawach po taksie ustanowionej przez p. Ministra finansów.

Deklaracje powinny być nadsyłane i podawane w opieczetowanych kopertach i adresowane do Rady Zarządzającej Południowo-Zachodnich kolei w Kijowie i koniecznie z napisem: „Заявление на поставку дровъ къ конкуренци 23 февраля 1899 года”.

Deklaracje, nie czyniące zadość powyższym warunkom, rozpatrywane nie będą. Drukowane wzory deklaracji na dostawę drzewa można otrzymać u Naczelnika Materjalnej Służby Zarządu kolei w Kijowie codziennie, prócz dni w których niema posiedzeń, od godz. 12—3 pop., a także na żądanie wzory deklaracji mogą być wysłane pocztą. (6363)

Rezultaty konkurencji będą rozpatrzone w Radzie Zarządzającej kolei, której decyzja co do oddania dostawy osobom lub firmom, które podały najbardziej dogodnie dla skarbu propozycje, podlega zatwierdzeniu Zarządu Rządowych dróg żelaznych.

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dzieciinne. (2296)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WILNO.

Wileńska ulica, dom Narkiewiczów

J. M. MUCHOWICZ

Ogrodnik-pejzazysta, skończony praktyk w kraju i zagranicą, Członek Tow. Ogrod. Warszaw., przyjmuje ogrody w inżynierskiej, rysuje plany, zakłada parki i sady owocowe. (6315)

Szlacheckie legitymacje, kwerendy,

przeprowadza adwokat przys. Kozłowski. Warszawa, Chmielna № 27. (6074)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szóstki 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2367)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY.

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Młodstwo podjęk. i chwalebny odeszw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzoyleci buchalterji, członk Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbn. wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenia. (6591)

Do sprzedania

z wolnej ręki dobra Majaczewice z folwarkiem Wola w Królestwie Polskiem, gub. Kaliskiej położone, blisko fabrycznej okolicy Łodzi, wlok 57, w tem tak wlok 4, lasu 16—z porębami co rok. Ziemia mocno ifowata i lżejsza, kopalnie torfu, kopalnie wapna i 2 piece do wypalania, stawy 2. Budynki nowe muirowane i dom mieszkalny w ogrodzie nowy, gospodarstwo postępowe Lucerniki. Inwentarz martwy i żywy dobry, warunki przystępne. (6359)

Kaucjonowane pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Święto-Krzyżska № 44. (2419)

PRACOWNIA i Magazyn Obwłwa
Leon Auclair
Petersburg, Wielka Morska, dom Turu № 21. (6367)

СИМОНОВСКИЙ МАГАЗИНЪ
СІМОНОВСКАЯ 5
СПБ.
Прейс-Курантъ высылается бесплатно. (6360)